

Kaźmierz Karłowski

Z praktyki sądowniczej w dziedzinie spraw o nieważność małżeństwa

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny 3/1-2, 87-193

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. KAŻMIERZ KARŁOWSKI

Z PRAKTYKI SĄDOWNICZEJ W DZIEDZINIE SPRAW O NIEWAŻNOŚĆ MAŁŻEŃSTWA

Zasady — fakty — refleksje

Słowo wstępne

Jako sędzia duchowny miałem możność w okresie trwającym długi szereg lat obserwowania biegu toczących się o nieważność małżeństwa spraw, bądź to w pierwszej instancji, bądź to w instancjach apelacyjnych drugiej, nieraz trzeciej, czwartej i niekiedy i piątej instancji. Przebieg przewodu sądowego wykazywał z biegiem czasu pewne charakterystyczne symptomy w poszczególnych sprawach, tak iż mimo różnic w konkretnych wypadkach i ich indywidualnych cech, jednak pewne objawy powtarzały się stale, tak iż w końcu można było dojść do zaobserwowania pewnego rodzaju jednostajności przy wytwarzaniu się sytuacji w wielu podobnych sprawach.

Niemniej wydaje się być rzeczą zajmującą, zdać sobie sprawę z pewnych stale powtarzających się oryginalnych i swoistych zapatrywań naszych wiernych, na zagadnienia skojarzone z rozstrzygnięciem ich spraw małżeńskich.

Staralem się przytoczyć jako przykłady wzięte z życia przypadki znamienne i szczególnie się zaznaczające, rzucające światło na sposób rozwiązywania analogicznych wypadków w tej dziedzinie.

Spostrzeżeniami swymi pragnę podzielić się przede wszystkim z duszpasterzami, u których zazwyczaj rozpoczyna się inicjatywa strony zainteresowanej i zabiegi o wykazanie nieważności w kościele zawartego związku małżeńskiego.

Nietylko dałem opis niektórych konkretnych wypadków, które zdarzają się w życiu praktycznym, lecz starałem się także wyłożyć odnośne zasady prawa kanonicznego w oparciu o najnowsze wyroki Roty Rzymskiej.

Może niniejsza praca przyczyni się do oddania niejednej usługi duszpasterzowi, u którego w biurze parafialnym zjawi się parafianin i zwróci się o pośredniczenie w wdrożeniu przevodu sądowego w sprawie małżeńskiej.

W pierwszej części poruszyłem zwięźle pewne ogólne spostrzeżenia, wspólne na ogół wszystkim sprawom małżeńskim, toczącym się w Sądzie, a w części drugiej omówiłem poszczególne tytuły nieważności małżeństwa, najczęściej zachodzące w praktyce sądowej.

1. Spostrzeżenia natury ogólnej

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, wprost w oczy się rzucającą, że znajomość podstawowych zasad wiary św. o sakramencie małżeństwa w szerokich rzeszach naszych wiernych w wysokiej wprost mierze jest niewystarczająca, tak iż jaskrawo można by to wyrazić w zdaniu, że nie sięga poza zrozumienie zasad, zawartych w małym katechizmie.

Z strony Kościoła już wiele uczyniono, by stopień świadomości katolickiej w tym przedmiocie podnieść i ją wzbogacić, jednak mimo wszystko jeszcze wielka niewiedza panuje w tej dziedzinie w umysłach licznych szeregów wiernych i domaga się dalszej intensywnej pracy duszpasterskiej, by w tych sprawach formacja duchowna każdego wierzącego katolika stała na właściwym poziomie.

Niedostateczne uświadomienie katolików w dziedzinie spraw małżeńskich, mimo iż całą duszą przywiązani są do świętej wiary katolickiej, wybitnie uwidacznia się, gdy mamy na oku w szczególności naszych ziomków, przybyłych na Ziemię Zachodnią z dalekiego Wschodu. Mimo swego żywiołowego przywiązania do Kościoła Katolickiego i spontanicznie praktykowanego życia kościelnego, są oni w dziedzinie spraw, do-

tyczących małżeństwa kościelnego nader często zupełnie nieoświeceni. To też mamy fakt, wykazywany przez statystykę spraw, z tych właśnie kół wpływających, że stamtąd napływają sprawy najliczniejsze i to bez porównania częstsze aniżeli nadchodzące z terenów innych diecezji Polski Centralnej. Zawarcie sakramentu małżeństwa traktują wcale nie rzadko dość powierzchownie. Gdy znajdą odpowiednie okoliczności, szukają sposobu uwolnienia się od ciężącego na nich obowiązku, pouczeni przez przygodnych, postronnych doradców.

Ogólnie rzecz ujmując, nieświadomienie w sprawach ważności sakramentu małżeństwa objawia się m. i. w tej okoliczności, że wielu sędzi, iż mają tytuł kanoniczny do zaczepienia ważności związku małżeńskiego, jeśli współmałżonek zawinił, szczególnie gdy dopuścił się zdrady małżeńskiej. Nietylko ludzie zupełnie prości i niewykształceni ulegają temu błędnemu mniemaniu, lecz także inni i to już o pewnym wyższym poziomie intelektualnym, a nawet niekiedy zdarza się to i u zawodowych intelektualistów. Pamiętam z jakim współczuciem zauważyłem u pewnego nauczyciela szkoły podstawowej, a także w innym wypadku u adwokata, z jakim zacięciem i zapalczywością, godną lepszej sprawy, skrzętnie wysilali się w swych wywodach oraz pismach, nadsyłanych do Sądu, by wykazać na podstawie przekonywujących dowodów, że współmałżonek jednak winien jest cudzołóstwa, a stąd małżeństwo zawarte w kościele „jest nieważne”. Nie skutkowało udzielone danemu osobnikowi pouczenie, że zdrada małżeńska nie jest kanonicznym powodem nieważności małżeństwa, ważne zawartego. Zupełnie oślepiiony zasadami prawa świeckiego, dotyczącymi rozwodów, jeden i drugi petent, trwał przy swoim błędnym mniemaniu i niemile był zdziwiony, gdy usłyszał stosowne pouczenie. Jeden z nich wprost zżymał się i zgorszony tak wielkim wtedy doznany zawodem, odstąpił od dalszego interesowania się sprawą, a był to człowiek, który dotąd praktykował jako katolik i nawet uprzednio żądał od własnych rodziców, żyjących w związku cywilnym, by zawarli małżeństwo w Kościele Katolickim. —

Oto smutny obraz, jak daleko sięga ignorancja w niektórych wypadkach, nawet wśród naszej inteligencji, w dziedzinie prawa małżeńskiego.

Dość często zdarza się, że dany petent nie posiadając żadnego tytułu kanonicznego nieważności małżeństwa, mimo to domaga się w Sądzie orzeczenia nieważności swego związku. — Są to wypadki wcale nie rzadkie, powtarzające się co roku, bądź to w okresie spowiedzi wielkanocnej, bądź z okazji odprawiającej się misji parafialnej, albo w czasie gwiazdkowym, gdy duszpasterze odbywają kolędę wśród swych parafian, a w końcu także i wtedy, gdy przypada pierwsza komunja św. dzieci.

W szczególności utkwił mi w pamięci sposób, w jaki starszy już człowiek, liczący parę lat ponad sześćdziesiątkę, poważny pracownik w dziedzinie rolnictwa, argumentował z wielką energią i siłą przekonania, że przecież będąc stanu wolnego, nie mógł nie poślubić rozwódki, skrzywdzonej przez męża, „letkiewiczza” i „hulaki”, który porzucił ją bezprawnie i pozostawił bez opieki; wtedy on właśnie potrzebował gospodyni dla swej domowej gospodarki, więc ją poślubił. Od szeregu lat żyją w zupełnej zgodzie, dochowali się dzieci, które wychowują w religii katolickiej i razem z nimi chodzą do kościoła. Teraz w czasie kolędy ksiądz nawiedził ich dom, wprowadził wstąpił do ich mieszkania, ale im zaraz na wstępie oświadczył, że przychodzi do nich tylko ze względu na ich dzieci, a nie ze względu na nich samych, bo przecież nie żyją zgodnie z zasadami wiary katolickiej. To było dla nich bardzo przykrym przeżyciem i teraz pragnie koniecznie uporządkować swe życie według przepisów Kościoła, bo i inni, ich znajomi, wytykają im, że żyją bez ślubu kościelnego i nie mogą uczęszczać do sakramentów św. A cóż własne ich dzieci powiedzą, które już w niedalekim czasie przystąpią poraz pierwszy do Komunii św. Toć zdziwią się i zaniepokoją, że rodzice razem z nimi uczestniczyć nie będą w tych religijnych uroczystościach, a przecież jest to zwyczajem w ich parafii, że wspólnie z dzieckiem, przystępującym po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, także rodzice i rodzinstwo starsze udział biorą w tych świętych obrzędach. —

Trzeba było obserwować impulsywność tego starszego człowieka, z jaką wykladał swój pogląd na tę sprawę i jak dawał wyraz swemu przekonaniu, że dzieje mu się krzywda; przecież on żadnej winy nie ponosi, a właśnie towarzyszka jego życia, t. j. żona, została skrzywdzona przez męża, ponieważ ją porzucił. Niech więc cierpi ów mąż, a nie jego żona, niemniej i on sam, — wywodził ten tak bardzo zatroskany petent.

Trzeba było wobec zapalczywości i gorącego temperamentu tego człowieka zdobyć się na wielki stopień cierpliwości, by wy badać go, czy rzeczywiście istniał, jaki powód kanoniczny nieważności małżeństwa n. p. brak istotnej zgody na zawarcie małżeństwa z strony pierwszego małżonka obecnej żony petenta. Jednak dochodzenia nie wykazały żadnej podstawy w sprawie, — ku widocznemu zmartwieniu tego klienta. Wprost odetchnął, gdy z ust badającego go członka Trybunału usłyszał, że mimo wszystko w pewnych okolicznościach i pod pewnymi warunkami, dobrze znanymi każdemu spowiednikowi, może istnieć możliwość, by został on i jego żona dopuszczony do przyjmowania sakramentów św. z uwagi na podeszły już wiek obojga i inne okoliczności.

A oto inny przykład symptomatyczny.

Przewód sądowy, który, jak później się wykazało, zbyt pochopnie i łatwo został przeprowadzony, wykazał ponad wszelką wątpliwość, że pod żadnym względem tytuł nieważności małżeństwa, — w tym wypadku przymus, wywartu na powoda, — nie da się podtrzymać. Bowiem sam powód zeznał na przesłuchaniach sądowych, że był zadowolony z tego, iż małżeństwo zawiera z pozwaną, chociaż wywierano na niego pewien nacisk z strony rodziny, pragnącej pozbyć się go z domu. Rodzina była uboga i wielodzietna, a narzeczona powoda wydawała się być dobrze wyposażoną, stąd upatrywano w tym związku znaczną korzyść nietylko dla powoda, lecz i dla rodziny.

Mimo, że w pierwszej i drugiej instancji powód przegrał proces, co z góry było rzeczą jasną, założył apelację do instancji trzeciej, w której oczywiście także miał niepowodzenie, tak

iz wyroki poprzednich instancji zostały negatywnym wyrokiem potwierdzone. Nie zważając na żadne argumenty, szczególnie wyłożone mu w tekście aż trzech wyroków, zażądał przywileju przyznania mu prawa apelacji do instancji czwartej, która musiałaby dla tej sprawy być postanowiona osobnym rozporządzeniem Władzy Najwyższej. Gdy nadeszła decyzja, iż wspomniana Władza dla braku podstaw prawnych odmawia mu tego przywileju, jeszcze nie dał za wygrane. Z uporem, tak znamionym dla ludzi zbyt prostych, wnosi do zwierzchnika diecezji, by zwrócił się do Ojca Świętego o załatwienie jego sprawy. Argumentował w swoisty sposób. Żona go opuściła już przed kilku laty, żyje z innym mężczyzną i ma z nim dzieci, a on jest osamotniony i znajduje się w sytuacji bez wyjścia. — Inna rzecz, że wspomniana żona zeznała na przesłuchaniach sądowych, iż mąż był niemożliwy w współżyciu. Zachowywał się niegodziwie wobec niej i ich własnego dziecka; nie znosił płaczu dziecka i odgrażał się gwałtownym uśmierzeniem dzieciny; pomstował na żonę za to, że w domu niema tej ciszy i spokoju, która jest mu potrzebna. W końcu żona odeszła, gdyż mąż zbyt było dokuczliwy. — Teraz po kilku latach odczuł swą samotność i wszelkimi siłami dążył do założenia nowego ogniska rodzinnego. W piśmie swym do zwierzchnika diecezji rozwiódł się, że liczy na dobrą wolę i zrozumienie jego położenia życiowego przez władzę kościelną. Toć Boski Zbawiciel dał św. apostołom wszelką władzę na niebie i na ziemi i rzekł: „cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane... i cokolwiek rozwiążecie... będzie rozwiązane i w niebiesiach”. — Właśnie ten sposób argumentacji wprost stereotypowo powtarza się w wielu wywodach, bądź to w skargach, bądź w obronach stron się procesujących. — Niestety nic nie pomogło. Otrzymał od zwierzchnika diecezji dekret, donoszący mu zgodnie z zasadami „małego katechizmu”, o których widocznie zapomniał, że małżeństwo zawarte ważne w Kościele Katolickim jest sakramentem i jeśli dopełnione zostało przez akt małżeński, jest nierozzerwalne aż do śmierci; oraz, że rozwodów w Kościele Katolickim niema. Niemniej dodawał wspomniany dekret, że Sądy Duchowne orzekają

sprawy nie według życzeń i pragnień stron zainteresowanych, lecz na podstawie zasad prawa Bożego i kościelnego; a prawa Bożego zmienić nie może nawet sam Ojciec Święty. Stąd zwracanie się w tej sprawie do Ojca Świętego jest bezcelowe.

Oczywiście, choć petent od początku prowadzenia sprawy zapewniał, że jest wierzącym katolikiem i nawet — jak podkreślał — twardo stojącym przy wierze katolickiej, jednak w niedalekim czasie zawarł związek cywilny bez błogosławieństwa Kościoła. — I rzecz znamienita, dla naszych warunków życia religijnego bardzo charakterystyczna, że tego rodzaju katolik uważa się nadal za „prawdziwego katolika”, uczęszcza razem z innymi do kościoła na nabożeństwa, dzieci swe z nowego związku pochodzące, chrzci i wychowuje w religii katolickiej i staje się dopiero całkiem szczęśliwy i w sumieniu uspokojony, gdy otworzy mu się możliwość zawarcia związku kościelnego n.p. po zgonie prawowitego współmałżonka.

Oto zwykły obraz, w wielu wypadkach się powtarzający, zachowania się i postępowania strony zainteresowanej, gdy znalazła się w konflikcie z zasadami wiary świętej w dziedzinie prawa małżeńskiego. Uderza jaskrawy brak wiadomości, chciałoby tylko prawd podawanych w „małym katechizmie” i arbitralne wytknięcie sobie kierunku działania według własnej, niczym nieskrępowanej woli, doprowadzającego w końcu do sytuacji często bez wyjścia.

2. Objawem wcale nie rzadko się ponawiającym, to inna niekonsekwencja, okazująca się w ustosunkowaniu się strony pozwanej do skargi strony przeciwnej, czyli powodowej.

Wydawać by się mogło, że skoro wspólnota małżeńska została rozbita i sprawa znalazła się na wokandzie Sądu, iż wobec skargi strony przeciwnej zajmie druga strona stanowisko przynajmniej obojętne a więc bierne, o ile nie wprost przychylnie i popierające tezę powództwa. Owszem, to ostatnie zdarza się zazwyczaj dość często, gdyż sam zdrowy rozsądek wskazuje na to, że kto chce sprawę doprowadzić do pomyślnego końca, czyli uzyskać pomyślny wyrok, orzekający nieważność małżeństwa, nie może przeciwstawiać się żądaniom powództwa i je zwalczać.

Jednak nie zawsze tak bywa i wprost pojąć trudno, do jakich powikłań myślowych nieraz dochodzą urażone i ciężko skrzywdzone strony przeciwne, czyli pozwane, zwalczające w swych replikach argumenty przeciwnika, mimo że i one pragną osiągnąć pomyślny dla siebie wyrok.

Zazwyczaj strona rozżalona, ziejąca nieprzychylnością do przeciwnika procesowego, nadsyła w swej replice na skargę strony powodowej katoryczne oświadczenie, że nie może pogodzić tego z swym sumieniem, by na tak fałszywych podstawach, jak to przedstawił przeciwnik, mógł Sąd oprzeć swe orzeczenie. Sprawa, — tak wywodzi, — miała się zupełnie inaczej i twierdzenia skargi są z gruntu nieprawdziwe. Nie może tego pogodzić z zasadami katolickimi, by miała być uznana nieważność sakramentu małżeństwa na podstawach podanych wbrew prawdzie. Chociaż i samemu pragnie uzyskać orzeczenie nieważności tego związku, jednak niech to nastąpi w oparciu na rzetelnych i prawdziwych dowodach. — Tak daleko, oczywiście, — rzecz jest postawiona należyście, uczciwie i logicznie.

Jednak bywa inaczej. Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi zachodzą raz po raz wypadki, w których strona pozwana stanowczo domaga się, choć sama już żyje po rozwodzie w związku cywilnym, by jej pierwsze małżeństwo, zawarte w kościele, nie zostało uznane za nieważne, na przekorę pierwszemu prawowitemu małżonkowi. Jako „wierząca katoliczka”, — tak argumentowała pewna pozwana, — wychowana religijnie przez rodziców, gorliwych katolików, uznaje zasadę: że „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”. Toć jej pierwszy mąż dawniej „kpił sobie z Kościoła, odrzucał wiarę w Boga”, szykanował i nawet znieważał ją, jako swą żonę za to, że uczęszczała na nabożeństwa; kilkakrotnie maltretowaniem i dokuczaniem spowodował spędzenie płodu wbrew jej woli, a teraz „ten niedowiarek i morderca własnego potomstwa” zwraca się do Kościoła, by uzyskać „przywilej” rozwiązania małżeństwa, zawartego w kościele. Na to nigdy ona się nie zgodzi i stanowczo obstaje, że jej pierwsze małżeństwo było ważne i zawarte, gdyż nigdy „nie stwarzała żadnej przyczyny dla spo-

wodowania nieważności". Zarazem oświadcza, że obecny mąż jest ideałem człowieka; żyje z nim szczęśliwie; jest też spokojna w sumieniu, że winy nie ma żadnej, bo to właśnie ten pierwszy mąż uniemożliwił swym brutalnym i nieludzkim postępowaniem spokojne współżycie.

O ile wspomniana pozwana w swej replice oświadczała, że nie istnieją powody nieważności małżeństwa, które podał powód, prawa logiki i zdrowego rozsądku zostały zachowane, lecz cała reszta jej wywodów tchnie sprzecznościami i niedorzecznościami. Mamy więc znów to smutne i dające wiele do myślenia spostrzeżenie, że nasi wierni nie zawsze są obeznani z prawdami najprostszymi, gdy chodzi o sprawy małżeństwa katolickiego.

3. Zasadniczym zagadnieniem dla sędziego w poszczególnej konkretnej sprawie, to wyrobienie sobie moralnej pewności, a więc takiego przekonania, które wyklucza wszelką uzasadnioną wątpliwość, że podany przez stronę powodową tytuł nieważności małżeństwa polega na prawdzie.

Szczególnie subtelne i krytyczne dochodzenia są konieczne, gdy powodem nieważności małżeństwa jest brak konsensu małżeńskiego. W tego rodzaju sprawach prócz całego szeregu okoliczności, często na zewnątrz się objawiających uwzględnić należy prócz zeznania stron, także materiał dowodowy, zawarty w zeznaniach świadków, którzy bądź to bezpośrednio (tzw. świadkowie naoczni), bądź pośrednio (świadkowie ze słyszenia) dowiedzieli się o rzeczywistej intencji strony, powodującej ewentualną nieważność małżeństwa.

I tutaj praktyka sądowa dostarcza licznych sytuacji faktycznych, z których wynika, jak ostrożnym musi być osądzenie, czy sprawa opiera się na podstawach rzetelnych, czyli prawdziwych, czy też została sztucznie skonstruowana, a więc czy wynika z przeinaczenia faktów, czyli polega na kłamstwie i oszustwie.

Sztuczne i na ogół prostackie zabiegi zainteresowanej strony, by wykazać słuszność swej tezy powodowej, raz po raz odbywają się w ten sposób, że przed wniesieniem sprawy do

przewodu sądowego odnośna strona zwraca się do strony przeciwnej proponując jej szczególny sposób złożenia zeznania, — niezgodny z prawdą, — by skutecznie wpłynąć na bieg sprawy. Gdy jednak zabieg ten nie ma powodzenia i strona przeciwna stanowczo temu się przeciwstawia, zazwyczaj wyjawia to w czasie przesłuchów sądowych. Oczywiście wpływa taki stan rzeczy na osąd sprawy i zarazem rzuca światło na wartość zeznań także świadków, stawionych przez odnośną tak „zapobiegliwą” stronę. Wniosek bowiem narzuca się sam ze siebie, że skoro zdolna była strona wpływać, — wbrew prawdzie, — na stronę drugą, to zapewne też zabiegała o korzystne nastawienie dla swej sprawy u świadków, stawionych przez siebie do rozprawy.

I tak się zdarza, że np. powód opisuje szczegółowo okoliczności niechęci, oporu i wywartego na pozwaną przymusu, podając zupełnie specjalne okoliczności np. groźbę samobójstwa z strony pozwanej, i to także potwierdzają świadkowie przez powoda podani; — tymczasem strona przeciwna przeczy temu kategorycznie, wypierając się tych wszystkich przez powoda i jego świadków podanych okoliczności; niemniej na poparcie swego stanowiska podaje ze swej strony świadków spośród najbliższych swych krewnych (ojca, matkę, rodzeństwo), którzy widzieli w czasie narzeczeństwa przychyłość, wzajemną sympatię i objawy miłości stron. Skoro ci świadkowie uznani zostali przez swego duszpasterza jako ludzie religijni i wiarogodni, wątpić nie można, że słuszność jest po stronie pozwanej, a nie po stronie przeciwnej.

Nieraz widoczne jest, że materiał dowodowy został „zrobiony” na skutek starań strony zainteresowanej szczególnie wtedy, gdy ktoś z świadków głównych tzw. świadek „koronny”, jest w stosunku zależności służbowej od starającego się o pomyślny wyrok powoda.

Z ustalenia konkretnych okoliczności, w których świadek miał się dowiedzieć o wchodzących w rachubę intencjach powoda, wywnioskować może sędzia, że np. jest rzeczą mało prawdopodobną, lub wogóle wykluczoną, by powód miał się zwierzać świadkowi o swych zamiarach i warunkach, od ja-

kich uzależniał ważność swego związku małżeńskiego. Np. nikt nie uwierzy powodowi, by przypadkiem zakupując jakiś przedmiot w okolicznym sklepie, ni stąd ni zowąd mógłby się zwierzać, mało sobie znanemu kupcowi, iż postanowił poślubić osobę, której stawiał warunek dotyczący stanu jej zdrowia. Chociażby to kto inny jako świadek potwierdzał, lecz był z racji pełnienia urzędu zależnym od powoda, zeznanie jego będzie mało wiarogodne, właśnie z racji tej zależności w urzędowaniu tym więcej, gdy powód dał się poznać jako człowiek arbitralny i nadmiernie energiczny. I chociażby stawiał powód jeszcze dalszych świadków, którzy od niego słyszeć mieli przed ślubem o uwarunkowaniu zamierzonego małżeństwa, nic przez to nie wskóra, jeśli świadkowie ci tylko przypadkowo zetknęli się z powodem, a tym więcej, jeśli na skutek dochodzenia Sądu się wykaże, że są to osobistości, które „za kieliszek wódki” gotowi są zeznawać po myśli „ofiarodawcy”, cokolwiekby zapragnął.

W niektórych wypadkach są pozory słuszności bardzo łudzące i trzeba, by sędzia zadał sobie dużo starania w wyświetlaniu rzeczywistego stanu rzeczy, zgrabnie przez stronę zainteresowaną przeinaczonego.

Pewien powód podał, iż zawarł związek z pozwaną pod przymusem. Pozwana wiedziała, — tak podał, — o jego przynależności do organizacji niedozwolonej i szantażem denuncjacji zmusiła go do ślubu. Siedział po ślubie rzeczywiście, jakiś czas w więzieniu i wskazał na to jako na dowód, że pozwana wywarła na nim zemstę, gdy nie mogąc z nią żyć w zgodzie, jako z swą żoną, opuścił ją definitywnie. Stawił też świadków z swej strony, którzy potwierdzili jego zeznanie. Tymczasem dochodzenia sądowe wykazały, że powód siedział wprawdzie w więzieniu, jednak wcale nie za działalność konspiracyjną, lecz za pospolitą kradzież i że nie groziła mu żadna kara za rzeczywisty udział w dawniejszej pracy konspiracyjnej, ponieważ wtedy już miała zastosowanie amnestia. — Tak więc wykazało się wyraźnie, że zeznania świadków, mających zresztą korzystne świadectwo wiarogodności, przyjmować można tylko z wielką rezerwą, nie tracąc z oczu całokształtu sprawy.

Mogą być jednak sytuacje wprost przeciwne, w których zeznania świadków na pierwszy rzut oka wydają się niewiarogodne, jakoby wypływające z wzajemnej zмовы (tzw. collusion), a jednak oddają prawdziwy stan rzeczy i nie są sprzeczne z rzeczywistością.

I tak w pewnej sprawie apelacyjnej Sąd pierwszej instancji orzekł, że dowód prawdy nie został przeprowadzony, ponieważ jednolite zeznania świadków wzbudziły podejrzenie z góry ułożonej zмовы. Wszyscy bowiem świadkowie, a także same strony pochodziły z jednego środowiska; byli uczniami jednej i tej samej uczelni i w rzeczach istotnych sprawy zeznawali w sposób uderzająco podobny. Sąd pierwszej instancji uderzyło prócz tego, że strony nie podały na świadków niko go spośród najbliższych krewnych (rodziców, rodzeństwa), mimo że tytuł sprawy dotyczył wykluczenia konsensu małżeńskiego, a strony w bardzo młodym wieku zawierały swój związek. Nic bardziej naturalnego wydawało się być Sądowi pierwszej instancji, jak przyjąć, że w danych okolicznościach jedna lub druga strona zwierzała by się matce, ojcu lub komu z rodzeństwa, o swych zamierzeniach matrymonialnych i zwracałaby się o poradę w wytwarzającej się sytuacji. Tymczasem ani jedna ani druga strona z swego rodzinnego środowiska świadków nie podała, a także Sąd, co oczywiście było prostym niedopatrzaniem, — tego nie zażądał.

Sprawa wyjaśniła się dopiero, gdy znalazła się na wokandzie w instancji apelacyjnej. Sama strona powodowa odrazu wniosła o przesłuchanie swych rodziców, dowiedziawszy się z tenoru wyroku, że brak tych świadków naprowadził Sąd pierwszej instancji na wniosek, iż zgodne, w tak wybitnym stopniu, zeznania wzbudziły podejrzenie. Wyjaśniło się także w instancji apelacyjnej, że częściowa równomierność w zeznaniach wspomnianych świadków tłumaczy się okolicznością, iż byli przesłuchiwani w jednym i tym samym dniu, kolejno, przez tego samego sędziego — audytora, który do protokołu poprostu mechanicznie formował wypowiedzi przesłuchiowanych osób. Poza tym jednak Sąd Apelacyjny spostrzegł, że w zeznaniach jednego z świadków znajdują się pewne konkretne

i specjalne dane, charakterystyczne dla warunków, które znane były odnośnemu świadkowi. A gdy do tego jeszcze doszły w instancji apelacyjnej nowe zeznania rodziców strony, potwierdzające powyższe zeznania, stało się Sądowi Apelacyjnemu rzeczą jasną, że należy dać wiarę wspomnianym zeznaniom i wyrok zapadł pomyślny, uchylający wyrok poprzedniej instancji.

Wiadomą jest rzeczą, że przy rozpoczęciu składania zeznań przez poszczególnego świadka sędzia-audytor zapytuje go, czy jest krewny, powinowaty lub zaprzyjaźniony z którą z stron, oraz czy skutkiem składania danego zeznania w Sądzie przewiduje, względnie obawia się dla siebie przykrych konsekwencji. Pytanie to sędziego jest bardzo istotne, gdyż niejedynemu świadek zastrzega się, że w razie wyjawienia jego zeznania zainteresowanej stronie naraziłby się na wielkie zło. Jest wtedy rzeczą sędziego, by w sposób rozumny tylko to umieszczone zostało w protokole przesłuchów, co nie byłoby przyczyną wywołania żądzy zemsty danej strony. Lecz nieraz następuje ten sposób postępowania niemałe trudności. To też w takich razach raczej świadek odmawia złożenia zeznania, lub wogóle nie reaguje na doręczony mu pozew. A choć prawo kanoniczne przewiduje sankcje, by złamać upór wzbraniającego się złożyć zeznanie świadka, jednak na ogół Sądy Kościelne nie robią z tego użytku; wtedy tylko zwracają stronie zainteresowanej na to uwagę, że z swej strony może czynić starania, by odpowiednio wpłynąć na świadka, ażeby mimo wszystko zechciał stawić się w Sądzie i złożyć zeznanie.

W razie jaskrawych sprzeczności w zeznaniach czy to stron, czy świadków prawo kanoniczne przewiduje możliwość przeprowadzenia konfrontacji. W przeważającej jednak ilości wypadków praktyka wykazała, że każdy odmiennie zeznający osobnik pozostaje przy swym pierwotnie złożonym oświadczeniu i wcale nie okazuje skłonności do skorygowania dawniejszego zeznania, mimo przywoływanych mu do pamięci okoliczności przez odmiennie zeznającego osobnika. Jest to widocznie pewnego rodzaju prawo psychologiczne mianowicie, że ludzie w szczególności prości i mało wykształceni, urabiają

w sobie pewne przekonanie i punkt widzenia, który w końcu w takim stopniu wywrze ślad w ich wyobraźni i pamięci, że choćby tak nie było w rzeczywistości, jednak mocno wierzą w to, co sobie poprostu sami wmówili. Obiektywne wyjaśnienie stanu sprawy uzyska Sąd dopiero na podstawie porównywania zeznań poszczególnych świadków i oceniania ich wiarygodności przez ustalenie konkretnych okoliczności, wynikających z natury danej sprawy.

Niekiedy się zdarza, że osoba, która odegrała rolę świadka w danym wypadku, zgłasza uzupełnienia lub skorygowanie pewnych okoliczności pierwotnie na przesłuchach sądowych podanych. Nie świadczy to zazwyczaj ujemnie o wartości zeznań dawnego świadka, jedynie daje powód do tym więcej ostrożnego i krytycznego ustosunkowania się sędziego do jego zeznań.

Warto wspomnieć, że w pewnych wypadkach sam sposób przeprowadzenia przesłuchów świadka, lub strony, wpływa na prawdomówność danego osobnika składającego zeznanie. Pewna gospodyni z małego miasta, wezwana na przesłuchy przed delegowanego sędziego duchownego, z wielkim przyjęciem spostrzegła, jak „uroczyście” wspomniany sędzia przygotowywał akt złożenia wstępnej przysięgi. Postawił większych rozmiarów krucyfiks na stole, obok zapalił dwie świece i przywdział na siebie komżę, poczym w poważnych słowach zwrócił jej uwagę, że za to, co teraz zeznawać ma, odpowiadać będzie na Sądzie Bożym. „No, jeżeli tak”, — odrazu odezwała się ta kobieta, — „to już będę mówiła tylko samą prawdę”. I złożyła zeznanie wiarogodne.

4) Co do częstotliwości rodzaj i tytułów nieważności małżeństwa statystyka spraw sądowych wykazuje, że najczęstszym powodem nieważności to przymus, wywarty na jedną z stron (*vis et metus*). Nie świadczy to chlubnie o poziomie obyczajowym (moralne) szerokich kół społeczeństwa. Mimowoli nasuwa się myśl o konieczności pouczenia duszpasterskiego wiernych odnośnie do stosowania dopuszczalnych z punktu widzenia moralnego i prawnego środków, by doprowadzić daną stronę do upragnionego związku małżeńskiego.

Symulacja zgody na małżeństwo (*fictio totalis*) oraz wykluczenie istotnych przymiotów małżeństwa, szczególnie nierozzerwalności i głównego celu małżeństwa, a więc potomstwa (*fictio partialis*), choć zdarzają się bez porównania rzadziej aniżeli przymus, jednak nie należą one do tytułów tylko wyjątkowych.

W ostatnich czasach powojennych coraz liczniej występują tytuły: niemocy płciowej (*impotentia*), i to w rodzaju niemocy funkcjonalnej, oraz tytuł choroby umysłowej (*amentia*).

Niewątpliwie przypisać to należy ujemnym skutkom, wywołanym przeżyciami w czasie drugiej wojny światowej.

Według zasad kodeksu prawa kanonicznego oraz Instrukcji św. Kongregacji Sakramentów z 15 sierpnia 1936. ma o b r ó n c a w ę z ł a m a ł ż e ń s k i e g o obowiązek założenia apelacji do drugiej instancji, jeśli w pierwszej instancji zapadł wyrok orzekający nieważność małżeństwa. Dopiero gdy wyrok instancji apelacyjnej potwierdził wyrok pierwszej instancji i obrońca wężła małżeńskiego nie założył apelacji do instancji trzeciej, staje się wyrok prawomocny i podlega wykonaniu. Tak więc każda sprawa o nieważność małżeństwa, o ile małżeństwo ma być uznane definitywnie za nieważne, musi się toczyć przynajmniej w dwóch instancjach sądowych.

Jednak tych instancji w poszczególnym wypadku może być więcej, — nieraz znacznie więcej. I tak w pewnej sprawie cztery sądy kolejno wydały negatywny wyrok, a dopiero piąta i szósta instancja uznała nieważność danego małżeństwa. Oczywiście w takich razach musi osoba zainteresowana zwracać się do Zwierzchniej Władzy Kościoła o prawo zakładania apelacji, począwszy od wyroku zapadłego w instancji trzeciej; musi też dać stosowne uzasadnienie swego wniosku o przyznanie prawa apelacji. Już bowiem po dwóch negatywnych wyrokach w pierwszej i drugiej instancji nie przyjmie apelacji instancja trzecia, jeśli strona zainteresowana nie poda nowych i poważnych argumentów na poparcie swej apelacji.

To też zazwyczaj sprawy o nieważność małżeństwa toczą się w dwóch instancjach, niekiedy w trzech, mianowicie wte-

dy gdy jeden z wyroków w poprzednich instancjach był odmienny od wyroków dwóch pozostałych instancji. Do wyjątków należy, by jakaś sprawa toczyła się w czterech instancjach; a gdy się zdarza, że sprawa przechodzi nawet przez więcej instancji, to są to tylko bardzo rzadkie wypadki.

5) Kodeks prawa kanonicznego rozporządza, że przeprowadzenie sprawy w pierwszej instancji aż do wydania wyroku trwać winno nie dłużej aniżeli dwa lata. Natomiast w drugiej instancji winna być sprawa zakończona w przeciągu jednego roku. Są to oczywiście terminy względne, gdyż nieraz nie z winy Sądu, lecz ze względu na różne okoliczności, od pracy Sądu zupełnie niezależne n.p. ze względu na poszukiwanie miejsca pobytu ważnego dla sprawy świadka, przebywającego za granicą, może spowodować znaczne przedłużanie się biegu sprawy. Zresztą nadeszła już w czasie powojennym wskazówka z Św. Kongregacji Sakramentów tej treści, że określenie Kodeksu „*quamprimum causa ad finem perducenda est*” jest określeniem względnym; zbyt ni pośpiech w ukończeniu procesu kanonicznego, gdy chodzi o sprawy sakramentu małżeństwa, mógłby bowiem niekorzystnie wpłynąć, — gdyby to częściej miało mieć miejsce, — na niewłaściwe pojmowanie przez wiernych nierozzerwalności małżeństwa. Tak podała św. Kongregacja. Rzeczywiście wśród wiernych panuje słuszne i zgodne z zasadami wiary św. przekonanie, że sakrament małżeństwa w kościele zawarty jest związkiem dożywotnie nierozzerwalnym, oraz, że w kościele katolickim nie ma rozwodów. Zbyt szybkie stwierdzenie nieważności małżeństwa — gdyby często było praktykowane — mogłoby ujemnie wpłynąć na to, nagminne, ze względów duszpasterskich tak doniosłe przekonanie, i wytworzyć opinię przeciwną przymiotowi nierozzerwalności małżeństwa w kościele zawartego.

Nieco inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o nieważność małżeństwa z tytułu bigamii. W takich razach wierni na ogół powszechnie zdają sobie sprawę o nieważności bigamicznego związku i oczekują od Sądu szybkiego wydania orzeczenia, stwierdzającego nieważność. W takim wypadku nie dochodzą wierni mylnie do wniosku, że strony otrzymały „rozwód” od

władzy kościelnej, ponieważ jasno zdają sobie z tego sprawę, że bigamiczny związek był nieważny od samego początku. Natomiast, kiedy chodzi o inne tytuły nieważności n.p. przymus, fikcję, impotencję, chorobę umysłową itp., to bardzo często wierni nie rozróżniają stwierdzenia nieważności małżeństwa, — co jest przedmiotem orzeczenia Sądu Duchownego, — od rozwodu, który uzyskać mogą *in foro civili*. Zwracając się w swej skardze do Sądu Duchownego proszą dość często o rozwód, albo o unieważnienie małżeństwa, myląc tę sprawę z orzeczeniem nieważności małżeństwa.

Sędzia audytor ma niekiedy wiele mozołu, by wnoszącej skargę stronie wytłumaczyć, że w kościele „rozwodu” nie ma i że wszystkie oskarżenia wymierzone w współmałżonka z powodu złego traktowania swego partnera w czasie pożycia małżeńskiego ew. zdrady małżeńskiej itp. nie mają żadnego wpływu na spowodowanie nieważności ważnie zawartego związku. Zainteresowani okazują zazwyczaj wielkie zdziwienie, — jak o tym już wyżej wspomniano, gdy usłyszą wyjaśnienie, że wspomniane okoliczności mogą być jedynie podstawą do orzeczenia separacji małżeńskiej, która jednak nie daje prawa do zawarcia nowego związku w Kościele katolickim.

Statystyka sądowa wykazuje, że ilość spraw o separację małżeństwa jest znikomo; rocznie zachodzą jedna lub dwie, a w niektórych latach nie zdarza się wogóle żadna sprawa separacyjna.

6) Jest zasadą prawa kanonicznego, że do przewodu sądowego powinna być przyjęta sprawa co do której wykazać można, że istnieje przynajmniej „*fumus iuris*”, czyli w pewnym stopniu prawdopodobieństwo, że sprawa może liczyć na powodzenie. Jeśli więc strona podaje kanoniczny tytuł nieważności małżeństwa oraz materiał dowodowy, rzecz jest przesądzona co do stwierdzenia obowiązku przyjęcia skargi przez Sąd, do którego kompetencji dana sprawa należy. Jednak w praktyce nie zawsze rzecz jest tak prosta i jasna.

Zazwyczaj strony, o niewysokim poziomie inteligencji, wnosząc skargę, długo i szeroko opisują okoliczności dojścia do

skutku swego związku. Zaledwie kursorycznie wspominają o istotnym powodzie nieważności, nieraz osłabiając go swymi wypowiedziami, podanymi zbyt rozwlekłe i mętnie n.p. opisują okoliczności wywieranego na nich nacisku z strony ojca lub matki, jednak dodają, że ponieważ tak rodzice jak rodzeństwo napędzali ich do ślubu, więc w końcu nasunęła im się myśl, że rzeczywiście może oni mają rację i dobrze będzie zawrzeć to małżeństwo, gdyż najbliżsi krewni życzą zawsze najlepiej i chcą dobra członka swej rodziny, a potem znów następuje dodatek, że mimo tych refleksji jednak niechęć do narzeczonego była tak wielka, że zamiast pojechać do ślubu, wolały w danym razie kontrahent odebrać sobie życie i spocząć w trumnie.

Nie pozostaje wtedy sędziemu nic innego, jak wezwać daną stronę na wstępne przesłuchy i wyjaśnić stan rzeczy. Gdy mimo wszystko przyjąć jeszcze można, że jest „*fumus iuris*”, potoczy się przewód sądowy.

· Ponieważ takie postawienie sprawy, — t.j. gdy jest *fumus iuris*, — z natury rzeczy jest łagodne i dla zainteresowanej strony przychylne, sąd, jeśli chodzi o ostateczny rezultat, dziwić się nie można, że większość spraw kończy się wyrokiem negatywnym. Przyjmuje się bowiem sprawy, które od samego początku niewielką tylko mogą mieć nadzieję, iż będą ukończone wyrokiem pozytywnym t.j. stwierdzającym nieważność. To też statystyka roczna wykazuje, że sprawy toczące się w pierwszej instancji tylko w mniejwięcej jednej trzeciej swej ilości kończą się wyrokiem: *constat de nullitate*. Taki stan rzeczy wykazuje statystyka od wielu lat. Można więc przyjąć to jako regułę.

Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o wyniki wyroków w instancji apelacyjnej. Do apelacji dochodzą zazwyczaj sprawy już przesegregowane. Wielu klientów którzy przegrali proces w pierwszej instancji, rezygnuje z dalszego prowadzenia sprawy. Jednak nie wszyscy tak postępują. Mimo beznadziejności sprawy niejedni wnoszą apelację, choć nie mogą dostarczyć nowych i ważnych argumentów na poparcie słuszności swego punktu widzenia. Oczywiście proces ma znów

wynik negatywny w takich razach. Stąd wykazuje statystyka, że w instancji apelacyjnej wynik ostateczny, polegający na rozstrzygnięciach uzyskujących wynik pozytywny, wynosi mniejwięcej połowę wniesionych spraw t.j. ilość wyroków negatywnych równa się ilości wyroków pozytywnych.

Mimo to pracy Sądu nie można uważać za nieprzydatną i nie przynoszącą poważnych korzyści sprawom duszpasterskim. Jeśli bowiem ilość pozytywnych wyroków ostatecznych w instancji apelacyjnej wynosi rocznie mniej lub więcej sto, to dla dobra dusz wiernych osiągnięto rezultat bardzo znaczny. Zważyć mianowicie należy, że uporządkowanie sprawy pożycia małżeńskiego w poszczególnym wypadku dotyczy nie tylko obu procesujących się stron, czyli tylko dwojga osób, lecz bardzo często także tych dalszych dwojga osób z którymi strony już się złączyły. Prócz tego uporządkowanie to dotyczy także potomstwa stron; licząc więc przeciętnie po każdej stronie tylko po dwoje dzieci, mamy już łącznie cyfrę ośmiu osób, które po pomyślnym i ostatecznym załatwieniu sprawy dochodzą do unormowania życia według zasad wiary św. O ile więc tylko w jednym roku sto wyroków ostatecznych pomyślnie zakończyło sprawy, natenczas wynika stąd, że ok. ośmiu set parafian w jednym roku zostało pozyskanych dla życia katolickiego. W końcu dochodzimy do wniosku, że po kilku latach pracy sądowej tak znaczna ilość wiernych dochodzi do uporządkowania swych spraw małżeńskich, że chyba nie wiele istnieje instytucji kościelnych, — poza Sądem Duchownym, — któreby tyle dusz zyskiwało dla Kościoła.

7) Rzeczą oczywistą jest zasada, że podstawowym nastawieniem Sądu Duchownego to chęć przyścia z pomocą stronom zainteresowanym, Chodzi o wytworzenie możliwości uporządkowania powikłanej sprawy małżeńskiej. Samo się przez się rozumie, że tendencja ta ogólna nie może być realizowana kosztem zasad prawa Bożego i Kościelnego. Stąd obiektywne ustosunkowanie się do sprawy musi zawsze mieć miejsce i ten punkt widzenia z natury rzeczy nigdy nie powinien być spuszczonej z oczu. Dlatego też sędzia kościelny,

nie zaniecha uwzględnić dowodu, o którym zdaje sobie sprawę, że w danych okolicznościach istnieje i zaważyć może dla sprawy. Wtedy sędzia zażąda, by dowód ten dostarczono nawet wtedy, gdyby strona zainteresowana o nim nie pamiętała, lub nie zdawała sobie sprawy z jego użyteczności. Chodzi bowiem zasadniczo o dojście do prawdy, do stwierdzenia obiektywnego stanu rzeczy.

Wielu klientów sądowych nie wie o tego rodzaju nastawieniu Sądu i wyciąga zupełnie fałszywe wnioski, gdy sprawa w danym razie nie miała powodzenia i wyrok zapadł negatywny. Aż nazbyt często zdarza się, że niektórzy klienci mają pretensje do Sądu i nie szczedzą przykrych inwektych z powodu doznanego zawodu. Są to jednak bezpodstawne uwidzenia, świadczące o całkowitej ignorancji stanu rzeczy. Niewątpliwie powstaje zamęt u danej strony, jeśli wyroki poszczególnych instancji sądowych są odmienne; jeśli jeden Sąd uznał, że nieważność została udowodniona, a n.p. w drugiej instancji wyrok był przeciwny nieważności. Taki stan rzeczy jest oczywiście konsekwencją, albo nowego ustalenia faktów, odgrywających w danym razie rolę, albo poprostu innej oceny meritum sprawy przez nowe kolegium sędziowskie. Wtedy nie pozostaje stronie zainteresowanej inne wyjście z wytworzonej sytuacji, jak tylko założenie apelacji do następnej t.j. trzeciej instancji.

I na odwrót. Gdy zapadnie wyrok, pozytywny t.j. stwierdzający, że nieważność małżeństwa została udowodniona i wyrok ten jest ostateczny, wtedy wcale nie rzadko daje strona, której szczególnie na tym zależało, upust swemu uznaniu i swej wdzięczności dla pracy Sądu; a to objawia się w nadsyłaniu dziękczynnego pisma, sławiącego „dobrą wolę” ludzi „rozumiejących sytuacje życiowe”. — Tak, więc znów okazuje się zasadniczy brak, zrozumienia ogólnego nastawienia pracowników sądowych i mylnie przerzuca się orzekanie sędziów na płaszczyznę subiektywnych względów, poprostu względów osobistych, — co zupełnym jest nonsensem.

Nieraz nawet wykonanie wyroku pozytywnego sprawia Sądomi pewien i to nie mały kłopot. — Zaszedł wypadek, że

sprawa toczyła się z tytułu niemocy płciowej pozwanego męża. Jednak w przewodzie sądowym okazało się, że co do trwałości impotencji nie ma dostatecznych dowodów, — chodziło bowiem o niemoc funkcjonalną, — i stąd potoczyła się sprawa w dalszym swym biegu o wykazanie niedopełnienia małżeństwa, a więc o uzyskanie dyspensy papieskiej super matrimonio rato sed non consummato. Taki jest też przepis procedury kanonicznej. Dowód na niedopełnienie małżeństwa był z moralną pewnością w całości pełni przeprowadzony. Jednakowoż zanim nadeszła dyspensa papieska, duszpasterz wniósł do Sądu petycję, by wstrzymano udzielenie dyspensy, ponieważ w razie jej udzielenia powstanie wśród parafian wielkie zamieszanie, wprost zgorzienie; niektórzy parafianie bowiem dojdą do wniosku, że jednak Kościół Katolicki daje „rozwoły”; i to spowoduje rozluźnienie życia małżonków w parafii; którzy z zaciekawieniem oczekują, w jaki sposób zakończy się sprawa małżeńska, tych właśnie kontrahentów. Dyspensa papieska niebawem nadeszła, gdyż spóźniony wniosek duszpasterza nie mógł być doręczony na czas międzynarodowej instancji. Jedną z stron niniejszego związku usilnie zabiegała o uzyskanie tej dyspensy, by mogła rozejść się z małżonkiem, natomiast druga wprost przeciwnie dążyła do zgody i pojednania się z współmałżonkiem. Stan faktyczny był ten, że mimo kilkuletniego pożycia stron małżeństwo nie zostało dopełnione, gdyż temu stała na przeszkodzie istniejąca wtedy niemoc płciowa strony pozwanej. — Strona powodowa, a więc nie obciążona impotencją, energicznie domagała się szybkiego ukończenia sprawy, ponieważ upatrzony, nowy narzeczony, nie zamierzał długo oczekiwać orzeczenia stanu wolnego tejże strony; groził on, że w razie przewlekania się sprawy, zdecyduje się poślubić inną osobę.

W tak układającej się sytuacji doszedł Sąd do wniosku, że niemożliwą z względów naturalnej słuszności byłoby rzeczą, żądać od strony powodowej, by powróciła do współżycia z małżonkiem, który przez szereg lat był obciążony niemocą płciową, tym więcej, że nie było żadnych podstaw dla przyjęcia, kiedy i czy wogóle ta impotencja zostanie uleczonea.

Byłoby więc wprost sprzeczne z zasadami słuszności wymagać, by strony znów się zeszły celem kontynuacji pożycia małżeńskiego, oczywiście po ponownym zawarciu w formie kanonicznej małżeństwa z uwagi na to, że przecież już została udzielona dyspensa papieska.

W tym stanie rzeczy postanowił Sąd spowodować duszpasterza stron, by w sposób duszpastersko roztrotny udaremnić zaistnienie wśród parafian zgorszenia z powodu rozejścia się stron skutkiem udzielonej im papieskiej dyspensy. Rzeczą duszpasterza było wytłumaczyć wiernym, że w pewnych wypadkach Kościół bądź orzeka nieważność zawartego związku, bądź udziela dyspensy, jeśli małżeństwo nie było dopełnione przez akt małżeński.

I w taki to sposób rzecz została ukończona ku zadowoleniu jednej, lecz niezadowoleniu drugiej strony.

8) Naogół panuje wśród wiernych jednolite przekonanie, że kto wnosi sprawę małżeńską do przewodu sądowego, ma obowiązek uiszczenia wyznaczonej w Sądzie taksy sądowej. Wiedzą też oni, że w razie trudnych warunków majątkowych mogą uzyskać częściowe lub całkowite zwolnienie z tego obowiązku.

Zdarza się jednak, że niektórzy klienci sądowi pragną przy tej okazji wyrzucić jakoby nacisk na Sąd, by zapewnić sobie, — jak mniemają, — wydanie korzystnego orzeczenia. I tak albo z własnej inicjatywy nadsyłają znacznie wyższą opłatę, aniżeli wynosiła wyznaczona taksa, — i wtedy tylko trudzą niepotrzebnie kancelarię sądową zwracaniem im z miejsca przesłanej nadwyżki, — albo zapowiadają, że uiszczą takse dopiero po wydaniu wyroku. Oczywiście Sąd powiadamia ich wtedy, że może to spowodować niepotrzebną zwłokę w dalszym biegu sprawy, co zwykle od razu przywołuje ich do porządku.

Raz nawet zdarzyło się, że pewien artysta nadesłał w czasie trwania przewodu sądowego piękny, mający prawdziwą wartość artystyczną obraz, przedstawiający głowę Chrystusa Pana ukrzyżowanego, uwieńczoną koroną cierniową. Sprawa

jego sądowa była beznadziejna i aż żal było pomyśleć, ile poniósł trudu, by, — według swego mniemania, — uratować swój punkt widzenia. Oczywiście, czy tak, czy owak należało się mu odesłać nadesłane dzieło sztuki.

Opinii „czystych rąk” pilnuje każdy Sąd nad wyraz skrupulatnie i nigdy nie dopuści do tego, by chociaż najmniejszy cień mógł paść na dobre jego imię.

II. Tytuł nieważności małżeństwa

1. PRZYMUS I BOJAŻŃ¹

Jest to objaw powszechny, że przymus i bojaźń są najczęstszym tytułem nieważności małżeństw, zawieranych in foro ecclesiastico. O poziomie kulturalnym danego społeczeństwa nie świadczy to oczywiście pomyślnie, skoro ilość spraw wytaczanych z tego właśnie tytułu przewyższa niepomiaralnie cyfrę spraw rozpatrywanych przez Sąd z innych tytułów. Tam gdzie gwałt i groźby w licznych wypadkach powodują zawarcie związków małżeńskich, poziom sposobu pożycia towarzyskiego obywateli pozostawia chyba wiele do życzenia.

Formy wywierania przymusu są różnorodne i wielorakie. Oczywiście nie każdy przymus powoduje nieważność małżeństwa. W przewodzie sądowym wykazuje się dość często, że strony i świadkowie wogóle używają określenia „przymusu” na taki sposób wpływania na kontrahenta, by doprowadzić go do zawarcia małżeństwa, który nie jest przymusem w rozumieniu prawa kanonicznego. Zwykle namowy, perswazje i częstsze nalegania, choćby nie były jeszcze natrętne i dokuczliwe, określają zainteresowani mianem przymusu, mianowicie wtedy gdy strona, do której one są stosowane, ociąga się, wymawia się i nie okazuje chęci poślubienia osoby jej zalecanej. Tymczasem przymus w rozumieniu prawa kanonicznego musi mieć przymioty przez prawo to określone, by mógł

¹ Karłowski K., *Wpływ bojaźni z szacunku na ważność małżeństwa*. Miesięcznik Kościelny, Poznań, 1958, 428 nn. — Karłowski K., *Niektóre zagadnienia dotyczące przymusu jako powodu nieważności małżeństwa według zasad Roty Rzymskiej*, tamże 1959, 736 nn.

stać się powodem nieważności małżeństwa. Istotnymi przymiotami tego przymusu to według can. 1087 § 1 Kodeksu prawa kanonicznego okoliczności, by był ciężki (*gravis*), niesprawiedliwy (*iniustus*), by był wywarty przez innego człowieka (*ab extrinseco*) i by uwolnić się było można od niego tylko przez zawarcie danego małżeństwa.

Wyrok Roty Rzymskiej z dnia 2.IV.1957 r. cor. P. Felici² podaje następujące określenia precyzujące właściwości przymusu jako tytułu nieważności małżeństwa, ilustrują codopiero podaną zasadę kodeksową. Wyrok ten powiada: *Ad probandum matrimonium nullum ob metum incussum quinque conditiones copulative requiruntur efficientes metum iniustum, id est cadentem in virum constantem*. Wyrok ten zaznacza, że jest to starodawna zasada rotalna, gdyż już wypowiedziana w wyroku z 29.XI.1604 r. cor. Penia in una Venetiarum. Pięć warunków wyżej wspomnianych to następujące: Po pierwsze: zło, którym się grozi, musi być złem ciężkim (*malum grave*). Po drugie: obawa, iż zło nastąpi, musi nie opierać się tylko na błahych podstawach, lecz ten, który dotknięty jest bojaźnią przewidywać winien rozumnie, że prawdopodobnie zło się urzeczywistni. Po trzecie: ten, który grozi złem, musi być władny wykonać swą groźbę. Człowiek bowiem odważny — powiada wyrok — nie pozwoli się pierwszą lepszą groźbą zastraszyć. Po czwarte: ten, który grozi, obraca zwykle swe groźby rzeczywiście w czyn; inaczej bowiem rzecz by się miała, gdyby ten, który groził, tylko miotałby groźby, lecz nie wykonywałby ich, ponieważ zazwyczaj łatwo uśmierza swój gniew, jak to zwykle bywa u rodziców w ich ustosunkowaniu się do swych dzieci. Po piąte: warunkiem jest, by przymuszony nie mógł w łatwy sposób zapobiec złu, którego się obawia; gdyby bowiem mógł w inny sposób uniknąć zła, aniżeli przez zawarcie małżeństwa, bojaźń nie byłaby ciężka. — Wspomnianych pięć warunków musi współistnieć, — jak powiada wyrok rotalny, — by przymus spowodować mógł nieważność danego związku małżeńskiego.

² Monitor Eccl. 1957 nr. 2, 279.

W judykaturze jak i w nauce prawa odróżnia się dwa rodzaje bojaźni, wywierających wpływ na ważność węzła małżeńskiego. Pierwszy rodzaj to bojaźń zwykła (*timor communis*). Powstaje ona, gdy osobie dotkniętej bojaźnią zagraża zło fizyczne np. groźby zabójstwa, wydziedziczenia, wydalenia, opuszczenia, albo okaleczenia, bicia, uwięzienia itp. lub zło moralne np. przekleństwa, nieprzyjaźń, zniesławienie itd.

Drugi rodzaj bojaźni tzw. bojaźń z szacunku (*timor reverentialis*) powstaje w duszy doznającego bojaźń z powodu nadużycia władzy z strony zwierzchnika, czy to rodziców, czy to przełożonych. W tych wypadkach nie wchodzi w rachubę względy zła fizycznego, ani groźby spowodowania obiektywnego zła moralnego.

Otóż istotnym przymiotem przymusu, który powoduje nieważność małżeństwa to jego niesprawiedliwość. W wyrokach Roty Rzymskiej znajdujemy klasyczną definicję przymusu niesprawiedliwego (*metus iniustus*). Jest to wyrok z dnia 21.XII.1959 r. cor. D. Staffa³. Powiada Rota: „co do małżeństwa bojaźń jest niesprawiedliwa, bądź to, jeśli zło, którym się grozi, jest zabronione przez prawo; bądź to, jeśli zło, którym się grozi, jest dozwolone przez prawo, jednak zostaje ono przez zmuszającego użyte, by wymóc zawarcie małżeństwa, czyli do osiągnięcia celu, który jest odmienny od tego, który ktoś osiągnąć może zgodnie z zasadami prawa; bądź to, jeśli zło, którym się grozi jest aktem prawnym w ścisłym tego słowa znaczeniu (np. denuncjacja wobec sędziego), o ile ów akt prawny opiera się na błędnej podstawie, lub jeśli przez grożącego jest skierowany do celu odmiennego od tego, do którego przez prawo jest przeznaczony”. Stosując tę zasadę podaje wspomniany wyrok następujący przykład: ktoś ma pra-

³ *Ephemerides Iur. can.* 1952 r. nr 4, 380): „respectu matrimonii metus est iniustus sive si malum comminatum sit a iure prohibitum; sive si malum comminatum sit a lege permissum, sed ab agente ordinatur ad matrimonii celebrationem, seu ad finem diversum ab illo quem iure quis consequi potest; sive si malum comminatum sit actus iuridicus proprie dictus (e. gr. denuntiatio ad iudicem), quoties actus ipse iuridicus falso fundamento nitatur vel a minitante ordinatur ad finem diversum ab illo ad quem ordinatur a iure”.

wo zaskarżenia Tytusa z powodu wyrządzonej sobie krzywdy, popełnionej przez zniewagę lub przez kradzież lub przez zabójstwo; wtedy może on wywołać u Tytusa bojaźń zagrożeniem, iż go zaskarzy, ażeby wymóc na nim należne sobie zadośćuczynienie; w takim razie stwierdzić by należało, że słusznie i sprawiedliwie wywołałby tę bojaźń; jednakże nie mógłby z powodu krzywdy sobie wyrządzonej przez zniewagę lub przez inne zło grozić, iż np. daną osobę tj. krzywdziciela zaskarzy w tym celu, ażeby wymóc na niej zgodę na zawarcie małżeństwa. W ostatnim wypadku należałoby stwierdzić, że bojaźń zostałaby wywołana niesprawiedliwie, ponieważ w taki sposób wywołana bojaźń przeciwstawiałaby się wolnej decyzji zawarcia małżeństwa i krzywdzącą byłaby dla Sakramentu. Stąd dodaje Rota: *quamvis igitur ille metus accusationis possit esse iustus ob alios fines... nihilominus ob finem extorquendi matrimonium est iniustus.*

Innym przymiotem istotnym przymusu, powodującego nieważność małżeństwa, to okoliczność, by przymuszonemu zagrażało *ciężkie zło* (*grave malum*). Co do tego określenia podała św. Rota w wyroku z dnia 1.IV.1946 r. cor. Fidecicchi — następującą podstawową zasadę, która wyjaśniła sprawę co do pewnego rodzaju zagrażającego zła, mianowicie co do utraty majątku. Wyrok ten powiada: *timor amissionis magnaе partis bonorum et amissionis magni lucri tunc solum coniugium irritat, si nupturiens ad illud ius habeat aut saltem ius ne ab illo consequendo alii impediant. Malum illud incumbere potest non directe ipsi nupturienti sed parentibus vel familiae membro. Zło więc polegające na tym, że zagrożono utratą znacznej części dóbr, do których ktoś ma prawo, nie tylko wtedy spowodować może zaistnienie ciężkiego i niesprawiedliwego przymusu, jeśli groźba dotyczy odnośnego kontrahenta, lecz także, gdy zagraża bliskim jego krewnym. — Otóż ten ostatni wzgląd ma zastosowanie wogóle w każdym wypadku, nie tylko wtedy gdy zagrażające zło dotyczy utraty majątku.*

Największe zło, jakie zagrażać może komukolwiek to oczywiście groźba pozbawienia życia, *g r o ź b a z a b ó j s t w a*.

4 Ephem. Iur. can. 1954 nr 4. s. 369.

Praktyka sądownicza wykazuje, że grożenie zabójstwem to wcale nie rzadki środek złamania oporu przede wszystkim narzeczonej.

Oczywiście groźba tego rodzaju nie może być pustym słowem, pro prostu fikcją. Chodzi o groźbę, wypowiedzianą na serio i to przez człowieka, który zdolen jest ją wykonać. Gdy więc nosi broń przy sobie, — z jakichkolwiek powodów, — może nawet raz poraz dla dodania powagi swym groźbom odda strzał na postrach, — lub gdyby tak nie było, jednak osobnik ten ma charakter porywczy i łatwo popada w ostre zatargi z innymi ludźmi, znieważając ich brutalnie i bezwzględnie, a przy tym okazuje inklinację do nadużywania alkoholu, natenczas bez ogródek przyjąć należy, że groźby z ust takiego człowieka pochodzące nie są czczym frazesem, lecz że je brać trzeba na serio.

Oczywistą jest rzeczą, że uwzględnić w takich razach trzeba przekonanie kontrahenta, wystawionego na pogroźki partnera, że decydującą jest jego subiektywna ocena sytuacji. Chodzi więc o to, czy w danym wypadku okoliczności są tego rodzaju, że na ogół każdy człowiek uległby uczuciu bojaźni, gdyby znalazł się w podobnym położeniu. Jeśli tak rzecz by się miała, można przyjąć, że bojaźń danej osoby jest realna i nie bezpodstawna, tak, iż wywiera w odnośnym wypadku wpływ na spowodowanie nieważności kontraktu małżeńskiego.

Zachodzą takie wypadki i to wcale nie rzadko. — Wśród prostych ludzi, mianowicie na wsi, nieraz odgrywają pewną rolę swaci, którzy za kojarzenie małżeństwa pobierają osobną opłatę od strony zainteresowanej. — Zdarzyło się, że swat, wypełniając swą funkcję pośredniczenia, spowodował zejście się obojga stron i że klient jego zapalał silną żądzą poślubienia przedstawionej mu kandydatki. Jednak ta ostatnia wcale nie była zachwycona proponowanym jej amatorem tym więcej, że był kaleką, nie miał jednej ręki. Mimo to swat nie ustawał w zachwalaniu swego kandydata. Czynił to jednak nieszczerze, — wbrew lepszej swej wiedzy, jak później się wykazało. Wskazywał na jego rzekome wartości umysłowe i moralne i również na większy jego majątek. Lecz to wszystko nie skut-

kowało. Po pewnym czasie poróżnił się swat z swym mocodawcą i mszcząc się na nim, dopiero teraz odkrył całą prawdę przed tumanioną dotąd niewiastą. To zaważyło. Nastąpiła stanowcza odmowa i to w oczy konkurentowi. Lecz ten nie dał za wygrane. Z furją, piniąc się od złości, oświadczył bezapelacyjnie, że w razie ostatecznej odmowy dwie będą trumny, — jeśli nie ma być ślubu, to będzie pogrzeb. I nie pozostawiając wiele czasu do namysłu, żądał jasnej odpowiedzi, — inaczej bowiem wykona to, co zapowiedział. Ośmnastoletnia dziewczyna, żyjąca dotąd w zaciszu wiejskim, nie mając żadnego doświadczenia życiowego i znajomości ludzi, przejęła się dogłębnie tak gwałtownie i silnie wypowiedzianą groźbą i uległa przymusowi. Trzy tylko razy przed daniem na zapowiedzi widziała i rozmawiała z tym człowiekiem, mimo to nie widziała sposobu uwolnienia się od jego natręctwa. I chociaż dopiero teraz swat — wbrew pierwotnym nieprawdziwym zapewnieniom — odsłaniał jej jego niecnoty, nie umiała się otrząść z załębienia i wyzwolić od jego nacisku. Wykazało się, że ludzie nagminnie uważali go „za wariata”, że umiał impertynencko znieważać i lżyć nawet własnych rodziców, którzy chcieli prosto od niego się oswobodzić właśnie przez ten ożenek; mimo to „narzeczoną” pod wpływem doznanego urazu psychicznego, wywołanego silną bojaźnią, skapitulowała i poszła do ołtarza. Pożycie małżeńskie było krótkie, trwało niewiele ponad jeden rok; było nieszczęśliwe skutkiem brutalności i bezwzględności męża. — Oczywiście sprawa zakończyła się w Sądzie orzeczeniem nieważności z tytułu ciężkiego i niesprawiedliwego przymusu.

Takich i tym podobnych wypadków jest wcale niemało i świadczą one smutnie o niewłaściwym poziomie towarzyskiego wzajemnego ustosunkowania się pewnego typu ludzi o słabej kulturze ogólnej.

Nieraz stopień przymusu dochodzi do tak niezwyklej miary, że choć nie ma miejsca groźba zabójstwa, jednak przybiera takie rozmiary, że ani wierzyć by się nie chciało, że podobna sytuacja może się zdarzyć. Na szczęście są to jednak wypadki rzadkie, raczej wyjątkowe.

Do jakiego stopnia doszedł w pewnym wypadku niepohamowany gniew i bezprzykładna zapalczliwość rodzica, zniecierpliwionego upartym sprzeciwem bezbronnej i zdanej na łaskę losu nieletniej córki, wykazuje smutne zdarzenie, które przed szeregiem lat miało miejsce na pewnej, zdala od miasta położonej „głuchej wiosce”. Ojciec, wdowiec, właściciel niewielkiego gospodarstwa, powziął zamiar wydania za mąż swej córki za młodego człowieka, do którego powziął upodobanie, widząc w nim przydatnego pracownika na swej roli. Córka nie chciała się zgodzić, stawiała opór. By złamać jej niechęć, ojciec wpieryw tłumaczył jej i namawiał. Lecz to niewiele pomagało. Od słowa do słowa, zapalczliwość ojca wzrastała. Wreszcie zniecierpliwiony zaczął wymyślać i grozić córce, że chyba zarąbie ją, jeśli nadal nie będzie posłuszna jego woli. Gdy i to nie poskutkowało w wybuchu wprost dzikiego szału. porwał córkę, zawłókł ją na strych swej chałupy wiejskiej, i powiesił ją za ramiona na belce stropu i tak ją zostawił przez dłuższy czas. Córka straciła przytomność. Gdy ojciec znów wrócił do niej i zastał ją zemdloną, począł ją cucić, ale znów w wyjątkowo brutalny sposób. Przyniósł wiadro wody i na leżącą na podłodze strychu córkę wylał strumień zimnej wody, tak iż leżała w kałuży, aż nie odzyskała znów przytomności. — Wyjątkowy to wypadek, — niewątpliwie! Lecz zdarzył się i może być przestrożą, że nigdy zbyt ufać nie można na zapewnieniom rodziców, którzy razem przychodzą, zwłaszcza z swą córką na zapowiedzi, oznajmiając duszpasterzowi, iż pragnie ona zawierać dany związek. Zasada przez prawo wymagana, że duszpasterz winien konsens małżeński nupturientów zawsze badać na osobności, bezwzględnie powinna być zachowana. Chodzi o to, by dany nupturient mógł wypowiedzieć się nieskrępowany, z całą swobodą, wobec duszpasterza.

Podobne wypadki, choć nie tak jaskrawe, zdarzają się raz poraz. Jeśli więc doszło do zawarcia małżeństwa w podobnych warunkach, orzeczenie nieważności przez Sąd nie napotyka na trudności.

Szczególną formą wywołania przymusu to grożenie samobójstwem. Prawo Kanoniczne stoi na stanowisku, że tego rodzaju groźba jako taka (per se) nie powoduje bojaźni powodującej nieważność małżeństwa. Racja jest ta, że zło zagraża w takim razie samej osobie, która grozi, a nie osobie na którą zostaje wywarty nacisk, ani jej bliskim. Odrzucając małżeństwo nie jest kontrahent powodem śmierci osoby grożącej samobójstwem, chociażby nawet w pewnym stopniu obraził drugą stronę; odnośną urazę bowiem możnaby naprawić w inny sposób aniżeli przez tak wielką zbrodnię. Jednak dla szczególnych okoliczności popełnienie samobójstwa mogłoby spowodować z ubocznych względów (per accidens) dla drugiego kontrahenta wielkie zło. Mianowicie zachodzić by to mogło na przykład, gdy osobą grożącą jest panna (puella); wtedy bowiem zwykle przypisuje się odpowiedzialność za samobójstwo mężczyźnie; a stąd powstać może dla niego ciężkie zło, jak utrata dobrej opinii, oraz narażenie się na zemstę ze strony rodziny samobójczyni. Jeśli tego rodzaju względy nie zachodzą, groźba samobójstwa nie powoduje ciężkiej bojaźni u osoby, na którą został wywarty takiego rodzaju przymus.

To też liczne są wypadki, w których nie można w Sądzie uznać za nieważne małżeństwa, gdy jedna z stron zwykle narzeczona, odgrażała się, iż w razie odmowy popełni samobójstwo. Raz dlatego, że zazwyczaj są to tylko puste słowa groźby bez zamiaru wypełnienia ich, powtórę z tego powodu, że dla drugiej strony nie powstałoby żadne zło, gdyby nawet groźbę należało brać na serio.

Dodać by jeszcze można jeden wzgląd, który w takich razach zaważyć by mógł na meritum sprawy. Gdyby groźba samobójstwa była poważna i trzeba by ją brać na serio, a zagrożony kontrahent, człowiek o wrażliwym i delikatnym sumieniu, obarczony by został wyrzutami sumienia i poważnym niepokojem wewnętrznym w razie wykonania groźby, mogłoby to stanowić dla niego wielkie zło. Zezwalając więc pod wpływem tej groźby na małżeństwo, uległby ciężkiej i nie-

sprawiedliwej bojaźni, któraby była powodem nieważności małżeństwa.

Zdarzyło się, że narzeczona, osoba energiczna i impulsywna, zapalała silną żądzą do upatrzonego oblubieńca, człowieka na poważnym stanowisku społecznym. Nie licząc się z zasadami etyki, już przed ślubem nawiązała z upatrzonym kandydatem niedozwolone stosunki intymne w przekonaniu, że to zapewni dojście do skutku upragnionego związku. Po jakimś czasie jednak spostrzegła, że nadzieje jej stają się iluzoryczne, gdyż amant począł jej okazywać obojętność, a nawet odrazę. Wtedy poczęła mu się odgrażać samobójstwem w razie zerwania kontaktów. Czyniła to nahalnie przy dość często nadarżających się okazjach. Pierwotnie ów amant nie zwracał na to większej uwagi. Lecz gdy spostrzegł, że natarczywość tej kobiety stawała się coraz większa i nieustępliwość jej coraz więcej napastliwa, aż wreszcie zwierzyła się mu, że postarała się o dawkę trucizny, którą napewno zaaplikuje, gdy ogarnie ją rozpacz z powodu doznanego z jego strony zawodu, uległ groźbie. Sumienie jego znieść by nie mogło wyrzutów, któreby go owładnęły, w razie katastrofy, do której przyczynił się w pewnej mierze swym niewłaściwym ustosunkowaniem się do tej kobiety. O całej sprawie zwierzał się swym przyjaciołom, jeszcze przed zawarciem ślubu, miał więc świadków, którzy złożyli zeznanie, gdy później — po nieszczęśliwym okresie pożycia małżeńskiego — sprawa znalazła się na wokandzie sądowej i oddana została do zawyrokowania. Wyrok stwierdził ciężki i niesprawiedliwy przymus, który udaremnił ważne zawarcie małżeńskie.

Zasady prawne dotyczące wpływu groźby samobójstwa na ważność małżeństwa sprecyzowane zostały w judykaturze rolnalnej.

Wyrok Roty Rzymskiej z d. 3.IV.1957. cor. D. Staffa⁴ stawia zasadę następującą: „suicidio alicuius mala etiam gravia, moralia vel oeconomica, causari aliis possunt. Metus horum malorum quae suicidio in aliis causatur, ab extrinseco pro iisdem dicendus est”. Bojaźń spowodowana groźbą samobójstwa jest

⁴ *Monitor Eccles.* 1958 nr 2, 291 n. 5

zawsze niesprawiedliwa, chociażby nawet osoba, wywierająca groźbę, miała prawo domagania się zawarcia małżeństwa, ponieważ, — jak powiada Rota: „*finis iustus non mutat injustitiam medii*”.

Przez samobójstwo może być dla innych osób spowodowane zło; stąd ciężkość bojaźni wywartej od zewnątrz (ab extinseco) oceniać należy według wielkości zagrażającego zła, — powiada Rota tamże.

Bojaźń powstająca na podstawie gróźb samobójstwa, jest tym większa, im ściślejszy jest związek z tą osobą, której grozi śmierć⁵.

Zło wynikające z samobójstwa może być następujące np. zniesławienie, zemsta, trudność znalezienia innego narzeczonego z powodu powstałego zniesławienia; jeśli to zło jest złem wielkim, — powiada Rota,⁶ — powoduje nieważność małżeństwa. Natomiast nie byłoby samobójstwo powodem nieważności małżeństwa, np. „*si sponsus mortem quaerit inter hostes aut in periculosis ludibus, et innocentia sponsae est omnibus nota et eius fama integra manere potest*”.

Jest faktem wykazany przez praktykę sądowniczą, że przymus jako powód nieważności małżeństwa zachodzi częściej po stronie kobiety aniżeli mężczyzny. — Prócz tego Rota Rzymska ogólnie zaznacza, że trudniej udowodnić, iż do małżeństwa został zmuszony mężczyzna, aniżeli kobieta.⁷

Powróćmy do opisywania faktów wziętych z życia codziennego. Zwykle wywieranie przymusu rozwija się w ten sposób, że dana osoba już ma upatrzonego partnera, którego pragnie poślubić, gdy nadejdzie czas odpowiedni. Tymczasem rodzice nie zważają na to i nie dzielając intencji swego dziecka, — zazwyczaj córki, — działają wbrew jego woli. Kandydata upatrzonego przez córkę, czy syna uważają rodzice za osobę nieodpowiednią. Gdy więc zjawia się ktoś inny, który z różnych względów wydaje się być wartościowym, skierowują ku nie-

⁵ l. c.

⁶ l. c.

⁷ Dec. Rot. 1946 dec. 45 n. 2.

mu swe zamiary. I tak nieraz matka wdowa potrzebuje do gospodarstwa rolnego pomocy mężczyzny, a tymczasem upatrzony przez córkę narzeczony zupełnie do tego nie nadaje się, — zdaniem matki. — Zdarza się też od czasu do czasu szczególnie w kołach gospodarzy wiejskich sytuacja, że rodzice pragną, by wzajemnie pobrały się ich dzieci, ażeby własność rolna z racji posagu pozostała wzajemnie nienaruszona w odnośnych rodzinach. — Nieraz też bywa, że ojczym pragnie wyzbyć się z domu pasierbicy, by nie obciążała zbyt dużym budżetu domowego, już tak nadwyreżonego licznym potomstwem stron. Te i tym podobne okoliczności wytwarzają tło, na którym wyrasta przymus, zniewalający do zawarcia zniechęconego związku małżeńskiego.

Ile to razy zdarza się tragikomiczna sytuacja, że córka znalazła sobie już amanta, którego pragnie poślubić i próbuje wprowadzić go do domu swych rodziców, a tu spotyka ją bolesny zawód! Matka lub ojciec ani słyszeć nie chcą o tego rodzaju narzeczonym dla swej córki i wprost wypędzają go za drzwi, częstując go przytym wcale nie wybrednymi słowami. Chłopiec, wstrząsnięty nieoczekiwaną awanturą, wywołaną przez rodziców oblubienicy, traci pewność siebie, załamuje się i zgnębiony opuszcza nieprzyjazne środowisko, siedzibę starszej generacji, z bólem rezygnując z swej upatrzonej panny. I wtedy rozpoczyna się gehenna dla młodej dziewczyny, zależnej od woli i życzeń swych rodziców. Zaczynają się namowy i wskazywania na innego kandydata, wybranego przez rodziców. Obojętność i niechęć córki nie wpływa na uśmierzenie zapędów rodzicielskich. Gdy dłużej trwa opór zmitręzonej córki wobec rodzicielskiego kandydata, wyczerpuje się cierpliwość matki czy ojca, lub ich objga i powstają w domu kłótnie, wymyślenia, przeróżne dokuczania, w końcu groźby wyparcia się jako dziecka i wydalenia z domu. Atmosfera domowa staje się nieznośna, nie do wytrzymania, dla kołowanej dziewczyny i chcąc nie chcąc ulega narzuconej sobie woli rodziców i staje przy ołtarzu. Zanim to nastąpi, zwykle uzala się krewnym, znajomym, a szczególnie koleżankom, często popłakuje, nie chce brać udziału w przygotowaniach do ślu-

bu, wyraża się, iż wolałaby, by to był jej pogrzeb, a nie ślub, zapewnia, że „z nim” żyć nie będzie, — a wobec niezbyt sobie „pewnych” znajomych, zapytujących ją o nadchodzący ślub i wesele, ostrożnie oświadcza: „mam i nie mam woli, by go poślubić, — ale muszę”; — obawia się bowiem, by jej słowa nie dotarły znów do jej rodziców, od których mogłaby oczekiwać nowych gromów i dokuczań. Niemniej ociąga się z ubieraniem się do ślubu, i zwleka z tym aż nadchodzi ostatni moment; wychodząc z domu nie kwapi się, by otrzymać błogosławieństwo rodziców według powszechnego zwyczaju; w kościele w czasie ceremonii ślubnych hamuje się przy udzieleniu odpowiedzi księdzu na pytanie: czy ma wolę poślubienia..., tak, iż ksiądz powtarzać musi pytanie; odchodząc od ołtarza boczy się i unika nowopozślubionego męża, nie rozmawia z nim i ma wygląd osoby zniechęconej i smutnej; w domu z gniewem zrzuca welon ślubny i w czasie uczty weselnej jest oswiała i małowówna, nie chce bawić się i tańczyć z mężem. Ociąga się, by wspólnie zamieszkać z mężem i stawia opór przy spełnianiu powinności małżeńskich.

Gdy chodzi o mężczyznę przymuszonego do zawarcia małżeństwa, to fakt ten uwydatnia się mniej jaskrawo jak u kobiety. Zazwyczaj tłumaczy on ojcu, czy matce, że danej osoby nie lubi i zapewnia, że choć ją poślubi, żyć z nią nie będzie; jest dla niej obojętny i oziębły; unika spotkań z nią; odkłada termin ślubu; w kościele przy akcie ślubu zaraz nie odpowiada księdzu; nie okazuje się skory do wspólnego zamieszkania i pożycia małżeńskiego z żoną i odkłada to na później itp.

Znamienną jest rzeczą, że w licznych wypadkach strony, niesprawiedliwie i ciężko przymuszone do ślubu, nie uświadamiają sobie, że związek ich został zawarty nieważnie i wiedzą wspólne pożycie małżeńskie nieraz przez okres wielu lat. Przekonanie bowiem panuje nagminne, że małżeństwo zawarte w Kościele katolickim jest nierozzerwalne aż do śmierci jednego z małżonków. To przekonanie jednak nie wpływa w żadnej mierze na ewentualne uważnienie związku, zawartego od pierwszej chwili nieważnie. Sam fakt choćby długiego pożycia małżeńskiego nie powoduje uważnienia małżeństwa nie-

ważnie zawartego. Do tego konieczne jest odnowienie konsensu małżeńskiego w sposób przez prawo kanoniczne przepisany. To też zdarzyć się może — jak to wyroki Roty Rzymskiej opiewają — że po fakcie przymusu, odnośna strona zawarwszy małżeństwo, wypełnia należycie obowiązki małżeńskie pod każdym względem; z czasem nawet już nie myśli o doznanej krzywdzie i normalne wiedzie pożycie małżeńskie, mylnie sądząc, że w ważnym żyje związku, obowiązującym ją dożywotnie. Mimo to pouczona po wielu latach o stanie prawnym swego związku, mogłaby skorzystać z przysługującego jej prawa co do orzeczenia nieważności małżeństwa. Oczywiście tak duszpasterz jak spowiednik dołożyliby starań, by zapobiec rozbiciu współżycia stron, jeśliby drugi małżonek dążył do podtrzymania pożycia, zalecając odnowienie konsensu w formie przez prawo kanoniczne przepisanej. — Z tego wynika, że Sąd nie może odrzucić a limine skargi o nieważność małżeństwa, które zawarte było np. przed dwudziestu, czy trzydziestu laty.

Nieraz się zdarza, że kontrahent niechęć swą do zawarcia małżeństwa wyraża w słowach, iż zawiera je i przyjmuje jako prawdziwy krzyż i ofiarę swej osobistej wolności. Wyrok św. Roty z dnia 2.IV.1957 r. cor. P. Felici⁸ wyjaśnia, w jakich wypadkach byłoby to znakiem zawarcia małżeństwa pod przymusem. Powiada wyrok: *Si contrahens dicat se matrimonium acceptare in cruce et in sacrificio propriae libertatis, videndum est de quali sacrificio agatur: utrum de acceptato voluntarie et libere, contraria manente naturae proclivitate, unde crux efficitur; an potius de imposito, quod contrahens subeat, quia, omnibus perpensis, nulla restat effugii via. Hoc ultimum si contingat, sacrificium dicit apertissime statum necessitatis proprium metus gravis et iniusti, matrimonium irritantis.* Jeśli więc w powyższy sposób wypowiedziane słowa oznaczają, że mając na uwadze wszystkie w grę wchodzące okoliczności, nie ma kontrahent żadnej innej drogi wyjścia, lecz musi poddać się wywołanemu na niego naciskowi

⁸ *Monitor Eccl.* 1957 nr. 2, 279 n.

i zawrzeć narzucony mu związek, natenczas słowa w taką ujętą formę wyrażają zaistnienie stanu zniewolenia właściwego sytuacji, w której ciężki i niesprawiedliwy przymus miał miejsce.

Stosunki wojenne wytworzyły w Polsce specjalne okoliczności mogące być źródłem powstania ciężkiego i niesprawiedliwego przymusu.

Wiadomo, że okupant wywoził z ziem polskich niezamężne kobiety za granicę do prac przymusowych, narażające poważnie zdrowie, a często życie wywożonych dziewcząt na nieobliczalne szkody. Zdarzało się wcale nie rzadko, że pod wpływem bojaźni wywiezienia na te prace niektóre dziewczęta zawierały małżeństwo pierwsze lepsze, — byle uzyskać świadectwo zaślubin, a później po ustaniu tej wojennej sytuacji, wносиły skargi o nieważność w takich warunkach zawartego związku.

W tego rodzaju wypadkach, gdy można było stwierdzić, że niebezpieczeństwo wywozu groziło bezpośrednio danej osobie np. dlatego, że już otrzymała urzędowe wezwanie do stawienia się „na wywóz”, lub gdy jaki urzędnik „z urzędu pracy” tzw. *arbeitsamtu*, znający daną dziewczynę, zapowiadał jej, że jest już przewidziana na ten wywóz i to napewno ją nie minie, nie można wątpić, że zachodzi tytuł kanoniczny przymusu tj. przymus ciężki i niesprawiedliwy wywarty przez innego człowieka. — Mając taki stan rzeczy do osądzenia Sąd Duchowny nie wahał się wydać orzeczenia, stwierdzającego nieważność małżeństwa, jeśli powyższa bojaźń była jedyną pobudką do zawarcia odnośnego związku. Gdyby jednak wchodziły w rachubę równoległe inne pobudki np. już dawniej powzięta sympatja do upatrzonogo mężczyzny lub prośby i dorada najbliższej rodziny, które strona zawierająca małżeństwo uznała za słuszne i dla niej korzystne, stąd zdecydowała się na ślub, natenczas nie bojaźń wyłącznie byłaby pobudką zawarcia tego ślubu, lecz tylko bliższą okazją, co nie powodowałoby nieważności małżeństwa.

Tak samo nie wpływałaby na ważne zawarcie małżeństwa obawa przed wywiezieniem przez okupanta za granicę, gdyby

jeszcze ani nie było wydanego osobistego nakazu „na wyjazd” dla danej osoby, lub zagrożenia indywidualnego z strony jakiej urzędowej osobistości. Tego rodzaju bowiem obawa, jako bojaźń wewnętrzna (*metus internus*), nie pochodząca na skutek zagrożenia z strony pewnego człowieka, lecz wynikająca z ogólnej sytuacji panujących wtedy stosunków, nie jest obawą powodującą nieważność małżeństwa po myśli kodeksu prawa kanonicznego (*can. 1087 § 1*).

Co do sposobu działania osoby, wywierającej przymus na odośnego kontrahenta wypowiedziała św. Rota zasadę w wyroku z dnia 23.II.1957 r. *cor. J. Pinna*⁹: *sufficit intimatio indirecta seu per alios facta*. O ile w danym razie przymus wywiera ojciec, wtedy powiada wspom. wyrok. należy brać pod uwagę: *attenta ratione qua pater regere solet familiam*, i dodaje: *praecepto indirecto metus iam qualificatur*. Jednak winny zachodzić następujące okoliczności: a) powtarzające się sprzeczności dziecka; b) szorstki i surowy charakter ojca; c) uparte postanowienie ojca, by małżeństwo to zostało zawarte; d) niedwuznaczne wyjawienie woli przez rozkaz bezwzględny; e) nieustępliwość decyzji mimo sprzeciwów dziecka. Spowodować więc może nieważność małżeństwa nawet pośrednio wywarty akt przymusu tj. wywarty za pośrednictwem trzeciej osoby, o ile zachodzą okoliczności wyżej wymienione.

Nie małej wagi przy stwierdzaniu nieważności małżeństwa z tytułu przymusu odgrywa rolę tzw. *bojaźń z szacunku* (*timor reverentialis*), na którą obecnie pragniemy zwrócić naszą uwagę.

Przy tego rodzaju bojaźni cała rzecz polega na rozkazie zwierzchnika (*jussum*) wypowiedzianym z wielką stanowczością, — a z drugiej strony na obawie osoby, która doznaje przymusu, by nieposłuszeństwo i opór nie ściągnęło na nią wielkiego niezadowolenia zwierzchnika. Ustawiczne, natarczywe i dokuczliwe namowy matki lub ojca mogą do tego stopnia zmitrężyć daną osobę, że wreszcie ulegnie wywierane-

⁹ *Monitor Eccl.* 1957 nr. 3, 415.

mu na nią naciskowi, nie chcąc narazić się, — co przewiduje, — na przykrą i długotrwałą niezgodę i niezadowolenie rodziców, z którymi łączy ją szczerą i głęboką miłość.

W grę wchodzić także może tak wielkie niezadowolenie zwierzchnika, które nie tylko samo w sobie stanowi wielkie zło, lecz które jest źródłem dalszego zła, a którego w całych rozmiarach przewidzieć i sprecyzować na razie nie można.

Wyrok Roty Rzymskiej z dnia 2.IV.1957. cor. P. Felici¹⁰ w taki sposób daje opis bojaźni z szacunku: Nie domniema się, by bojaźń z szacunku zachwiać mogła odważnym mężczyzną... By to mogło nastąpić, nie są konieczne ani groźby, ani policzkowanie, a tym mniej inne uderzenia lub cięgi: wystarcza rozkaz jasno wyrażony, bądź to uchwytnymi słowami, bądź to natrętnymi i powtarzającymi się dokuczliwymi prośbami, — chociażby one nieraz wydawały się, iż są tylko prośbami; jednak mając na uwadze charakter proszącego, zawierałyby groźby..., stąd przy ocenianiu bojaźni z szacunku należy uwzględnić wiek osoby doznającej bojaźni, oraz jej charakter i duchową konstytucję, jej wykształcenie i postawę, także jej związki i zależność od osoby wywołującej bojaźń.

Bojaźń z szacunku sama przez się jest bojaźnią tylko lekką ogólnie biorąc także wtedy, gdy dotyczy małoletnich dziewcząt; jednak bojaźń ta może stać się ciężką i niesprawiedliwą, jeśli zejdą się równocześnie w odniesieniu do jednej i tej samej osoby następujące okoliczności: awersja; specjalny charakter osoby wywierającej przymus; szczególne zachowanie się osoby przymuszanej, niemożliwość uwolnienia się od przymusu.

¹⁰ *Monit. Eccles.* 1957. nr. 2, 279: „Metus reverentialis non praesumitur in virum constantem cadere... Quod autem ut contingat, non sunt necessariae neque minae neque alapae, neque eominus aliae percussiones vel verberationes: satis est imperium inaequivocabiliter manifestatum vel conceptis verbis vel instantibus repetitis fastidiosis precibus: quae aliquando, etsi videantur preces, attenta tamen indole precantis, periculosas continet minas, ...igitur in pensando metu reverentiali consideres cum aetatem patientis metum, tum eius indolem et animi complexionem, institutionem et formam, tum denique ipsius erga incutientem metum nexum et submissionem”.

Zasadniczą podstawą dla osądzenia, że konsens danej osoby był wymuszony, jest przede wszystkim awersja. Im ona jest silniejsza, trwalsza i oczywistsza, z tym większą pewnością przyjąć należy zaistnienie ciężkiego przymusu. Mimo to nie jest jednak rzeczą bezwzględnie konieczną, by przymuszony do małżeństwa pałał gniewem, nienawiścią lub zawziętością do narzuconego mu współkontrahenta. Rota Rzymska podaje co do istoty awersji zasadę mianowicie, że awersja nie tyle odnosić się winna do osoby kontrahenta, ile do zawarcia związku małżeńskiego z daną osobą¹¹. Może się bowiem zdarzyć, że kontrahent podoba się danej osobie i jest z nią zaprzyjaźniony, a mimo to z różnych powodów nie chce go posiadać jako współmałżonka. Tak więc może w danym razie strona darzyć miłością drugiego kontrahenta i nawet uprzednio mogła dawać przyrzeczenie zawarcia małżeństwa, a jednak w końcu wzbrania się z ważnych powodów doprowadzić do skutku dawniej zamierzonego, lecz obecnie niezamierzonego związku.

Im silniejsza była awersja przed i po ślubie, tym słuszniej domniemać należy, że chęć sprzeciwienia się zawarciu małżeństwa została przewyciężona tylko wielką bojaźnią. Domniemanie to stwarza tym większą pewność, jeśli zachodzi nie tylko zwykła antypatia lub awersja, lecz prawdziwy wstręt fizyczny, odstraszący wszelkimi sposobami kontrahenta od drugiej osoby i pozwalający przewidzieć nieszczęśliwy wynik narzuconego związku. Jeśli mimo to doszło do zawarcia ślubu, domniemać należy ciężki i niesprawiedliwy przymus. Szczególnie gdy chodzi o kobietę, uznaje się za udowodniony przymus, jeśli udowodniona została silna jej awersja do drugiej strony. Jednak odróżnić należy, — jak już wyżej wspomniano, — mianowicie co jest przedmiotem tej awersji, czy wprost dana druga osoba jako taka, czy wogóle zawarcie małżeństwa jakiegokolwiek wzgl. małżeństwa z daną osobą. Znaczenie dla stwierdzenia nieważności małżeństwa ma przede wszystkim awersja do zawarcia małżeństwa z daną osobą. Mówi Rota Rzym., że miłość i awersja odnośnie do tej samej osoby równocześnie istnieć mogą. Chociaż zacho-

¹¹ Dec. Rot. 1949 dec. 56. nr. 2.

dzi wzajemna miłość stron, a nawet konkubinaty, jednak zawarcie związku małżeńskiego może wykluczyć jedna z nich. Nierzadko bowiem zdarza się, że z początku strony wzajemnie odpowiadają sobie, lecz po bliższym współżyciu, poznawszy właściwości i sposób życia kontrahenta, zmienia się wzajemna ocena co do zdatności do małżeństwa¹².

Przyczynia się w pewnej mierze do przeprowadzenia dowodu, iż zachodzi ciężki przymus, okoliczność, że dana osoba nie pragnie mieć drugiej strony, jako swego współmałżonka i jako takiego odrzuca ją wyraźnie i stanowczo.

Oczywiście to samo stwierdzić należy, jeśli dana osoba na wszelki sposób wzbrania się zawrzeć narzucone jej małżeństwo, ponieważ siebie samą uważa za niezdadną lub niedojrzałą do zawierania związku, do którego zostaje napędzona. A także zachodzi to wtedy, jeżeli jest rzeczą stwierdzoną, że dana osoba żywi gorącą miłość do innej, trzeciej osoby.

Św. Rota w wyroku z dnia 22. III. 1957. cor. D. Staffa¹³ podaje następującą zasadę: S. Rota pluries edixit: aversione probata coactionem praesumi, ita ut duplex detur metus probatio: indirecta ex contrarietate, directa ex coactione. Ponieważ jednak chodzi tylko o presumpcję w takich wypadkach, a nie o pełny dowód, stąd w dalszym ciągu św. Rota wywodzi: Praesumptio ex aversione per se non sufficit ad praesumptionem elidendam can. 1014; eaque nullitas matrimonii non probatur, nisi ex aliis adminiculis, indicibus vel circumstantiis constat contrarietatem victam fuisse coactione¹⁴. Sama więc awersja danej osoby do zawarcia odnośnego związku małżeńskiego jeszcze nie wytwarza dowodu na okoliczność przymusu. Muszą jeszcze dojść poszlaki i okoliczności, wykazujące sprzeciw danej osoby do zawarcia odnośnego ślubu.

Jeśli więc awersja do zawarcia małżeństwa rzeczywiście trwa i jeśli dochodzi do zawarcia ślubu mimo, że ślub ten jest danej osobie znienawidzony i woli przeciwny, oraz zachodzą poszlaki i okoliczności wykazujące nieprzychylnie nastawienie da-

¹² Holböck C., *Tract. de Iur. S. R. R.*, 189.

¹³ *Monit. Eccl.* 1958 nr. 3 473.

¹⁴ l. c. s. 475.

nej osoby do ślubu, wtedy należy według stałej zasady Roty Rzym. domniemać, że małżeństwo nie było zawarte dobrowolnie, lecz z bojaźni. Jest bowiem oczywistą rzeczą, że tak ważnej sprawy, jaką jest zawarcie małżeństwa nikt nie dokonuje wbrew swej intencji, o ile nie został do tego zniewolony rozkazem cudzej woli¹⁵.

Stan faktyczny wielu spraw procesowych toczących się w Sądzie Duchownym wykazuje, jaki kształt przybiera w konkretnym wypadku awersja n. p. ze strony córki, zmuszanej do ślubu przez matkę lub ojca, albo przez kogo innego, posiadającego autorytet wobec zmuszanej osoby. Najczęściej wymownym znakiem awersji, wymawiającej się od ślubu córki, są gwałtowne kłótnie i sprzeczki o sprawę małżeństwa z matką, narzucającą swą wolę nieustępliwie. Stawiająca opór córka wychodzi z domu lub ukrywa się, gdy znienawidzony kandydat do jej ręki nadchodzi; często płacze i żali się swemu otoczeniu; wzbrania się brać udział w przygotowaniach do ślubu, oraz niechęć swą wyjawia w podobny sposób jak wogóle wtedy, gdy przymus zwykły został wywarty. Analogicznie rzecz się ma, gdy bojaźni z szacunku, uległ mężczyzna.

Drugą istotną okolicznością wytwarzającą bojaźń z szacunku to wzgląd na szczególny charakter i usposobienie osoby, która wywiera przymus.

Rota Rzymska niejednokrotnie zaznaczała, że uznać należy przymus tylko jako lekki, jeśli osoba przymuszająca łatwo miota groźbami (jactator), jednak ich nie wykonuje po uspokojeniu się gniewu¹⁶. I przeciwnie św. Rota wyjaśnia, że w danych okolicznościach może być ciężkim przymusem już „groźne” wejrzenie ojca, będącego zwykle dla swych dzieci surowym i nieustępliwym, gdy kategorycznie domaga się zawarcia danego małżeństwa, gdyż w nim upatruje poważną korzyść dla swego dziecka. Może zająć wypadek, że zaistnieje ciężki i niesprawiedliwy przymus, chociażby pogroźki i wyraźny oraz bezwzględny rozkaz nie miałyby miejsca. Mając w danym razie na oku wielką powagę ojca, nie są konieczne

¹⁵ Dec. Rot. 1930 dec. 22, 298.

¹⁶ Holböck C., dz. e., 187.

wyraźne i specjalne pogrożki, jeśli one istnieją faktycznie wirtualnie. Skoro więc w takim wypadku syn usłucha ojca, należy domniemać, iż to uczynił wbrew swej woli. Ostatecznie więc prawie nieraz nie ma dowodów przymusu, któreby wprost jego istnienie wskazywały; jednak nieraz brak ten może być uzupełniony za pomocą dowodów pośrednich, a szczególnie przez stwierdzenie stałej awersji syna wzgl. córki do zawarcia danego małżeństwa, ujawniającej się w różnych okolicznościach poprzedzających, towarzyszących i następujących po ślubie. Św. Rota powiada, że sprawa wymaga roztropnego rozsądzenia przez sędziego, który z całokształtu sprawy winien wyrobić sobie zdanie o rzeczy.

Według zasad Roty Rzym. przy ocenie bojaźni z szacunku należy uwzględnić także obyczaje domowe, panujące w danej miejscowości, oraz poziom społeczny odnośnej rodziny. Wiadomą jest rzeczą, że ludzie prości lub ci, którzy mają skłonność do łatwego unoszenia się gniewem, dość często używają słów nięsamowitych, nieraz złych i najgorszych i ponadto zaostrzają je niekiedy wymierzeniem uderzenia; a mimo to w takich razach jednak nikt nie popada w bojaźń, ani w wielką, ani w małą, ponieważ z góry jest wiadomo, że dana osoba po uśmierzeniu wybuchu gniewu już wogóle nie myśli o swoich groźbach.

Lecz na odwrót są ludzie, którzy swój rozkaz stanowczy umieją uwydatnić w sposób chłodny i spokojny tak silnie i energicznie, że później nie potrzebują nawet jednym słowem go popierać i zaostrzać, a każdy zdaje sobie sprawę, iż raz wypowiedziany rozkaz jest bezwzględny i nieodwołalny. Jest to znamię charakteru danej osoby, jej stanowczości i nieustępliwości, których przełamać nie może nawet najgorętsza prośba własnego dziecka. Kategoryczny rozkaz i bezapelacyjne życzenie, wydane raz jedyny i na zawsze, są tak stanowcze, że w danym razie nie ma odnośna osoba możliwości uwolnienia się od tego nacisku, obawiając się, by nie naraziła się na jeszcze większe zło. To samo spowodować może natrętna prośba i ustawiczny dokuczliwy nacisk, które złamać mogą wolę

własnego dziecka, wzgl. osoby podwładnej i to nie bez wyrażenia jej ciężkiej krzywdy.

Niekiedy w zarządzeniu sprawami domowymi głos decydujący ma matka i od niej przede wszystkim zależy pokierowanie losem dzieci, gdyż ojca pochłaniają zewnętrzne sprawy i obowiązki, uniemożliwiające wglądanie w wewnętrzne sprawy rodzinne. Stąd w razie bezapelacyjnego rozkazu wydanego przez matkę nie widzą przymuszane przez nią córki możliwości, by uzyskać dla siebie obronę i osłonę ze strony swego ojca. Stąd rozkaz i przymus z strony matki może być absolutnie decydujący w takich razach.

Trzecią istotną okolicznością dla stwierdzenia, iż zaistniała ciężka bojaźń z szacunku to uwydatnianie przez daną osobę w sposób niedwuznaczny i to przed i po ślubie, iż jej nie przekonują rozkazy i argumenty rodziców, oraz iż nigdy nie wyrażała na nie swej zgody i nigdy ich nie uznawała. Jeśli mimo to dana osoba zastosowała się do ich woli, to uczyniła to tylko niechętnie i z wyraźną odrazą, tak iż tylko zewnętrznie t.j. słowem wyrażała swą zgodę, lecz w swym sercu odrzucała te propozycje stale i zdecydowanie.

Ogólnie przyjęta jest zasada: „pro puella militat aetas”. Słusznie bowiem przyjmuje się, że ci którzy jeszcze nie przekroczyli lat młodzieńczych, chociażby nie mieli usposobienia bojaźliwego i ustępliwego, nie posiadają do tego stopnia doświadczenia życiowego, by umieli w sposób rozsądny i należyty stawić opór i to nie słowami wypowiedzianymi nierozważnie, lecz argumentacją logiczną i rozumną, która zdolna byłaby przełamać napór i wszechwładzę zwierzchnika. — Często młodociani nie potrafią rozprawić i argumentować na swoją korzyść; raczej bronią swej sprawy płaczem, lub milczeniem i stąd się dzieje, że zostają zwyciężeni i pozostają bezradni.

Nie można też spuszczać z oka jeszcze innej okoliczności, która decydująco wpłynąć może na negatywną ocenę sprawy. — Otóż może zaistnieć ewentualność, że ktoś decyduje się na zawarcie małżeństwa nie z pobudki miłości, ani z bojaźni, lecz z innych racji n.p. by oswobodzić się z przykrej

dla niego zależności od rodziców, albo ze względu na możliwość wzbogacenia się przez ślub, lub by dać wyraz szacunku wobec tych, którzy wywierają swój wpływ, by doprowadzić do zawarcia tego związku i t. p. Jeśli więc nikt nie wywierał przymusu, choć dane małżeństwo nigdy by nie zostało zawarte, gdyby dana osoba nie uległa motywom wyżej podanym, to nie może to wpłynąć na spowodowanie nieważności małżeństwa, — co zupełnie jest jasne.

Okolicznością przemawiającą za istnieniem przymusu, to sposób zachowania się kontrahenta w dniu ślubu, — powiada Rota Rzym. Jeśli od samego początku zaistniała niezgoda i nieprzychylnie ustosunkowanie się do współmałżonka, lub jeśli wzajemna zgoda trwała tylko krótki czas i jeśli pożycie zostało zerwane niebawem po ślubie, jest to silnym poszlakiem, iż małżeństwo nie było prawidłowo zawarte. Także jeśli małżeństwo nie zostało dopełnione przez akt małżeński, albo dopełnienie doszło do skutku przez użycie siły i przemocy, lub tylko opornie zostało spełnione, są to poszlaki bardzo silne, że małżeństwo było wymuszone.

Listy miłosne wymienione przed ślubem między stronami są bardzo silnym poszlakiem dobrowolnego zawarcia małżeństwa, chyba że zostały spisane przez daną stronę na rozkaz i pod wpływem zmuszającego rodzica.

Jednak św. Rota w wyroku z dnia 2. IV. 1957 r. cor. P. Felici¹⁷ wyjaśniła, że okoliczność, iż małżonka była w czasie wesela w usposobieniu wesołym i pogodnym, nie należy uznać za fakt wykluczający istnienie bojaźni z szacunku w danym razie. Tak samo, powiada wsp. wyrok, rzecz by się miała: *etsi signa affectus sponso dedisse, et post matrimonium filios ex matrimonio desiderasse, diu convictum coniugalem servasse et abscessisse propter viri fastidium*. Tak sprawa miałaby się wtedy, — powiada wyrok, — jeśliby dla danej narzeczonej opuszczenie domu rodzicielskiego z powodu jej oporu do zawarcia ślubu byłoby „*maxime durum et periculis plenum*”.

¹⁷ *Monitor Eccl.* 1957. nr 2, 283.

Czwartą okolicznością, którą uwzględnić należy przy stwierdzeniu bojaźni z szacunku to wzgląd na to, czy istniała możliwość uwolnienia się od tej bojaźni. Nie może być bowiem mowy o przymusie ciężkim i niesprawiedliwym w takim wypadku, gdy istnieją możliwości uwolnienia się od tego przymusu.

Za istnieniem przymusu przemawia wybitnie usiłowanie lub faktycznie dokonana ucieczka (fuga) danej osoby z domu rodzinnego.

Jeżeli natomiast nie istnieje możliwość jakiegokolwiek przeciwdziałania lub interwencji, lub jeśli tylko z trudem byłoby to możliwe w danych okolicznościach, albo jeśli zabiegi o zmianę decyzji rodziców lub jednego z nich, lub przełożonego miałyby, — co się przewiduje, — więcej jeszcze rozdrażnić ich umysł, wtedy wątpić nie można, że w takich ramach zachodzi wypadek ciężkiego i niesprawiedliwego przymusu.

Samo przez się zrozumiałą jest rzeczą, — powiada Rota Rzymska, że gdy chodzi o rzecz tak ważną, jaką jest zawarcie małżeństwa, wolno rodzicom upominać syna czy córkę i stawić im przed oczy powody zaczerpnięte z obiektywnych względów sprawy. Nawet wolno im użyć pewnego umiarkowanego nacisku, by doprowadzić do zawarcia małżeństwa, ponieważ taki sposób postępowania nie odbiera kontrahentowi należytej swobody dla powzięcia decyzji. Czy stopień dozwolonego nacisku został przekroczony, czy nie, to wykazać można szczególnie na objawach awersji z strony kontrahenta. Należy więc wy badać okoliczności poprzedzające, towarzyszące i następujące po zawarciu małżeństwa¹⁸. Rzeczą zasadniczą jest w każdym wypadku, by zostało ustalone, co spowodowało dojście do skutku zawarcia małżeństwa, czy przymus wywarty na kontrahenta, czy raczej siła przekonywujących go argumentów, które mu przedłożono, by skłonić go do kontraktu małżeńskiego.

¹⁸ Dec. Rot. 1949 dec. 42, nr 7.

¹⁹ Dec. Rot. 1949 dec. 53 nr. 3.

W związku z codopiero podanymi zasadami judykatury rotalnej należy poruszyć jeszcze jedno zagadnienie.

Rota Rzym. podaje zasadę¹⁹, że nie jest niesprawiedliwym przymus, jeśli ktoś grozi pozbawieniem jakiego dobra, którego aż dotąd używał przymuszanemu: z miłości (ex caritate) lub z przyjaźni (ex pietate) albo z hojności (ex liberalitate). Jest bowiem zasadą, że niesprawiedliwość nie może być wyrażona bez spełnienia krzywdy. Z tego więc rodzaju groźby nie może powstać bojaźń niesprawiedliwa. Konkretnie zachodziłby taki wypadek gdyby n.p. znajomy kontrahenta udzielał mu pomocy ex caritate, łożąc środki na jego utrzymanie; jednak uzależniłby dalsze wsparcie od wyrażenia zgody na posłubienie n.p. córki, której dany kontrahent nie pragnie osiąść za żonę. Choć przymus jest ciężki, nie jest jednak niesprawiedliwy i nie byłby wobec tego powodem nieważności małżeństwa.

Nieco inaczej rzecz by się miała, — powiada Rota Rzym.²⁰ — gdyby zachodził następujący wypadek. Krewni przyjęli do swego domu z miłości lub z przyjaźni ubogą wnuczkę i przy pewnej okazji obstają przy tym, by zawarła małżeństwo, które jej wskazują. Krewni wprawdzie nie co do istoty (quoad substantiam), lecz co do sposobu (quoad modum) postąpiliby niesprawiedliwie, gdyby pod grozą wydalenia jej z domu starali się ją doprowadzić do zawarcia danego małżeństwa. Choć ciał bowiem nie są z nakazu sprawiedliwości obowiązani, by wnuczkę tą na zawsze w swym domu utrzymywali, jednak mając na oku trudne położenie życiowe ubogiej wnuczki i jej całkowitą od nich zależność, nie mogliby bez naruszenia sprawiedliwości narzucać jej znieawidzonego małżeństwa. Groźba w takich warunkach stosowana byłaby niesprawiedliwa co do sposobu jej wywierania (coactio iniusta quoad modum). — Inaczej natomiast rzecz by się miała, gdyby krewni oznajmili wnuczce, że nie mogą jej na zawsze utrzymywać w swym domu z powodu rzeczywistych trudności gospodarczych, a stąd radzą jej zawarcie danego małżeństwa. Tym mniej działałby nie-

²⁰ Dec. Rot. 1944 dec. 21 nr. 2.

sprawiedliwie, jeśli by jej oznajmili, że ponieważ utraciła dziewictwo, a może jest już nawet w stanie odmiennym, nie mogą jej jako niezamężnej utrzymywać w swym domu.

Wynika stąd, że zachodzić może przymus (*metus reverentialis*), powodujący nieważność małżeństwa jako niesprawiedliwy odnośnie do takiej osoby, która żadnym węzłem prawnym nie jest związana z tym, który nią zarządza. Zależność jednak musi wtedy być całkowita t.j. kontrahent aktualnie zależnym jest od władzy osoby wywierającej przymus, czyli całkowicie uzależniony jest od jej rozkazów, gdyż sam nie jest zdolny postarać się o środki do życia²¹.

Do przewodu sądowego wpływa od czasu do czasu skarga o nieważność małżeństwa z wyżej codopiero określonego tytułu bojaźni z szacunku (*timor reverentialis*). Tytuł ten w porównaniu z tytułem przymusu zwykłego (*timor communis*) nie jest zbyt częsty. Zapewne tłumaczy się to tym, że ludzie po prostu nie zdają sobie sprawy z tego, że tam, gdzie nie zachodzą groźby wydalenia z domu, wydziedziczenia lub bicia i rękoczynów, można wnieść skargę do Sądu. Stąd rzadko tylko wpływają skargi z tego właśnie tytułu.

Ciekawy wypadek z omawianego tytułu wydarzył się w sferze inteligencji wiejskiej, wiele lat przed wojną światową.

Syn jednak bogatych właścicieli ziemskich zawarł znajomość z panną z inteligencji miejskiej i posunął się w swej sympatii i spoufaleniu z nią tak daleko, że doszło do stosunków intymnych, chociaż nie było jeszcze ciąży. Znajomość trwała czas dłuższy. Były wzajemne częste spotkania się w gronie osób znajomych oraz wspólne wycieczki i podróże. W kole przyjaciół obojga stron panowało przekonanie, że młodzi pobiorą się, gdyż powszechnie rozpowiadano, że są zaręczeni i już niedługo oczekiwać należy definitywnego pobrania się. Jednak młodzieniec ten nie myślał na serio o małżeństwie z tą panną. Gdy lepiej z nią się zaznajomił zorientował się, że nie miłość prawdziwa, lecz zimne wyrachowanie

²¹ Holböck C., dz. cyt. 175.

przykuwało tę pannę do niego. Spostrzegł wiele razy, jak w gruncie rzeczy go lekceważyła i poprostu wykorzystywała z wcale nie idealnych względów. Gdy mimo wszystko pod presją opinii doszło już do wygłaszania zapowiedzi, pewnego dnia oznajmił młodzieniec otwarcie swemu ojcu, że rozmyślił się i nie ma zamiaru żenić się z tą kobietą. Lecz ojciec, człowiek starszy i niezwykle energiczny, surowo spojrzął na syna, zaciągnął marsa na czole i bezapelacyjnie wypowiedział werdykt: „biada tobie, gdybyś dopuścił się takiej nikczemności. Przyznałeś mi się, że miałeś z nią stosunki i wiesz, że to jest panna z dobrego domu, a nie z ulicy! Wara ci, byś się dopuścił takiej podłości, byś ją teraz rzucił. To już przesądzone i nie ma więcej o tym co mówić!” — Dyskusja była skończona. Syn nie mógł ani na chwilę odważyć się, by przeciwstawić się woli ojca, który raz poraz mruczając i sapiąc z niezadowolenia, czynił uszczypliwe i złośliwe uwagi pod adresem syna i jego honoru osobistego jako mężczyzny. — W takim nastroju odbył się ślub. — Pożycie stron nie trwało długo, gdyż nie prawdziwa miłość połączyła obojga, lecz z strony kobiety były pobudką skojarzenia się czysto materialne wyrachowanie, a z strony młodego pana przymus wywarty przez ojca.

Sprawa znalazła się wkrótce na wokandzie sądowej. — Jednak nie zdołał powód przeprowadzić dowodu. Zabrakło świadków przymusu z jego strony. Druga znów strona podawała okoliczności świadczące w pewnym stopniu o pobudkach jakoby dobrowolnego zawarcia tego związku. Inne, postronne osoby także wskazywały na okoliczności, mogące być pojęte jako znak dobrowolnego zawierania tego ślubu. — Powód, człowiek zamknięty w sobie, nie lubiący rozpowiadać innym o własnych swych przeżyciach, uniesiony także swym osobistym honorem urażonego mężczyzny, nie zwierzał się ani krewnym, ani przyjaciółom i znajomym o scenie, jaka zaszła między nim a ojcem w cztery oczy i która decydująco wpłynęła na złamanie jego woli. Poprostu zrobił „dobrą minę do złej gry” i związał się węzłem, którego nieważności później nie można było udowodnić.

Tak to istnieć może w rzeczywistości związek obiektywnie nieważny, którego nieważności jednak nie można udowodnić w zakresie zewnętrznym (*in foro externo*).

Do wytworzenia pojęcia przymusu, który według zasady *can. 1087 § 1* powoduje nieważność małżeństwa, zachodzić musi jeszcze jedna okoliczność, mianowicie, iż zawarcie ślubu jest środkiem uwolnienia się od przymusu. Pod tym względem podaje św. Rota w wyroku z dn. 23. III. 1956 r. cor. P. Mattioli²² następującą zasadę: *ne dicatur matrimonium petere debere tamquam effugium unicum absolute (quod fere nunquam accidit), sed tanquam effugium quod unice obire quis potest modo sat plano ac tuto, in rationabili eius aestimatione, prae oculis habitis adiunctis coactionis, quibus prementibus et tempus et quies deest generatim ad alia possibilia remedia applicanda.* — Oceniając więc wszystkie zachodzące okoliczności, zawarcie danego małżeństwa, do którego odnośna osoba zostaje przymuszona, jest według rozumnego jej rozeznania najstosowniejszym środkiem, by uwolnić się od ciężącej na niej presji, chociażby istniały także inne sposoby wydobycia się z matni, lecz mniej stosowne i poręczne. Także w takich warunkach przymus powoduje nieważność małżeństwa.

W najnowszych wyrokach Roty Rzymskiej rozstrzygniętym zostało zasadnicze zagadnienie, dotyczące sposobu wywierania przymusu. Ustalonym zostało, że nietylko ten przymus, posiadający wymagane przez prawo kanoniczne przymioty, powoduje nieważność małżeństwa, który wywarty został wprost w tym celu, by przymusić kontrahenta do zawarcia danego związku (*directe incussus*), lecz także i przymus pośrednio zniewalający do odnośnego ślubu (*indirecte incussus*).

Rota Rzymska w wyroku z dnia 20. IV. 1956 r. cor D. Staffa²³ podaje znamienne i istotne stwierdzenie: *Iurisprudentia usque ad annum 1933 unanimis fuit in exigendo metu directo.* Jednak od tej zasady Rota odeszła; stąd wspomniany wyrok powiada: *censemus metum quoque indirectum irritare matrimonium.*

²² *Ephem. Iur. Can.* 1957 nr. 2, 287.

²³ *Ephem. Iur. Can.* 1956. nr. 3, 397.

Istota tego rodzaju przymusu polega: na tym — powiada wyrok, że nie zostaje on wywarty, by wymóc konsens, lecz wywarty zostaje z innego powodu np. z pobudki nienawiści, zemsty, z chęci wyrządzenia krzywdy itp., byle przymus ten wywarty został przez przyczynę zewnętrzną, wolną, przez innego człowieka, oraz by był ciężki i by był wywarty dla osiągnięcia celu niesprawiedliwego, chociażby nie chodziło o zmuszenie do zawarcia małżeństwa.²⁴ Tenże wyrok cytuje dziesięć wyroków św. Roty z czasów najnowszych, w których uznany jest *metus indirecte incussus* jako wystarczający do spowodowania nieważności małżeństwa *ceteris paribus*.

Jednakże gdy chodzi o bojaźń z szacunku (*metus reverentialis*) powiada tenże wyrok, wchodzi w rachubę tylko przymus wywarty wprost, by doprowadzić zmuszaną osobę do zawarcia małżeństwa: *in metu reverentiali vero semper requiritur metus directe incussus*.

Osobnym zagadnieniem to sprawa przeprowadzenia dowodu, że przymus rzeczywiście miał miejsce w danym wypadku.

Przy przeprowadzeniu tego dowodu, bądź to gdy chodzi o przymus zwykły (*timor communis*), bądź o bojaźń z szacunku (*timor reverentialis*) jest zasadą powszechnie uznawaną, że w pierwszym rzędzie należy mieć na uwadze zeznanie osoby doznającej przymusu.

Konsens bowiem dokonuje się jako akt wewnętrzny w duszy danej osoby, stąd tylko osoba doznająca przymusu może wprost (*directe*) zdawać sobie sprawę, czy dobrowolnie, czy pod przymusem udzieliła zezwolenie.

Istnieje więc zasada: *metum accusanti credendum est*, o ile jest osobą, która w pełni zasługuje na wiarę, a więc np. jeśli jest w swych zeznaniach stała, jeśli działa w słusznych zamiarach i z prawych pobudek, jeśli uzyskała korzystne za-

²⁴ I. c. si non inferatur ad extorquendum consensum, sed alia de causa e. gr. propter odium, vindictam, rapinam etc. dummodo a causa extrinseca, libera et humana procedat, gravior sit et ad iniustum finem incutiatur, etiamsi a matrimonio diversum".

świadczenie wiarodogodności; jednym słowem, jeśli widoczną jest rzeczą, że nie zamierza mówić nieprawdy, ani zamilczeć prawdy, ani nie dopuszcza się przesady w zeznaniu danych okoliczności, bądź w dobrej, bądź w złej wierze.

Przy przeprowadzaniu dowodu, iż przymus rzeczywiście miał miejsce, Rota Rzym. tak dawniej, jak obecnie poucza stale, że ogólnikowe zapewnienia świadków, iż zachodzi przymus, nie wytwarzają dowodu, choćby świadkowie byli wiarodolni; konieczne jest podanie danych faktów i okoliczności w poszczególnym wypadku.²⁵ Nie wystarcza więc, by świadek tylko zeznał: przymus był wywierany; lub ojciec wzgl. matka lub kto inny przymuszał. Należy podać: na czym przymus polegał tj. jakim złem grożono i jakiego zła obawiał się kontrahent w razie oporu; wymienić też należy wszystkie okoliczności przymusu.

Znana też jest zasada Roty Rzym. co do przeprowadzenia dowodu o fakcie przymusu, iż krewni i rodzice, bliscy i domownicy osoby, na którą przymus wywarto, są szczególnie wartościowymi świadkami, ponieważ oni lepiej aniżeli ludzie obcy znają rzeczy odbywające się w zaciszu czterech ścian mieszkania odnośnej rodziny. Tak samo większe znaczenie mają zeznania tych osób, które w stosunkach życia codziennego bliżej stoją do osoby przymuszonej aniżeli inni świadkowie. Zawsze oczywiście bezpośredni świadkowie o ile wiarodolni, mają znaczenie pierwszorzędnej wagi; lecz także zeznania świadków nienaocznych (de auditu), a nawet zeznania świadków z tzw. drugiej ręki (de auditu alieno) mają znaczenie, jeśli dochodzą inne domniemania i poparcia (coniecturae et adminicula). Podstawową jest zasada Roty Rzym.: „plus credendum est duobus testibus de metu in specie deponentibus, qui reddunt rationem dicti sui quam mille negantibus”.²⁶ — Zrozumiała jest rzeczą, że krewni drugiej strony prawie nigdy o wywartym przymusie niczego nie wiedzą. — Stąd z niewiedzy osób zdala od sprawy stojących nie można wprowadzać wniosku, iż nie było przymusu.

²⁵ Dec. Rot. 1949 dec. 5 nr. 2.

²⁶ Holböck C., dz. cyt. 192.

Metus est difficilis probationis, — powiada Rota Rzym., — ponieważ bojaźń jest ukryta w wnętrzu duszy osoby doznającej przymus, a z drugiej strony ten, który wywiera przymus, dokonuje to „clam et secreto”.²⁷

Ciekawym jest zagadnienie, jaki wpływ wywarłby przymus na ważność małżeństwa, gdyby został wywarty tylko do zawarcia związku cywilnego. Po zawarciu tego związku osoba, która pierwotnie wywierała przymus, poprzestałaby na tym i w dalszym ciągu zaniechałaby wywierania przymusu, tak iż kontrahent dotąd przymuszony odzyskałby znów pełną swobodę osobistą i miałby możność czynienia dowolnie, coby mu się podobało. Oczywiście w takim razie nie istniałaby już bojaźń zniewalająca do zawarcia małżeństwa, gdyż, by spowodować nieważność małżeństwa, trwać musi aż do chwili jego zawarcia. Jednakowoż, gdyby osoba, która wywarła przymus, po zawarciu związku cywilnego zmuszałaby współkontrahenta do współżycia małżeńskiego, to mimo to, że pierwotnie zmuszała tylko do zawarcia cywilnego związku, a następnie do wspólnego pożycia, jednak wywarłby tak wywierany przymus wpływ na ważność małżeństwa, które później zostałoby zawarte w kościele, choćby po upływie dłuższego czasu. Współkontrahent bowiem żyjąc tylko w związku cywilnym, byłby dla uspokojenia swego sumienia moralnie zniewolony do zawarcia ślubu kościelnego, o ile bojaźń wywołana nadal trwałaby efektywnie.²⁸

Rozważanie to nie ma tylko znaczenia czysto teoretycznego, lecz urzeczywistnia się raz po raz w konkretnych wypadkach, stąd jest ono aktualne i życiowe ważne.

2. BRAK ZGODY NA ZAWARCIE MAŁŻEŃSTWA (fictio totalis).

Z zagadnieniem przymusu wywartego do zawarcia małżeństwa, łączy się nowe zagadnienie, mianowicie pozornego zezwolenia, czyli symulacji małżeństwa, fikcyjnego konsensu

²⁷ Holböck C., dz. cyt., 192.

²⁸ Holböck C., dz. cyt. 173.

małżeńskiego. (Consensus fictus). Kto bowiem zostaje przymuszany do ślubu, przed którym się wzbrania, ten bezpośrednio może być duchowo tak nastawiony, że wogóle nie chce w danym razie zawierać prawdziwego małżeństwa, a czyni to tylko „dla oka”, czyli pozornie, by uwolnić się od wywieranego na niego nacisku.

Jednak stan rzeczy w razie wywartego ciężkiego i niesprawiedliwego przymusu, od którego uwolnić się można tylko przez zawarcie małżeństwa, jest co do swej istoty zasadniczo inny od tego, który wytwarza pozorne, czyli fikcyjne zawarcie związku. Kto bowiem zawiera ślub pod wpływem wyżej określonego przymusu, mimo wszystko wyraża zgodę na jego zawarcie, chociaż akt tego zezwolenia jest ograniczony. Natomiast w razie pozornego zezwolenia czyli fikcji, zgoda na zawarcie małżeństwa nie zostaje wogóle udzielona.

Stąd istnieje zasada prawna, że jednego i tego samego małżeństwa nie można zaskarżyć równomiernie z tytułu przymusu i z tytułu fikcyjnego zezwolenia. Gdyż tylko albo z jednego, albo z drugiego tytułu może być małżeństwo nieważne. Inną jest rzeczą, że istnieje możliwość zaskarżenia tego samego małżeństwa alternatywnie z obydwoch tytułów; a więc można skargę sformułować w ten sposób, że o ile np. z tytułu przymusu nieważność małżeństwa nie zostanie udowodniona, natenczas żąda się, by rozpatrzona została sprawa z tytułu fikcyjnego zezwolenia. — I tak też dzieje się dość często w praktyce sądowej.

Nie zawsze jest rzeczą łatwą zadecydować, z jakiego tytułu należy sprawę o nieważność małżeństwa przeprowadzić, czy z tytułu fikcyjnego konsensu, czy z tytułu przymusu.

Weźmy na przykład następującą sytuację faktyczną. — Młody człowiek zajęty jeszcze swymi studiami fachowymi uwikłał się w zbyt poufale i intymne stosunki z osobą intelektualnie i społecznie sobie równą. Nie ma jednak zamiaru poślubienia jej z różnych powodów. Druga jednak strona nie daje mu spokoju i po tym, co zaszło między nimi, natarczywie domaga się zawarcia ślubu. Nie chce stanowczo zadowolnić się związkiem cywilnym z uwagi na tradycję rodzinną i opinię swych krew-

nych i znajomych. Młodzieniec zwleka i odkłada ślub z miesiąca na miesiąc. W końcu dochodzi do decydującej rozgrywki. Zniecierpliwiona panna grozi w razie odmowy samobójstwem i czyni to w tak wielkim uniesieniu i z taką zapalczywością, że młodzieniec nie wątpi, że zdolna będzie wykonać swą groźbę; przejmuje się poważnie poczuciem odpowiedzialności za ewentualną zbrodnię napastniczki i popada w wyrzuty sumienia za nieszczęście, które staje mu przed oczyma i za które w części przypisuje sobie winę. Postanawia więc ulec groźbie, ale postanawia tylko pozornie udzielić konsens małżeński.

Mając przed oczyma treść tego rodzaju skargi, sędzia oczywiście tak pokieruje sprawą ustalenia tytułu nieważności małżeństwa, iż alternatywnie zostanie postawiony tytuł przymusu i fikcji. I dopiero badanie materiału faktycznego tzn. szczegółowych zeznań stron i świadków wykaże, czy i który tytuł ma dostateczne podstawy dla wydania pozytywnego orzeczenia.

Wiadomo, że niekiedy przebiegłość różnych, specjalnie, zawiadzionych kobiet jest wprost niewiarogodna. Potrafią tak się maskować i odegrać swą rolę, że naiwny i życiowo niedoświadczony młodzieniec ani się nie spostrzeże, jak stanie się ich ofiarą. To też zeznania świadków walnie przyczyniają się do wyjaśnienia sprawy, szczególnie zeznania członków rodziny i koleżanek danej osoby, która zwierzała się im, gdy na ostrzu stało meritum sprawy.

Od fikcyjnego zezwolenia należy odróżnić i sprzeciw (*repugnancia*), czyli wzbranianie się danej osoby, by zawrzeć odnośne małżeństwo. To co przeciwne jest woli człowieka, a co mimo to on spełnia, nie zawsze jest symulacją. Także uprzednio wyrażona odmowa zawarcia małżeństw nie może być uważana za symulację, jeśli później nastąpi wyrażenie zgody na ślub, i na odwrót; raczej przyjąć należy, iż dana osoba zmieniła swe zdanie i to zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o załatwienie jakiej sprawy ważnej i gdy rzecz dotyczy osoby, która posiada usposobienie niestałe.²⁹

²⁹ Holböck C., dz. cyt., 127.

Pod tym względem dostarcza życie codzienne licznych przykładów. — I tak zdarzyło się, że narzeczona namówiona przez matkę, siostry i swych krewnych dała na zapowiedzi z wskazanym jej młodym człowiekiem, jednak uczyniła to niechętnie. Już nazajutrz po zanieśieniu na zapowiedzi zapalała taką niechęcią do narzeczonego, że nie tylko, iż nie wpuściła go do swego domu, lecz na domiar złego zaczęła romansować z innym mężczyzną. Wobec tego narzeczony wycofał się z sytuacji i zerwał z nią. Jednakowoż matka narzeczonej i jej siostra tak udobruchały zrażonego kandydata do jej ręki, że dał się namówić i powrócił do niej. Rzeczywiście doszło potem do zawarcia ślubu. Lecz po ślubie dowiedział się małżonek od swych kolegów, że żona jego, gdy była jeszcze narzeczoną, — już po naprawieniu uprzednio zerwanych zaręczyn, — chodziła pod koszary i uprawiała flirt z żołnierzami. Nie dość na tym. W samym dniu ślubu znaleziono ją z innym młodzieńcem w stodole w sytuacji, nie wymagającej żadnych komentarzy. Przed ślubem i także w dniu ślubu była tak nieprzychylnie usposobiona do narzeczonego, że nie chciała rozmawiać z nim. Przy każdej okazji przed i po ślubie zdradzała narzeczonego wzgl. męża. Gdy do wioski nadjechali po jej ślubie jacyś aferzyści, już była przy nich i nie wahała się dopuszczać się z nimi zdrady małżeńskiej. Poprostu wywoływała publiczne skandale. W końcu opuściła męża i uciekła do swych rodziców, ponieważ czuła się dotkniętą i obrażoną na czynione jej uwagi i upomnienia przez rodzinę męża.

Mimo tak jaskrawych zbroczeń i wybryków zdecydowanie złożyła zeznanie, że choć niechętnie, jednak prawdziwie chciała zawrzeć małżeństwo, tak jak inni wierni je zawierają. Przyznała się, że nie lubiła narzeczonego i nie posiadała dla niego szczerzej miłości, jednak uległa namowom swej matki i sióstr, które jej wytłumaczyły, że narzeczony będzie dla niej odpowiednim mężem. Pomyślała, sobie, że nikt lepiej nie życzy jej dobra, niż własna matka i siostry, stąd trzeba wykonać ich radę. Przyznała, że lekko brała swe obowiązki moralne wobec narzeczonego i później męża, ale cóż ona temu winna, jeśli natura obdarzyła ją tak wybujałym temperamentem.

Wobec takiego postawienia sprawy przez pozwaną, potwierdzonego zeznaniami świadków z jej najbliższej rodziny, którzy ani słowem podać nie mogli, że pozwana zwierzała się im, iż tylko pozornie chciała poślubić powoda, musiał Sąd orzec, że w tym wypadku nie ma podstaw dla udowodnienia fikcyjnej zgody na małżeństwo, czyli że pozwana mimo wszystko nie symulowała konsensu małżeńskiego. Prostu zachodził w tym wypadku tylko sprzeciw (*repugnantia*), a więc tylko silna niechęć do zawarcia małżeństwa, co jednak nie powoduje nieważności małżeństwa.

Skutkiem negatywnego wyniku przewodu sądowego nie pozostało powodowi nic innego, jak tylko poszukiwanie innego, a więc nowego tytułu nieważności małżeństwa. Oczywiście jest to wtedy pole do popisu dla doświadczonego adwokata, wzgl. duszpasterza danego klienta.

Tytuły nieważności małżeństwa mogą być w podobnej sytuacji bardzo różne. Należy je wybadać, — lecz w taki sposób, by nie podsuwać sugestywnie powodowi rzeczy, które obiektywnie nigdy nie istniały. — A więc wybadać by trzeba, czy pozwana nie wykluczała jakiego istotnego przymiotu małżeństwa tj. nierozzerwalności lub jedności, albo czy nie wykluczyła istotnego celu małżeństwa tj. potomstwa. Należałoby także dochodzić, czy nie stawiła która ze stron jakiego warunku, który mógłby wpłynąć na sprawę ważności zawartego związku. — Przy usposobieniu tak wybitnie nieokiełznanym pozwanej i mając na oku słaby jej charakter, łatwo zająć by mógł jeden z wyżej wymienionych tytułów. — I rzeczywiście w danym wypadku tytuł taki został ustalony i umożliwił orzeczenie nieważności tego nieszczęśliwego małżeństwa.

Trudno powstrzymać się na tym miejscu od uwagi, jak nieroztropnym i niewłaściwym było postępowanie matki i sióstr pozwanej, które widząc jej aż nazbyt wyraźną niechęć do zawarcia małżeństwa, pomimo to wpływali i wywierali nacisk na pozwaną, by zdecydowała się na ten ślub. Niemniej był nader nieostrożny powód, który widząc nieprzychylnie dla siebie usposobienie narzeczonej, a nawet nietaktowne i brutalne odnoszenie się jej do niego, dał sobie wmówić, że wszy-

stko z czasem się ułoży i dojdzie do ładu. Tam gdzie niema prawdziwej, szczerzej miłości, lepiej nie ryzykować tak brzemiennej w skutkach próby skojarzenia się, gdyż nader często wykazuje się, że gdzie tego brak, rzecz kończy się tragicznie. To też Kościół nie ustaje pouczać wiernych, że do zawarcia małżeństwa niezbędne jest staranne przygotowanie i gruntowne wzajemne wybadanie się, zanim zapadnie decyzja, która wiąże strony na całe życie.

Jasną jest rzeczą, że nie w każdym wypadku liczyć może odnośna strona na pomyślne rozwikłanie przez orzeczenie sądowe swego nieszczęśliwego związku, chociażby została w błąd wprowadzona lub pokrzywdzona przez współkontrahenta. Sąd bowiem rozpatruje sprawę nie na podstawie popełnionej i stwierdzonej przez partnera winy, lecz opierając się na obiektywnych zasadach, które decydują o ważności wzgl. nieważności zawartego związku. Może więc zająć taki wypadek, że współkontrahent został ciężko skrzywdzony przez nieuczciwego partnera, a mimo to nie istnieje możliwość orzeczenia nieważności małżeństwa dla braku powodu nieważności. W Kościele Katolickim nie ma rozwodów. W takich razach wchodzić może w rachubę separacja małżeńska, która jednak nie uprawnia do zawarcia nowego związku w Kościele Katolickim. — Jest to podstawowa i znana zasada, o której niektórzy katolicy dość często zapominają. I jeżeli w takich razach mają żal i pretensje do prawodawstwa kościelnego, to niechby wpięrcw dobrze się zastanowili, czy przyczyną ich przykrej i trudnej sytuacji życiowej, w której się znaleźli, nie była wprost karygodna lekkomyślność, z jaką zabierali się do zawarcia niefortunnego małżeństwa. Tu leży sedno rzeczy, którego nie należy spuszczać z oka. Po okresie tylko trzech, czterech, czy pięciu miesięcy lub nawet tygodni znajomości nie można mniemać, że dostatecznie poznało się i przeniknęło charakter i serce przyszłej towarzyszki, czy towarzysza życia. Pośpiech w tej dziedzinie jest niedopuszczalny i wiedzie tylko do nieodwracalnych pomyłek i katastrof, dających się we znaki przez całe życie. Kto tak nieroztropnie zabrał się do zorganizowania swego życia, winien sam sobie przypisać wy-

nikające z tego ujemne skutki, a nie zrzucić ciężaru odpowiedzialności na obowiązujące prawa Kościoła.

Zwykły i stosunkowo najczęściej zachodzący sposób fikcyjnego zawierania małżeństwa odbywa się następująco. — Odośna strona, obojętnie kobieta, czy mężczyzna, ma w takich razach zupełnie liberalne poglądy co do świętości i wagi małżeństwa w kościele zawieranego. Przed ślubem wyraża się do swego otoczenia mniej więcej tak: cóż to takiego jest ślub; będzie mi z nią dobrze, to w porządku, a jeśli będzie źle i będzie mnie krępować, to ją rzucę bez robienia tragedii..., i będzie po wszystkim... Prawdziwego małżeństwa zawrzeć nie chciałem. Wtedy nie mogłem sobie wyobrazić, by na całe życie być związanym z jedną kobietą. — Dochodzenia stanu faktycznego wykazują, że dany osobnik miał bliższe, niedozwolone stosunki z różnymi kobietami, przed i krótko lub nawet zaraz po zawarciu małżeństwa; może nawet parę dni przed ślubem zabiegał o grzeszne obcowanie z inną kobietą.

Analogiczne okoliczności mogłyby zaistnieć w danym razie także po stronie zabierającej się do zawarcia małżeństwa kobiety.

Jeśli więc materiał dowodowy sprawy wykazuje, że odośna strona oświadczyła, iż nie chce zawierać prawdziwego małżeństwa, a chociaż je zawrze, to i tak żyć nie będzie z drugą stroną i jeśli udowodnione zostały okoliczności tego rodzaju, jak je wyżej podano, oraz jeśli istnieje powód, który uzasadnia tylko fikcyjne zezwolenie na małżeństwo, wtenczas uznaćby należało, iż małżeństwo zostało zawarte nieważnie z powodu symulacji.

Powodem uzasadniającym konsens fikcyjny mogą być różne okoliczności. Dość często jest nim przymus, wywarty na kontrahenta; poza tym mogą być nim samolubne spekulacje zdobycia majątku, lub chęć zmiany nazwiska, by zatrzeć ślady dawniejszego niedobrego życia; albo po stronie kobiety chęć uniknięcia napiętnowania stanem staropanieństwa, — gdyż niektóre kobiety uważają, że lepiej być rozwódką, aniżeli zostać „starą panną”. W końcu może być takim powodem lekko-myślne i nie liczące się z przykazaniami wiary św. pojmowa-

nie życia małżeńskiego i wynikające z tego postępowanie (*matritia simulantis*). Niemniej może upatrywać młodzieniec w spowodowaniu zawarcia fikcyjnego związku jedyny środek, by zdobyć pannę tylko dla zaspokojenia swych nieopanowanych żądz.

Postulatem jednakowoż nieodzonym dla stwierdzenia symulacji, a więc tylko pozornego zezwolenia na zawarcie małżeństwa, jest w każdym razie przeprowadzenie dowodu na podstawie zeznań stron i świadków oraz na wykazaniu odnośnych okoliczności poprzedzających, towarzyszących i następujących po zawarciu małżeństwa, niemniej na przedstawieniu powodu, dla którego fikcja przez daną stronę została dokonana. Z praktyki sądowej wynika, że nie jest to rzeczą wcale prostą i łatwą i stąd się dzieje, że wiele procesów, z tego tytułu prowadzonych, nie osiąga rezultatu pozytywnego.

Wyrok św. Roty z dnia 27.II.1953. cor P. Mattioli³⁰ podaje z tej dziedziny następującą instruktywną zasadę: *nihil officit quod partes fateantur se fidei non habere, vel sacramentum nolle, vel comaediam coram sacerdote agere et ita porro. Sufficient, si volunt sibi tradere et acceptare ius in corpus, perpetuum et exclusivum in ordine ad actus per se aptos ad proli generationem*. Lekkomysłne więc odzywanie się odnośnych kontrahentów o świętości sakramentu małżeństwa, o braku wiary i odegraniu jakoby komedii wobec kapłana błogosławiącego związek, wypowiedane przed lub niebawem po ślubie, to jeszcze żadna podstawa, by można było przyjąć, że w danym razie tylko fikcyjnie zostało zawarte małżeństwo, jeżeli strony mimo wszystko udzieliły sobie *ius in corpus* i to trwale i wyłączenie celem posiadania potomstwa.

Szczególnie udowodnienie fikcyjnego konsensu staje się rzeczą trudną, gdy zeznania samych stron są z sobą sprzeczne. Wtedy odważyć należy wiarygodność zeznania jednej, czy drugiej strony, do czego walenie przyczyniają się zeznania świadków. Nieraz druga strona lub któryś z świadków wprost po-

³⁰ *Ephem. Iur. Can.* 1957 nr. 2, 281.

daje, że strona zainteresowana zabiegała przed wniesieniem sprawy do przewodu sądowego lub przed składaniem zeznań w Sądzie, by po jej myśli tj. zgodnie z wysuniętą przez daną stronę tezą odnośna osoba zeznawała w rachubę wchodzące okoliczności. Wtedy sprawa staje się jasna i sędzia wyzbywa się niepewności, po której stronie zarysowuje się prawdziwy stan rzeczy. — Gdyby jednak tak decydujący poszlak nie zachodził, można zwykle dojść do właściwego obrazu prawdy na podstawie zeznań świadków z najbliższej rodziny strony, o ile to są osoby zasługujące ze wszech miar, by można było ich zeznaniom dać wiarę.

Zasadą w każdym razie decydującą jest wzgląd na to, czy uwzględniając zebrany materiał dowodowy sędzia może dojść do wniosku i to z moralną pewnością, że fakt symulacji został udowodniony. Jeśli co do tego pozostawałaby jaka poważna wątpliwość, nie może być wydane orzeczenie: *constat de nulitate matrimonii in casu*. Istnieje bowiem zasada wyrażona w can. 1014 Kodeksu prawa kanonicznego, że za ważnością małżeństwa przemawia domniemanie w razie wątpliwości, czy to prawnej, czy faktycznej.

Od rodzaju fikcji codopiero omówionej tj. symulacji całkowitej (*fictio totalis*) odróżnić należy symulację częściową (*fictio partialis*), która na tym polega, że jedna lub obydwie strony wykluczają pozytywnym aktem woli istotny przymiot małżeństwa tj. jego jedność lub nierozzerwalność lub wszelkie prawo do aktu małżeńskiego z natury swej wiodącego do zrodzenia potomstwa.

Chodzi o wykluczenie jednej z tych istotnych spraw aktem pozytywnym woli, a nie tylko np. o przewidywanie, iż nie będzie się zamierzało dochować jedności lub nierozzerwalności małżeństwa lub obojga tych istotnych przymiotów, oraz nie będzie potomstwa w małżeństwie; także nie chodzi o to, czy zawierający małżeństwo ma przekonanie błędne np. na skutek otrzymanego wychowania lub poglądów innowierczych, wśród których wyrósł, że każde małżeństwo można rozwiązać, jeśli wspólne pożycie stron stanie się zbyt uciążliwe. Te-

go rodzaju przewidywania lub zapatrywania (opinio) nie powodują nieważności małżeństwa, gdyż tkwią tylko w rozeznananiu, a więc w umyśle działającego. Dopiero, gdy powstanie w akcie woli postanowienie niedochowania jedności lub nierozzerwalności zawieranego związku, lub wykluczenie potomstwa, przedmiot konsensu małżeńskiego doznaje istotnego uszczerbku i to powoduje jego nieważność. Musi więc zachodzić pozytywny akt woli dotyczący wspomnianego wykluczenia, a więc wyraźne postanowienie, stanowcze przedsięwzięcie i dopiero w takim wypadku może być aktualnym zagadnienie sprawy nieważności zawartego związku.

Co do odróżniania symulacji całkowitej (*simulatio totalis*) od symulacji częściowej (*simulatio partialis*), Rota Rzym. zaznacza³⁰ że rozróżnienie to jest często tylko czysto teoretyczne. W życiu praktycznym bowiem nie rzadko się zdarza, że kto, — jak się wydaje, — tylko częściową popełnia symulację, w rzeczywistości jednak dopuszcza się symulacji całkowitej. I tak dopuszcza się kobieta, która zawierając ślub odmawia zdecydowanie narzeczonemu wierności małżeńskiej, ponieważ zamierza zachować wierność swemu kochankowi i równocześnie postanawia jak najprędzej postarać się o rozwód, by zarwać mogła związek cywilny, podwójnej symulacji częściowej, lecz to równa się, jakkolwiekby się pojmowało symulację, w każdym razie unicestwieniu konsensu małżeńskiego. W kraju katolickim, gdzie wszyscy wiedzą, że węzeł małżeński jest nierozzerwalny natenczas, jeśli dana osoba zamierza nie zawierać małżeństwa nierozzerwalnego, odrzuca ona wogóle węzeł małżeński jako taki i dopuszcza się symulacji raczej całkowitej, niż częściowej z powodu wykluczenia nierozzerwalności. Dla wykazania nieważności małżeństwa nie jest rzeczą konieczną, by udowodnionym zostało, że osoba dopuszczająca się symulacji wykluczała zawarcie małżeństwa jako takiego, lecz wystarcza, by udowodniono, że nie chciała przyjąć zobowiązania istotnego tj. nie chciała na przykład się zobowiązać do życia w związku nierozzerwalnym.

³⁰ dz. cyt., 130.

Jest więc zadaniem przewodu sądowego dokładnie odróżnić i wykazać, czy w ogóle po stronie danej osoby istniał odnośny akt woli i jaki był jego przedmiot. Od tego zależeć będzie, czy istnieją podstawy dla ewentualnego orzeczenia nieważności małżeństwa.

Zgodnie z wyżej wyłożonymi zasadami należałoby rozstrzygnąć następujący konkretny wypadek. — Młodzieniec 19 letni wbrew perswazjom, życzeniom i łzom matki poślubił pannę, która bardzo pragnęła zjednoczyć się z nim w związku małżeńskim i stale do tego go namawiała. Po ślubie żyli z sobą zaledwie trzy miesiące. Nadszedł z niewoli dawniejszy, pierwszy narzeczony i odrazu młoda małżonka porzuciła męża i złączyła się z tym ostatnim. Męża wprost wyrzuciła z domu. Wnet zawarła związek cywilny z tym drugim mężczyzną. Pożycie tych dwojga nie trwało długo. Już po roku przeprowadzili rozwód i rozeszli się definitywnie. Gdy to nastąpiło znów nawiązała kontakt z pierwszym, prawowitym mężem, przeprosiła go za swą niewierność, a on przyjął ją dobrodusznie znów do swego domu. Przez okres jednego roku żyli, według relacji męża, szczęśliwie. Jednak po upływie tego rocznego pożycia żona ponownie go porzuciła i poczęła już teraz lampartować się z różnymi mężczyznami, gdzie się dało. „Cóż mam czynić”, — żalił się skrzywdzony mąż, — „proszę o pomoc w tak trudnej dla mnie sytuacji!”

Okoliczności zaistniałe niebawem po ślubie stron zdawały się przemawiać zatem, że wspomniana kobieta nie chciała zawrzeć małżeństwa na dożywocie, że obowiązku pożycia nierozzerwalnego nie chciała przyjąć na siebie. Lecz jaką miałaby ku temu przyczynę, skoro w zeznaniu swym podała, że zawierając ślub nie myślała wcale o rozejściu się z mężem. Rozejście nastąpiło z okazji zjawienia się pierwszego narzeczonego, o którym, zawierając ślub, nie wiedziała, czy wogóle jeszcze żyje. Nie istniał więc u niej pozytywny akt woli, gdy zawierała małżeństwo, którymby wykluczała przymiot nierozzerwalności małżeństwa. Zerwała pożycie małżeńskie tylko z powodu nadarzającej się czysto zewnętrznej okazji, gdy nadszedł pierwszy narzeczony. O symulowaniu konsensu mał-

żeńskiego w chwili zawierania ślubu nie może więc być mowy. Osoba ta była wyjątkowo lekkich obyczaj i pozbawiona wszelkich skrupułów moralnych i właśnie ta jej lekkomyślność pchnęła ją do takiego postępowania, — lecz to nie stanowiło symulacji.

W tym więc wypadku należało zastanowić się, czy nie istniałby inny tytuł nieważności małżeństwa, jeżeli wogóle możnaby sprawę uporządkować przez ubieganie się o uzyskanie orzeczenia nieważności małżeństwa.

Przykład tego rodzaju wydarzenia mógłby posłużyć dla wielu jako ostrzeżenie, jak ryzykowną jest rzeczą dla młodego i życiowo niedoświadczonego człowieka, nie liczyć się z zdaniem swych rodziców, osób starszych, roztropnych i należycie orientujących się w ocenie ludzi i spraw życiowych, szczególnie gdy chodzi o wybór odpowiedniego partnera na towarzysza, czy towarzyszkę życia. Zasłepienie młodzieńca, czy młodej panny, by mimo rady i życzeń kochających ich spośród najbliższej rodziny osób, jednak „postawić na swoim”, wiedzie aż nazbyt często do powikłań i katastrof życiowych, z których nieraz wogóle nie ma w końcu wyjścia.

Zupełnie inaczej rzecz by się miała, gdyby faktyczne okoliczności sprawy układały się w sposób następujący. —

Narzeczony, człowiek zrównoważony i solidny, nie wzbudził wielkiej sympatji u swej upatrzonej oblubienicy. Nie widziała w nim dość żywego i ognistego temperamentu, podczas gdy sama żądna była wciąż nowych wrażeń i pikantnych przeżyć, gdyż tego domagało się jej usposobienie zbyt ekscentryczne. Niechętnie godziła się na skojarzenie się związkiem małżeńskim z narzeczonym. Widziała jego życzliwość i oddanie się jej całkowite, lecz mimo wszystko nie mogła się przezwyciężyć, by dać swe definitywne słowo na dożywotne zjednoczenie się. W końcu „ulitowała” się nad nim, — jak to zeznała — by go nie zmartwić ponad miarę i nie spowodować katastrofy, na którą w razie odmowy zdawało się zanosić. Oświadczyła więc tak narzeczonemu jak i najbliższym z swej rodziny, że go poślubi, jednak jeśli będzie dla niej niedobry

i przestanie jej życiowo odpowiadać, to się rozejdą i dadzą sobie wolność i będą mogli życie swe zorganizować na nowo. — Narzczona była osobą niewierzącą i nie chciała uznawać żadnych hamulcy w sprawach pożycia małżeńskiego, a szczególnie wyraźnie dawała poznać w licznych swych wypowiedziach, że wcale nie zamierza kłępować się zasadą nierozzerwalności małżeństwa, ponieważ zasady tej nie uznaje.

Mimo tak kategorycznego postawienia sprawy przez narzeczoną, które nie pozostawiało żadnej wątpliwości co do jej niekorzystnych dla pożycia małżonków zamiarów, narzczony ludził się i wytworzył w sobie przekonanie, że nigdy do takiej ostateczności nie dojdzie, by strony miały kiedykolwiek się rozejść. Niezachwianie sądził, że narzczona przyzwyczai się do niego i życie ich będzie zgodne i trwałe. — Niestety rzeczywistość stała się inna i rozwiąła w niwecz te przewidywania. — Po niewielu latach, trzech, czy czterech, powstawały coraz częściej wzajemne niezadowolenia i niesnaski, nieraz o błahe i nic nie znaczące kwestje sporne. W końcu zjawił się nowy amant znużonej i zniechęconej do męża żony, który dopełnił miary i przechylił szalę obopólnej niezgody małżonków. Nastąpił rozwód, a potem starania męża o orzeczenie nieważności małżeństwa w Sądzie Duchownym.

Dostateczna ilość świadków złożyła zeznanie o wykluczeniu przez pozwaną żonę nierozzerwalności małżeństwa, potwierdzając pod tym względem zeznanie stron. Przyczyną fikcji było zasadnicze negatywne nastawienie pozwanej do małżeństwa oraz jej liberalne i sprzeciwiające się zasadzie nierozzerwalności postanowienia i poglądy. To też wyrok orzekł nieważność tego związku.

Praktyka sądowa wykazuje, że najczęściej zachodzącymi przyczynami wykluczenia nierozzerwalności małżeństwa, to następujące względy: nakładanie lub przymuszanie stawiającej opór strony do zawarcia przeciwnego jej woli związku; chęć zmiany tylko nazwiska, by zatrzeć ślady dawniejszego niedobrego sposobu życia; zdobycie upodobanej osoby, która nie godziła się na grzeszne obcowanie pozamałżeńskie lub zdobycie jej posagu; przypodobanie się osobom

trzecim w celu uzyskania pewnych, nie z małżeństwem nie mających styczności, korzyści itp.

Rota Rzymska co do wykluczenia nierozzerwalności małżeństwa podaje następującą zasadę: *qui positiva limitatione non contrahit nisi ad tempus, non vult verum matrimonium seu indissolubile, ideoque invalide contrahit.*³² Obojętną jest rzeczą, czy akt woli przeciwny nierozzerwalności małżeństwa został współkontrahentowi wyjawiony lub nie. Jednak zaznacza Rota, że nie należy łatwo dać wiary, że kontrahent zawierający małżeństwo z osobą, którą bardzo miłuje, wykluczył pozytywnym aktem woli nierozzerwalność związku, tak bardzo odpowiadającego jego życzeniom; miłość bowiem z natury swej zmierza do zupełnego zjednoczenia się.³³

Należy odróżnić powiada Rota od pozytywnego aktu woli wykluczania nierozzerwalności, zapatrywania (*opiniones*) kontrahenta, przeciwne nierozzerwalności. Te ostatnie mają charakter zwykłego błędu (*simplex error*) i nie powodują nieważności konsensu małżeńskiego. Chociażby więc ktoś wyznawał zasadę „wolnej miłości” lub słuszności przeprowadzania rozwodu, gdy wygaśnie uczucie miłości, i nawet gdyby powziął ogólne postanowienie zawarcia według tych zasad małżeństwa, bynajmniej nie byłaby tym samym udowodniona fikcyjność konsensu; bowiem błąd (*error*), choćby spowodował zawarcie kontraktu, zawsze pozostaje w sferze intelektu, a wola byłaby zdeterminowana przez konkretny akt konsensu, udzielony przy zawieraniu danego małżeństwa.³⁴

W wyroku z d. 23.III.1956 r. cor. B. Filipiak³⁵ stwierdza Rota: „tym samym, że ktoś postanowił zerwać węzeł małżeń-

³² Holböck C., dz. c., 161.

³³ l. c.

³⁴ l. c.

³⁵ *Ephem. Iur. Can.* 1957 nr. 2, 286: „eo ipso quo quis statuit vinculum rumpere, data aliqua circumstantia, haec voluntas praevallet voluntati contrahendi verum coniugium et ideo perpetuitatem vinculi excludit. Dicendus est indissolubilitatem excludere ille, qui statuit, utrum absolute vel hypothetice non — refert, recursum facere ad divortium civile”.

ski, gdy zajdzie pewna okoliczność, ten akt woli uniestwienia postanowienie zawarcia prawdziwego małżeństwa. Stwierdzić należy, że wyklucza nierozzerwalność ten kontrahent, który postanowił, — obojętnie czy bezwzględnie, czy warunkowo, iż uczyni użytek z rozwodu cywilnego”. — Jeśli istniał poważny powód (*causa gravis*), dla którego wahał się kontrahent zawrzeć dane małżeństwo i powziął pozytywnie postanowienie „*abrumpam vinculum, si non placebit*”, tym samym wykluczył nierozzerwalność małżeństwa i zawarł je nieważnie.³⁶ Dalsze szczegóły w tej sprawie podaje wyrok św. Roty z dnia 8.II. 1951 r. cor. P. Mattioli:³⁷ pozytywny akt woli nie polega na wypowiedzianiu słów przygodnych o możliwości przeprowadzenia rozwodu, lub znajomości zasad prawa świeckiego, albo postanowień sekt religijnych, dających uprawnienia do rozwodu, albo na rozmowach przypadkowo i w żartach wypowiedzianych, w których wspomniano o możliwości rozwodzenia się, lecz na powzięciu postanowienia całkiem stanowczego, na serio i poważnie wzbudzonego, na podstawie, którego w równej mierze zamierza dana osoba zawrzeć odnośne małżeństwo, oraz gdy zajdą pewne okoliczności, przeprowadzić rozwód. Wystarczy akt wirtualny, który dawniej wzbudzony, nigdy nie został wyraźnie cofnięty. Zasada ta dotyczy w sposób szczególnie kontrahentów akatolików, w których wyznaniu uznaje się dopuszczalność zerwania węzła małżeńskiego przez rozwód. Samo więc uznawanie słuszności przeprowadzenia rozwodu w danych okolicznościach, jako opinia teoretyczna i przekonanie danego kontrahenta, nie wpływa na uniestwienie konsensu małżeńskiego; dopiero stanowczo, trwale i na serio pow-

³⁶ Holböck C., dz. cyt., 162.

³⁷ *Monitor Eccl.* 1958. nr. 1, 59: „positivum voluntatis actum non consistere in sermonibus vagis de possibilitate divortii, vel in scientia legis civilis aut placitorum religiosae sectae, divortium concedentis aut in colloquiis obiter et ex joco factis, in quibus mentio fiat de iure divortandi, sed in actu firmissimo, constanti, serio ac graviter prolato, quo simul i. e. aequae principaliter intendatur atque acceptatur et matrimonium et, certis in adiuncis, divortium plenum. Sufficit actus virtualis, qui olim elicitus, nunquam expresse retractatus fuit”.

zięty akt postanowienia, że w danym razie zostanie przeprowadzony rozwód, powoduje nieważność małżeństwa.

Jeśli chodzi o katolików, wychowanych w tradycji katolickiej ma według zasady podawanej przez Rotę Rzym., zastosowanie domniemanie, że zamiar opuszczenia małżonka, w razie nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego, pojmować należy nie jako wykluczenie nierozzerwalności małżeństwa, lecz jako chęć przeprowadzenia separacji małżeńskiej.³⁸

Nieraz się zdarza, że zawiedziona narzeczona, z którą zerwał pierwszy jej narzeczony, postanawia w gniewie i zapalczywości poślubić innego mężczyznę dla zamanifestowania swej urażonej godności i raczej dla okazania pogardy pierwszemu narzeczonemu, który sprawił jej tak bolesny zawód. Do ołtarza idzie z tym nowym narzeczonym nie z miłości, lecz z zawziętości, na przekorę pierwszemu oblubieńcowi. Nie myśli jednak, by całe jej życie było związane z tym nowym mężczyzną i obecnym mężem, kryje to tajemne postanowienie w głębi swej duszy. Ambicja osobista nie pozwala jej wywnętrzać się przed otoczeniem o prawdziwych swych intencjach i postanowieniach. Zawierając ślub uczyniła zadość swej chęci zemśczenia się, jednakowoż mimo wszystko w istocie rzeczy zawarła ten związek dobrowolnie. Nie ulega wątpliwości, że związała się małżeństwem, które w zakresie zewnętrznym uznać należy za ważne. Otóż zastrzeżenia co do trwałości związku nie zostały ujawnione na zewnątrz i pozostały jedynie w wewnętrznym akcie woli osoby działającej; przeto nie mogą być udowodnione w przewodzie sądowym.

Inną jest rzeczą, że w takim wypadku zdarza się, iż dana osoba ocknąwszy się z pierwszego impetu i nieopanowania, wnet żałuje swego nieroztropnego czynu i zaraz postanawia nie wieść współżycia z mężem. Stąd, o ile małżeństwo wogóle nie zostało dopełnione, istnieje możliwość uzyskania dyspensy papieskiej od małżeństwa niedopełnionego i w taki to sposób można sprawę doprowadzić do uporządkowania. O ile jednak

³⁸ *Dec. Rot.* 1942. vol. 34 dec. 67 nr. 8.

to ostatnie nie miało miejsca, niema żadnych podstaw do przyjęcia, że ślub został zawarty nieważnie.³⁹

Innym rodzajem symulacji częściowej (*simulatio partialis*) to wykluczenie pozytywnym aktem woli wierności małżeńskiej (*exclusio boni fidei*). Tytuł ten nieważności małżeństwa w praktyce sądowniczej na ogół nie należy do częściej zachodzących.

Sw. Rota w wyroku z dnia 5.VIII.1949 r. cor. D. Staffa⁴⁰ podaje zasadę następującą: *pactum quo uni vel utrique contrahenti ius seu facultas in perpetuum conceditur vel relinquitur corpus suum alteri tradendi, ius ipsum ad fidem necessario excludit, quia cum obligatione fidelitatis servandae componi non potest*. Jeśli więc ktoś przez formalny pakt dwustronny albo przez postawienie warunku bezwzględnego (*conditio sine qua non*) wykluczał wierność małżeńską (*bonum fidei*), tym samym unicestwił istotny przymiot małżeństwa i spowodował nieważność związku. W takim bowiem razie kontrahent nie udziela współkontrahentowi wyłącznego prawa (*ius exclusivum*) do siebie (*ius ad corpus*) i odmawia przyjęcia zobowiązania wzajemnego co do tego prawa. Gdyby jednak ktoś uwarunkował wykluczenie wierności małżeńskiej tylko na pewien czas (*ad tempus*), natenczas należy presumować, że zastrzegł sobie niewykonanie obowiązku wierności, (*laesioem fidei*), co nie jest równoznaczne z jego wykluczeniem. Przez taki więc sposób postępowania, nie spowodowałyby nieważności małżeństwa.⁴¹

Sam fakt utrzymywania niedozwolonych stosunków z trzecią osobą przed ślubem i podtrzymywania tych stosunków także po zawarciu małżeństwa oraz postanowienie utrzymywania ich w dalszym ciągu, nie wytwarzają pewnego argumentu przemawiającego za nieważnością małżeństwa. Inaczej rzecz by się miała, gdyby kontrahent całkowicie opanowany był grzesznymi miłostkami i najzupełniej wyrzekł się popra-

³⁹ *Dec. Rot.* z 1948 dec. 59 nr. 6.

⁴⁰ *Ephem. Iur. Can.* 1954 r. nr. 45, 379.

⁴¹ *Holböck C.*, dz. cyt., 160.

wy z dotychczasowego niewłaściwego sposobu życia, a mniej lub więcej byłby przymuszony do poślubienia uczciwie prowadzącej się panny, której wcale nie miłuje, wtedy można presumować, iż wykluczył dobro wierności małżeńskiej.⁴²

Wyrok św. Roty z dnia 30.X.1953 r. cor. P. Mattioli⁴³ tak określa istotę wykluczenia wierności małżeńskiej: odnośna osoba zastrzega sobie prawo oddania się osobie trzeciej i używania jej ciała, a mając do wyboru wyrzeczenia się tej trzeciej osoby lub zawarcie małżeństwa, jest tak usposobiona, że woli raczej zrezygnować z małżeństwa, aniżeli wyzbyć się owej trzeciej osoby, uwydatniając to bądź słowami, bądź w inny niedwuznaczny sposób.

Kontrahent, który nie udziela współkontrahentowi wyłącznego prawa do siebie (*ius exclusivum ad corpus*), konsens daje nieważnie. — Nieraz zdarzyć by się mogło, że mężczyzna przyrzekł kochance przed ślubem z inną osobą, że pozostanie jej „wiernym”, jednak mimo to nie możnaby przyjąć, że zamierzał żonę prawowitą pozbawić prawa jej przysługującego, a prawo to udzielić kochance. Mężczyźni bowiem uważają osoby sprzedajne, raczej jako narzędzie służące do zaspokojenia ich żądzy zmysłowej, aniżeli jako osobistości, którym udzielali by prawo do ciała (*ius in corpus*).⁴⁴

Do tytułu nieważności tzw. symulacji częściowej (*fictio partialis*) zalicza się także wykluczenie pozytywnym aktem woli wszelkiego prawa do pożycia małżeńskiego, wiodącego z natury swej do zrodzenia potomstwa. *Kto wyklucza z małżeństwa potomstwo na zawsze*, tym samym nie chce przekazać w pełni wszelkiego prawa do siebie (*ius in corpus*) i stąd nieważnie zawiera małżeństwo. Przedmiotem bowiem istotnym umowy małżeńskiej jest właśnie wzajemne przekazanie prawa

⁴² Holböck C., l. c.

⁴³ *Monitor Eccl.* 1957 nr. 1, 594: „*ille reservat sibi ius et alteri se tradendi et eiusdem corpore utendi, qui coram dilemmate positus valedicendi tertiae personae, vel matrimonio, huic potius quam illi renunciare, sive verbis sive aliis modis non ambiguus, dispositus videtur*”.

do siebie i to wyłącznie i dożywotnie, celem zrodzenia potomstwa.

Postanowienie czasowego unikania potomstwa, lub ograniczenie jego liczby, często nie jest wyłączeniem praw do siebie, lecz jedynie zamiarem nie korzystania z praw małżeńskich bez ich naruszania, lub też jest pro prostu nadużywaniem pozycia małżeńskiego (abusus matrimonii); lecz to nie powoduje nieważności małżeństwa. To też Rota Rzymska w wyroku z dnia 7.XII.1955 r. cor. J. Pinna⁴⁵ powiada: *practice standum est communi praesumptioni, iuxta quam temporanea exclusio prolis denuntiat merum abusum matrimonii*. Tak samo rzecz stawia wyrok św. Roty z dnia 13.IV.1946. cor. A. Wy-nen⁴⁶: „czasowe wykluczenie potomstwa stanowi w praktyce domniemanie, że w takim wypadku chciał kontrahent zawrzeć prawdziwe małżeństwo, lecz zarazem zamierzał nadużywać praw małżeńskich, o ile czego innego nie można stwierdzić”.

W obecnych czasach — powiada św. Rota w wyroku z dnia 20.VII.1949.⁴⁸ pewną i wiadomą jest rzeczą, że zdarza się częściej z powodu upadku obyczaj, iż zaskarża się małżeństwo z tytułu wykluczenia potomstwa; lecz nie jest rzeczą łatwą przeprowadzenie dowodu, iż wykluczone zostało dobro potomstwa, czyli wszelkie prawo do aktów małżeńskich zdalnych do zrodzenia potomstwa, co stanowi główny cel małżeństwa. Otóż powiada Rota — częściej podsycane i miotane intencje przeciwne przyszłemu potomstwu, dotyczą jedynie wykluczenia wykonania prawa, lecz pozostawiają nietknięte samo prawo do posiadania potomstwa, stąd nie naruszają istoty małżeństwa. Otóż domniemanie to zawsze istnieje, chyba że wykluczenie potomstwa zostało ujęte w zawarcie paktu lub w warunek, albo jeśli na podstawie silnych i niedwuznacznych argumentów zostałyby udowodnione, że pozytywnym aktem

⁴⁴ Holböck C. l. c.

⁴⁵ *Ephem. Iur. Can.* 1958 nr. 2, 284.

⁴⁶ l. c. 1957. nr. 2 s. 276: *exclusionem temporaneam prolis practice statuere praesumptionem, in tali casu contrahentem voluisse verum inire matrimonium, sed simul iure matrimoniali abuti, nisi aliud constet”*.

⁴⁸ *Dec. Rot.* vol. 41 dec. 68. n. 2.

woli zostało wykluczone potomstwo bezwzględnie (absolute) i na zawsze i to z bardzo ważnego i trwałego powodu. Argumenty te należy brać nie odrębnie, lecz łącznie, według mądrej oceny sędziów; chodzi mianowicie o przyznanie się strony wykluczającej potomstwo; winno ono mieć miejsce w czasie niepodejrzanym i być potwierdzonym przez świadków, będących całkowicie wiarogodnymi; konieczne jest także wykazanie niedwuznaczne powodu trwałego wykluczenia, czyli raczej wykluczenie prawa (exclusionis iuris); w końcu okoliczności pożycia małżeńskiego, a przede wszystkim spełnianie powinności małżeńskich, w sposób uporczywie przeciwny zrodzeniu potomstwa, wchodzi w rachubę⁴⁹.

Co do powodu (causa) wykluczenia potomstwa, nie wystarczy, że istniało to, co podaje się jako tenże powód, lecz konieczną jest rzeczą, by wykazano pewnymi i dostatecznymi argumentami, że do tego stopnia opanowało ono umysł danej strony, iż wykluczyła nie tylko wykonanie danego prawa, lecz prawo samo. Jednak to udowodnić jest rzeczą trudną mianowicie u tych osób, które zawierają małżeństwo z miłości i w nadziei pomyślnego współżycia. Najczęściej podają strony jako powód niedomaganie wynikające z choroby, gdyż albo sami są chorzy, albo pochodzą z rodziny obciążonej daną chorobą. Skoro przed małżeństwem strony mają nadzieję, iż stan ich zdrowia nie jest przeszkodą dla zawarcia związku i zawierają ten związek w nastroju radosnym i wzajemnego zadowolenia, przeprowadzenie dowodu na powyższą okoliczność staje się rzeczą trudną. — Jeśli więc jedna z stron jako motyw wykluczenia na zawsze potomstwa z małżeństwa podaje chorobę nieuleczalną, którą dotknięta jest ona sama lub jej rodzina i którą obciążone by zostało mające urodzić się potomstwo, wtedy musiałyby udowodnić, iż chorobę tą uważała za tak ciężką, pewną i szkodliwą, dla potomstwa, że przez całe życie co do zgubnych wpływów tej choroby poważnej ulegałyby obawie. Lecz nie jest rzeczą łatwą to udowodnić z uwagi na to, że nupturieni, choćby chorowali ciężko, zwy-

⁴⁹ Dec. Rot. vol. 41 dec. 68. dec. 70 n. 2—3.

kle mają nadzieję odzyskania zdrowia i spodziewają się, iż w przyszłości ich życie ułoży się bez mitręgi zachorzeń ich samych oraz ich potomstwa; stąd prawie zawsze przeważa nadzieja o pomyślnym końcu ich pożycia, tak iż przewyciężają ujemny hamulec przeciwstawiający się zawarciu małżeństwa.⁵⁰

Powiada św. Rota, że jeśli która strona już przed zawarciem ślubu z powodu lekkomyślności i złych obyczajów miała i bezwstydnie renomowała, iż w pożyciu małżeńskim wykluczyć należy potomstwo, a to z tego powodu, że ono przeszkadza w używaniu rozkoszy tego świata, wtedy przyjąć należy, że chodzi tylko o mylne zapatrywanie danej strony (opinio erroris) przeciwne jej aktualnej lub wirtualnej intencji tak, iż istnieje ono tylko w umyśle (in intellectu), a niewywiera wpływu na konsens, który z uwagi na niepowzięcie żadnego ograniczenia lub wykluczenia zostaje wobec tego udzielony; jest więc konsens w takich razach udzielony ważne, o ile co innego jemu się nie sprzeciwia. I chociażby nieomal zaraz po zawarciu małżeństwa owo mniemanie lub dyspozycja kontrahenta została wprowadzona w czyn i gdyby dana strona nadużywając powinności małżeńskich wykluczała potomstwo i to postanowieniem powziętym bezwzględnie i nieustępliwie, to mimo to nie wpływałoby to na spowodowanie nieważności małżeństwa, skoro ono już ważne zostało zawarte.⁵¹

Stąd, by można było z pewnością rozpoznać, czy przed, czy po zawarciu małżeństwa, powzięty został akt woli wykluczający wszelkie potomstwo, należy mieć na oku nie tylko wzgląd na to, że odnośna strona lub obie strony nadużywały powinności małżeńskich, mianowicie po zawarciu ślubu, lecz według jurejurisprudencji rotalnej uwzględnić należy wszystkie okoliczności poprzedzające, towarzyszące i następujące po ślubie. O ile te okoliczności są z sobą zgodne i razem zestawione łączą się z aktem woli, wyrażającym w ten sposób konsens, wtedy wynika z ich szarmonizowania dowód, który

⁵⁰ Dec. Rot. vol. 41 dec. 24, dec. 28, dec. 27 n. 2—5.

⁵¹ Dec. Rot. vol. 41, dec. 68, dec. 70 n. 2—3.

zdolen jest przekonać *virum prudentem de re gravi iudicantem*.⁵²

Kontrahent, który zawierając małżeństwo ma intencję wykluczenia potomstwa z swego związku i powoduje nieważność konsensu małżeńskiego, uczynić to może w ten sposób, że do konsensu dodaje warunek bezwzględny (*conditio sine qua non*), lub pozytywnym aktem woli jednostronnie, bądź wzajemną umową (*mutuo pacto*) pozbawia drugą stronę prawa do aktów zdatnych do rodzenia potomstwa. Nie wystarcza pewne nieokreślone wyrażenie (*vaga manifestatio*) przeciwne woli rodzenia potomstwa, lecz musi mieć miejsce pozytywne zniweczenie konsensu małżeńskiego, przez który strony dają sobie wzajemne prawo do tych aktów i wzajemnie to prawo, udzielone sobie przez współkontrahenta, przyjmują (*can. 1081 § 2*).⁵³

Znane jest odróżnienie wykluczenia prawa do siebie (*ius ad corpus*) od zwykłego wykonania tego prawa (*exclusio usus iuris*). Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że to odróżnienie nie jest rzeczą prostą. Św. Rota wprost powiada: „*quae distinctio, fatentibus omnibus, difficilis est*”. — Stąd należy oprzeć się na domniemaniach, które są następujące: warunek (*conditio*), umowa (*pactum*), trwałość wykluczenia (*perpetuitas exclusionis*) i silny upór (*tenacia in proposito servando*). Powiada św. Rota, że niezupełnie ściśle niektóre z nich nazywa się domniemaniem; niektóre z nich tylko, gdy zajdą pewne okoliczności, są domniemaniem. O każdej z nich teraz kilka uwag.

Co do *w a r u n k u* (*conditio*), w ścisłym tego słowa znaczeniu, stwierdzić należy, że ponieważ od niego zależy ważność kontraktu, nie stanowi on tylko domniemania, lecz jest on powodem zupełnie pewnym, od którego zależy nieważność małżeństwa jako nieodzowny jego skutek. Dzieje się to wtedy, jeżeli zostało powzięte trwałe wykluczenie wszelkiego aktu, zdatnego do zrodzenia potomstwa, zarazem z postanowieniem nadużywania małżeństwa; tak samo rzecz się ma, jeśli warunek stawiony został na pewien czas (*ad tempus*) np.

⁵² *Dec. Rot. vol. 41. dec. 6 n. 2—4.*

⁵³ *Dec. Rot. vol. 41. dec. 14 nr. 2.*

„dopóki nie wyzdrowieję, „lub” dopóki nie zdobędę majątku”. Jednak w takich razach chodzić musi o prawdziwy warunek bezwzględny (*conditio sine qua non*).⁵⁴

Co do stwierdzenia, czy w danym razie był przez odnośną stronę wogóle stawiony prawdziwy warunek podaje św. Rota w wyroku z dnia 23.V.1950 r. cor. P. Felici⁵⁵ następującą zasadę: „wystrzegać się należy, by słowo warunek nie zawierało takiej treści, która nie jest właściwą dla pojęcia warunku; innymi słowy istnienie warunku nie należy udowadniać na podstawie brzmienia słów, lecz na podstawie danych, zawartych w aktach procesowych, należycie i dokładnie zanalizowanych; stąd wtedy tylko przyjąć można jego istnienie, jeżeli zupełnie jasną jest rzeczą, że nupturienti chcieli zawrzeć małżeństwo tylko wykluczając bezwzględnie trwałe potomstwo i to z bardzo poważnego powodu”.

Jeśliby stawiony został warunek nadużywania małżeństwa przez popełnianie grzesznego sposobu współżycia (*per coitum onamisticum vel sodomiticum*), to warunek ten, „*inficit matrimonii essentiam*” — powiada Rota — i słusznie uznaje się go za wykluczający prawo do potomstwa, ponieważ na ten czas dana strona chce uniknąć wszelkiego potomstwa.⁵⁶

Trudność odróżnienia, mianowicie czy strony wykluczyły samo prawo do potomstwa, czy tylko wykonanie tego prawa, staje się tym większa, im większa jest niewiedza stron co do tego przedmiotu. Stąd jeśli istnieje brak argumentów wprost na to wskazujących, należy posłużyć się domniemaniami, które przeważnie przemawiają za wykluczeniem wykonania prawa (*exercitium iuris*). Strony bowiem, które zawarły małżeństwo z wzajemnej miłości, pragną z natury swej osiągnąć cel

⁵⁴ *Dec. Rot.* vol. 40 dec. 76 nr. 2.

⁵⁵ *Ephem. Iur. Can.* 1954 nr. 4 s. 382: „*cavendum est ne conditionis verbum substantiam contineat quae vix propria sit conditionis; aliis verbis conditio non ex cortice verborum probanda est sed ex tabulis processualibus rite et attente consideratis, ita ut tunc tantum ea admittatur cum clarissime constet nupturientes nonnisi prole absolute et perpetuo exclusa ex gravissima quidem causa — matrimonium contrahere voluisse*”.

⁵⁶ *Dec. Rot.* vol. 41 dec. 24 nr. 2. n.

główny małżeństwa, którym jest spłodzenie przynajmniej jednego lub drugiego dziecka; przez to wzmacnia się miłość małżeńska. Jeżeli strony z różnych powodów np. ekonomicznych, lub z względów rodzinnych, lub dla „rozkoszniejszego” przeżycia pierwszego okresu małżeńskiego, w taki sposób używają pożycia małżeńskiego, by na pewien czas nie zrodziło się potomstwo, wtedy wnioskować nie można, by wykluczyły główny cel małżeństwa, czyli potomstwo. To domniemanie jednak musiałoby upaść, gdyby wykazaniem zostało ważnymi argumentami, że jedna lub druga strona z powodu doniosłych i trwałych powodów postanowiła wykluczyć potomstwo na zawsze, nie można bowiem uznać istnienia prawa takiego, którego wykonanie zostało współkontrahentowi odmówione na przeciąg całego życia.⁵⁷

O wpływie warunku na konsens małżeński mowa będzie jeszcze w następnym rozdziale.

Co do drugiego domniemanie mianowicie wzajemnej umowy (pactum) zaznaczyć należy, że może ona łączyć się z wyraźnym dodaniem warunku lub istnieć może bez niego. Jeżeli umowa (pactum) zawiera wyraźnie warunek, istnieje wtedy umowa formalna (pactum formale), która ogranicza konsens, a tym samym ogranicza prawo i odnosi te same skutki, które jak wyżej podano, powoduje zwykły warunek. Wtedy też przeprowadzenie odnośnego dowodu jest łatwiejsze.

Umowa, która nie zawiera wyraźnego warunku np. jeśli oświadcza nupturient, że nie chce mieć w małżeństwie potomstwa, a druga strona na to się godzi, wpływa ona niekiedy na konsens i go ogranicza lub niweczy; wtedy zachodzi u stron zawierających tą umowę pozytywny akt woli, lub warunek tylko w umyśle przechowywany (conditio mente retenta); albo też zostaje ona dołączona do konsensu, który jest już ważny i całkowity, a wtedy ma miejsce prawdziwe i właściwe zlecenie (modus).

Jeżeli nupturienti uzgodnią między sobą, zasadniczo i kategorycznie, chociażby nie stawili wyraźnego warunku, że w małżeństwie zawsze (perpetuo) unikać będą aktów zdatnych

⁵⁷ Dec. Rot. vol. 41. dec. 27 nr 2.

do zrodzenia potomstwa i zaspakając będą zmysłowość w sposób niedozwolony, wtedy dają podstawę nie tylko dla domniemania, lecz stwarzają powód zupełnie pewny dla stwierdzenia nieważności małżeństwa. Takie bowiem postanowienie wzajemne ma znaczenie oraz wywołuje skutek wyraźnego warunku, niweczy konsens i udaremnia kontrakt małżeński.

Nawet czasowe wykluczenie potomstwa zdecydowanie i stanowczo uzgodnione umownie (*pactum*) odniosłoby ten sam skutek. Powiada wyrok św. Roty z dnia 5.VIII.1949 cor. D. Staffa⁵⁸: *si nupturientes inter se concordant de matrimonio ineundo voluntate tamen absoluta et praevalenti perpetuo vel ad tempus vitandi actus per se aptos ad prolis generationem et libidinem modo illicito explendi causam certam nullitatis pacto suo constituunt.*

Jeżeli jednak strony umawiają się, że trwale (*in perpetuum*) nadużywać będą małżeństwa, lecz wola ich obojga nie jest zdecydowana (*firma*) i absolutna, tak iż może ulec zmianie, małżeństwo nie jest nieważne. Wtedy tego rodzaju umowę pojmować należy jako zlecenie (*modus*).

Jeżeli nupturienci wzajemnie się umówią, bez przydania warunku, postanawiając absolutnie i kategorycznie, że przez pewien czas (*ad tempus*) unikać będą aktów zdolnych do zrodzenia potomstwa i nadużywać będą powinności małżeńskich, zasadniczo wytwarzają przez tego rodzaju umowę powód dla nieważności małżeństwa. Tak bowiem powzięte postanowienie ma to samo znaczenie i odnosi ten sam skutek co warunek i zawiera zobowiązanie, które niweczy konsens małżeński. Jednak w rzadkich tylko wypadkach będzie można stwierdzić, że zaistniało tak absolutne i kategoryczne postanowienie, ponieważ chodzi tylko o umowę tymczasową, stąd raczej domniemać należy, że w danym razie zachodzi tylko zlecenie (*modus*)⁵⁹

Co do pozytywnego aktu woli (*actus positivus voluntatis*), jako trzeciego domniemania, podaje św. Rota następujące określenie: *actus voluntatis, de quo loquitur can. 1086*

⁵⁸ *Ephem. Iur. Can.* 1954 nr. 4, 379.

⁵⁹ *Dec. Rot.* vol. 40 dec. 31 n. 2.

§ 2, est ille quo proles excluditur voluntate ita absoluta et praevalenti, ut cum prole matrimonium ipsum reiciatur. — Chociaż ten pozytywny akt woli nie jest wyraźnym warunkiem i nie przybiera formy warunku, jednak zostaje on powzięty w takim nastawieniu woli, że, jeśli byłoby to rzeczą konieczną, zostałby wyraźny warunek wyrażony. Dlatego nie można się dziwić, że dawniejsi kanoniści, biorąc w szerszym znaczeniu to słowo, określali ten akt, który dziś zwie się aktem pozytywnym woli, mianem warunku (np. Sanchez, Pontius, Reiffenstuel).

Pozytywny akt woli, bez przydania warunku lub wzajemnej umowy, którym obydwie lub jedna strona, absolutnie i kategorycznie wyklucza na zawsze wszelkie akty zdadne do zrodzenia potomstwa, powoduje nieważność małżeństwa.

Wyrok Roty Rzymskiej z dnia 18.VII.1958 r. cor. D. Staffa⁶⁰ porównując znaczenie prawne pozytywnego aktu woli, o którym mówi can. 1086 § 2 z warunkiem, o którym mówi can. 1092 n. 2, powiada: *actus positivus de quo in can. 1086 § 2 a conditione de qua in can. 1092 n. quoad substantiam non differt; in utroque casu habetur exclusio, vel limitatio iuris quae procedit ab exclusione vel limitatione consensus tamquam immediatus et necessarius effectus. Propterea actus positivus contra substantiam matrimonii vocatur etiam conditio mente retenta*⁶¹ Bezpośrednim i koniecznym skutkiem tak pozytywnego aktu woli przeciwko istocie małżeństwa jak i warunku tej samej sprawy dotyczącego, jest jedno i to samo, mianowicie wykluczenie lub ograniczenie konsensu małżeńskiego, stąd nie różnią się od siebie co do swej istoty. Z tego powodu akt pozytywny przeciwko istocie małżeństwa zwie się tylko warunkiem w umyśle przechowywanym.

Jeśli chodzi o udowodnienie pozytywnego aktu woli, to stwierdzić należy, że jest to trudniejszą rzeczą, aniżeli udowodnienie umowy (*pactum*). Zwykle postanowienie nadużywania małżeństwa, jeżeli ono nie było całkowicie stanowcze

⁶⁰ *Monitor Eccl.* 1959 nr. 1. s. 48.

⁶¹ Th. Sanchez L. II. disp. 29 nn. 10—12.

i jeżeli jest tego rodzaju, że może być przewyciężone, to chociażby było powzięte bez ograniczenia czasokresu czyli na zawsze, nie powoduje nieważności małżeństwa.⁶²

Jeśli ktoś pozytywnym aktem woli wykluczył potomstwo na zawsze (in perpetuum), często powstaje stąd domniemanie, iż zaprzeczył samo prawo małżeńskie (ius matrimoniale) — o ile np. przed ślubem częściej współkontrahentowi stawiał przed oczy swe postanowienie mianowicie, że absolutnie nie chce rodzić potomstwa; wtedy bowiem narusza istotę konsensu małżeńskiego i go unicestwia; nie chce on wtedy dać współkontrahentowi prawa do siebie (ius ad corpus). O ile jednak kontrahent tylko wśród przyjaciół czyli osób trzecich rozpowiada, że nie chce stać się ojcem, że nie lubi dzieci, a wobec współkontrahenta tylko w słowach ogólnikowych lub niejasnych daje wyraz swemu nastawieniu przeciwnemu posiadania potomstwa, przyjęć można, że zachodzi tylko intencja nadużywania małżeństwa. Jeśli istnieje wątpliwość co do intencji kontrahenta w danym wypadku, przyjęć należy, iż małżeństwo jest ważne.⁶³

Powiada św. Rota w wyroku z dnia 28.II. cor. P. Felici⁶⁴: „pozytywny akt woli nie polega na zwykłej zachciance lub na nieokreślonym i niepewnym postanowieniu, lecz oznacza takie nastawienie woli, iż dana osoba nie zamierza podtrzymać węzła małżeńskiego, jeśli nie zostanie wykluczone odnośne dobro istotne np. potomstwo: stąd nazwali niektórzy pozytywny akt woli warunkiem wewnętrznym i tak go pojmowali.” Pozytywny akt woli w istocie swej polega więc na zdecydowanym i stanowczym postanowieniu wykluczenia potomstwa z małżeństwa. Inny wyrok św. Roty z dnia 25.X.1950 cor. P.

⁶² *Dec. Rot.* vol. 41. dec. 75 n. 7.

⁶³ *Dec. Rot.* vol. 41, dec. 86 nr. 2—3.

⁶⁴ *Ephem. Iur. Can.* 1954 nr 4., 381: „positivus voluntatis actus non audit meram velleitatem vel vagum incertumque propositum, sed signat talem voluntatis inclinationem quae matrimoniali foederi non adhaereat, nisi tali essentiali bono v. c. prolis, excluso: unde non pauci hunc positivum actum voluntatis internam conditionem appellaverunt et consideraverunt”.

Felici⁶⁵ daje jeszcze dodatkowe wyjaśnienie, mianowicie: *si quis actum coniugalem ita excludit at quaelibet auferatur alteri parti petendi facultas seu ius, ius in corpus revera excludit et matrimonium irritum facit*. Zdecydowane zabronienie współkontrahentowi, już przed ślubem powzięte i wyjawione, wszelkiego żądania powinności małżeńskiej, równoznaczne jest z wykluczeniem *ius ad corpus* i powoduje nieważność związku. Natomiast powiada dalej tenże wyrok: „jeżeli kto wyklucza akt małżeński bez szczególnego nacisku, albo postanawia nadużywać małżeństwa przez dopuszczanie się onanizmu lub sodomii, natenczas zachodzi domniemanie, że wykluczonym zostało wykonanie prawa (*exercitium iuris*), a nie prawo jako takie” (*ius ad corpus*). Wtedy więc nieważność związku nie następuje.

W wyroku z dnia 14.VI.1948 r. cor. F. Brennan⁶⁶ powiada św. Rota co do wykluczenia potomstwa: *si nullis adiectis limitibus de tempore vel de filiorum numero exclusio fiat, praesumitur respicere ius ipsum*. Jest to jednak tylko presumpcja, która musi w danym razie ustąpić wobec faktycznego stanu rzeczy. Przede wszystkim — powiada wyrok — zbadać należy, z jakiego powodu wykluczone zostało potomstwo. Jeżeli też udowodniono w sposób pewny, że istniało postanowienie wykluczenia potomstwa na zawsze, łatwiej przyznać można, że wykluczone zostało *ius ad corpus*; jednak w takim razie musi być rzeczą pewną, że strona wykluczająca potomstwo uznawała powód tego wykluczenia jako trwały.

W sprawie wykluczenia potomstwa z małżeństwa pozytywnym aktem woli, ustala wyrok św. Roty z dnia 27.II.1947 r. cor. A. Wynen⁶⁷ jeszcze następujące względy: *quamvis consummatio matrimonii usu pessarii oclusivi et globulorum veneno imbutorum non impediatur tamen antenuptialis intentio*

⁶⁵ *Ephem. Iur. Can.* 1954 nr. 4., 383: „*si vero actum coniugalem simpliciter excludit vel quod idem fere est, sibi proponit matrimonio dein per onanismum seu sodomiam abuti, obtinet praesumptio quae uni tantum iuris exercitii favet exclusioni*”.

⁶⁶ *Ephem. Iur. Can.* 1954. nr. 4., 371.

⁶⁷ *Ephem. Iur. Can.* 1954 nr. 4., 369.

ad prava haec media anteconceptionalia, in perpetuum recurrendi, substantialiter vitiat consensum matrimonialem. Si quidem hic non agitur de mero abusu matrimonii, sed de consensu essentialiter vitiato: quod vitium eruitur et probatur ex totali et radicali exclusione primarii finis matrimonii. Postanowienie przed ślubem powzięte, by trwale używać wyżej wymienionych środków antykoncepcyjnych w pożyciu małżeńskim, istotnie unicestwia konsens małżeński. Dowód przeprowadza się na podstawie bezwzględnego i całkowitego wykluczenia przez daną stronę pierwszorzędnego celu małżeństwa.

O akcie pozytywnym woli, którym wyklucza się potomstwo czasowo (ad tempus), należy powiedzieć to samo, co powiedziano o umowie (de pacto) także na pewien czas zawartej.

Co do silnego uporu (tenacia in proposito) wykluczenia potomstwa stwierdzić należy, że jako taki jest on (per se) faktem, który następuje po zawartym kontrakcie, i stąd nie wywiera wpływu na ważność lub nieważność małżeństwa. Jeśli jednak postanowienie zostało powzięte przed zawarciem małżeństwa i po jego zawarciu trwa nadal niezmiennie, wnosić należy z sposobu w jaki się strony zachowują, czy upór ten jest nieprzezwyyczajalny, tak, iż podtrzymane zostanie pierwotne postanowienie; o ile upór ten nie zostanie umiędugowany przez jakie inne powody, i jeśli towarzyszy nadal aktowi woli, przez który zostało dobro potomstwa wykluczone, już przed zawarciem małżeństwa, i to zasadniczo i z bezwzględną stanowczością, natenczas jest znakiem, iż wykluczone zostało prawo do potomstwa (ius ad corpus)⁶⁸

Istota konsensu małżeńskiego polega na wzajemnym udzieleniu sobie i przyjęciu prawa wyłącznego i dożywotnego do aktów zdatnych do zrodzenia potomstwa, stąd powstaje tym samym odnośne zobowiązanie, które każdą z stron wiąże z powodu udzielonego współkontrahentowi prawa. Lecz inną jest rzeczą udzielić współkontrahentowi prawo i przyjąć samemu wzajemne zobowiązanie, od naruszenia i niezachowywania prawa sobie udzielonego i niezachowania przyjętego zobowiązania. Odróżnienie to ma istotną wagę. Kto więc ma intencję

⁶⁸ Dec. Rot. vol. 41 dec. 75 nr. 10.

nie udzielenia współkontrahentowi wspomnianego prawa i to całkowitego i od związku, który zamierza zawrzeć, wyklucza pozytywnie to prawo, ten zawiera małżeństwo nieważnie. Kto natomiast nie zaprzecza tego prawa współkontrahentowi, a pragnie go tylko nadużywać, ten choć zbezczeszcza związek małżeński, jednak nie powoduje jego nieważności.⁶⁹

W praktyce — powiada Rota⁷⁰ jest niekiedy bardzo trudną rzeczą wywnioskować, co zostało wykluczone, szczególnie gdy chodzi o ludzi niewykształconych (*rudes*), lub nie obytych w prawie. Otóż wtedy przychodzą z pomocą domniemania prawne oraz należy mieć na uwadze powód (*causa*), dla którego kontrahent wykluczył potomstwo z małżeństwa, a powód ten, jeśli ma wywrzeć wpływ, nie może być bezwartościowy lub frywolny, musi być proporcjonalnie ważny.

Warto też wspomnieć, że św. Rota uznaje sprawy toczące się z tytułu wykluczenia potomstwa, jako trudniejsze (*difficiliores*), ponieważ jest rzeczą dość zawiłą ustalić, jaka była intencja strony zawierającej małżeństwo, która miała wykluczyć wszelkie prawo do spełnienia aktu małżeńskiego przez wewnętrzny akt swej woli.⁷¹

Co do sposobu stwierdzenia nieważności małżeństwa z tytułu fikcyjnego konsensu, podaje Rota Rzymska następujące zasady.⁷²

W ogólności stwierdzić należy, że w zakresie zewnętrznym nigdy nie domniema się symulacji, lecz trzeba ją udowodnić, na podstawie niedwuznacznych argumentów. Jest to ogólną zasadą podstawową, uznawaną przez Rotę Rzymską.

Istnieją dwa sposoby przeprowadzenia tego dowodu — powiada Rota; można przeprowadzić dowód wprost (*probatio directa*), albo pośrednio (*probatio indirecta*). Dowód wprost polega na tym, że wykazuje się zeznania pozasądowe osoby symulującej z czasu niepodejrzanego, które zostają po-

⁶⁹ *Dec. Rot.* vol. 41, dec. 86 n. 2. p. 537

⁷⁰ *Dec. Rot.* vol. 41 dec. 54 nr 3 p. 381

⁷¹ *Dec. Rot.* vol. 41 dec. 20 n. 2—3

⁷² *Holböck C.*, c. dz., 147 nn.

twierdzone przez ustalenie przyczyny symulacji i to poważnej i proporcjonalnej oraz zestawiając poszlaki i domniemania wyżej już wymienione, zaczerpnięte z okoliczności poprzedzających; towarzyszących i następujących po małżeństwie. Przy udawadnianiu symulacji wprost (directe) konieczną jest rzeczą, by intencja przeciwna małżeństwu została przez odnośną stronę wyjawiona, jeśli nie współkontrahentowi, to przynajmniej świadkom, którzy mogliby zeznać, że wyraźnie była wyrażona zgoda fikcyjna.

Jeśli świadkowie niczego nie mogą zeznać o pozasądowej wypowiedzi symulanta, zrobionej przed ślubem, domniemanie prawne przemawia za ważnością małżeństwa i wtedy tylko za pomocą domniemań faktycznych możnaby przeprowadzić dowód pośredni (indirecte), na okoliczność że jednak symulacja miała miejsce. Jest bowiem zasadą, że domniemania prawne muszą ustąpić wobec prawdziwego stanu rzeczy. Może więc być taki wypadek, że uwzględniając wszystkie zachodzące w danym razie okoliczności i przede wszystkim przyczynę symulacji oraz skutki, Sąd dojdzie do wniosku, że należyty konsens małżeński nie został udzielony, a stąd małżeństwo nie jest ważne. Dowód pośredni przeprowadza się więc na podstawie domniemań, które muszą być poważne (graves praesumptiones) i oparte na fakcie pewnym i określonym, mającym związek z tytułem nieważności.

W zakresie zewnętrznym wywnioskować należy intencję osoby zawierającej małżeństwo z wszystkich okoliczności, które mianowicie wykazują trwałość co do nieustępliwości w zachowaniu swego postanowienia i to zaraz od chwili zawarcia małżeństwa. Niemniej musi być udowodniona przyczyna symulacji oraz wykazane być winny okoliczności poprzedzające, towarzyszące i następujące po zawarciu małżeństwa, które przemawiają za symulacją, o czym już wspomniano wyżej.

Przy tym należy mieć na uwadze, że dany stan rzeczy należy osądzać nie czepiając się poszczególnych słów danej osoby, lecz trzeba uwzględnić zasadnicze jej wypowiedzi i mieć na oku obraz całej sytuacji, w jakiej toczyła się sprawa. Trzeba rozważyć, czy odnośne słowa były wyrzeczone w szale

gniewu, czy też jako dowcip lub skutkiem lekkomyślności, a stąd nie mogłyby być pojmowane rzeczywiście jako nie udzielenie konsensu małżeńskiego.

Jeśli chodzi o akatolików, którzy mają przekonanie, że małżeństwo jest rozerwalne, natenczas głównym środkiem stwierdzenia ich intencji przeciwnej trwałości zawieranego przez nich związku małżeńskiego, jest fakt, że sprawę ewentualnego zerwania swego związku ujmują w formę bezwzględnego warunku (*conditione sine qua non*) lub paktu.⁷³

Szczególne znaczenie dla udowodnienia symulacji ma przyznanie się do tylko fikcyjnego zezwolenia na zawarcie małżeństwa samej osoby, której przypisuje się symulację. Chociaż jej zeznanie nie wytwarza dowodu, jest ono jednak ważne, a to tym więcej, jeśli jest osobą ze wszech miar wiarogodną i daje solidną podstawę do przeprowadzenia dowodu. Na takiej podstawie można przeprowadzić dowód, chociaż samo to zeznanie jako takie nie jest jeszcze dowodem.

Powiada Rota Rzym., że przyznanie się pozasądowe strony (*confessio extrajudicialis*) przed lub krótko po ślubie, gdy nikt jeszcze nie myślał o wniesieniu sprawy o nieważność małżeństwa, ma wiele większe znaczenie, aniżeli przyznanie się, które nastąpiło w przewodzie sądowym. Z tego powodu wytworzyła się praktyka sądownicza, polegająca na tym, że przede wszystkim starać się trzeba o zdobycie faktu przyznania się symulanta w czasie niepodejrzanym i to szczególnie z okresu przedślubnego lub bezpośrednio po zawartym ślubie, o którym by w sądzie zeznawali świadkowie, co do których wiarogodności nie możnaby podnieść żadnego zastrzeżenia. I tak pozasądowemu przyznaniu się do symulacji przypisać należy większą siłę dowodową, aniżeli zaprzeczeniu symulacji złożonemu w przewodzie sądowym na korzyść ważności małżeństwa.⁷⁴

Jeśli jednak osoba, którą pomawia się o fikcyjne zezwolenie, nie bierze udziału w procesie i stąd brak jest jej zezna-

⁷³ Holböck C., dz. c., 147.

⁷⁴ Holböck C., dz. cyt., 150 n.

nia w tym przedmiocie, powstaje znaczna trudność w przeprowadzeniu dowodu; nikt bowiem lepiej nie może zaświadczyć o braku prawdziwego konsensu małżeńskiego, jak sama osoba popełniająca symulację.

Natomiast prawie niemożliwym staje się udowodnienie symulacji, jeśli osoba, o której podaje się, że symulowała, zaprzecza. Tylko w wyjątkowych wypadkach można nieprawdziwość tego rodzaju zaprzeczenia udowodnić. Ponieważ sprawa dotyczy aktu czysto wewnętrznego, należy dać wiarę osobie, o ile zasługuje na zaufanie, iż symulacji nie popełniła. Jeśli jednak w danym razie strona pozwana umyślnie stawia opór, nie należy z tego powodu zaniechać prowadzenia sprawy, na wypadek, że skądinąd istnieją dowody. Mimo zaprzeczenia mogą niekiedy istnieć wystarczające argumenty do wytworzenia dla sędziego moralnej pewności, iż jednak symulacja miała miejsce. W takich razach istnieje więc możliwość udowodnienia faktu symulacji i stąd nieważności małżeństwa, chociaż istniałby brak przyznania się osoby symulującej, a nawet, jeśli by ona przeczyła symulacji. Mogą bowiem istnieć poza-sądowe przyznania się symulanta, zaświadczone przez jego świadków i w taki to sposób możnaby uzupełnić brak przyznania się sądowego symulującej osoby.

Jeśli pominiemy powyższe względy, w razie zaprzeczenia symulacji, udowodnićby można, że osoba symulująca nie jest wiarogodna, albo że o to zabiega, by podtrzymaną została ważność związku, lub że żywi nieprzyjaźń do drugiej strony, to mimo zaprzeczenia istnieje możliwość przeprowadzenia dowodu na okoliczność symulacji i wynikającej stąd nieważności małżeństwa, jeśli istnieją bardzo ważne argumenty. Lecz jeśli na odwrót osoba symulująca byłaby bezwzględnie wiarogodna, i gdyby jej na tym zależało, by małżeństwo zostało uznane za nieważne, i gdyby nie pałała nienawiścią do kontrahenta, natenczas należałoby podtrzymać zasadę, że bez przyznania się do fikcji osoby symulującej nie możnaby udowodnić symulacji.

Udowodnienie nieważności małżeństwa z tytułu symulacji staje się łatwiejsze, jeśli wykazać można wyraźnie posta-

wiony warunek lub pakt kontrahentów, te bowiem sposoby wyrażania swej intencji ułatwiają stwierdzenie odnośnego aktu woli danej osoby, który jest aktem wewnętrznym. O tym już wyżej była mowa.

Nie jest rzeczą konieczną, by drugi kontrahent także ze swej strony stawiał analogiczny warunek, albo by go przyjął, ponieważ brak istotny konsensu po jednej stronie powoduje nieważność małżeństwa. To też nieważnym jest małżeństwo, jeśli druga strona przyjmuje warunek przeciwny istocie małżeństwa w tej nadziei, że kontrahent stawiający ten warunek, zmieniawszy swe postanowienie, odstąpi od tego warunku, ponieważ warunek stawiony przez jednego kontrahenta wystarcza do spowodowania nieważności małżeństwa, bez względu na to, jakaby była nadzieja lub zamiary drugiego kontrahenta.

Gdyby jednak warunek przeciwny istocie małżeństwa drugi kontrahent odrzucił, a mimo to strona stawiająca ten warunek zawarłaby małżeństwo, domniemać należy, że odstąpiła od swego warunku, chyba, że możnaby udowodnić coś przeciwnego.⁷⁵

3. WARUNEK JAKO TYTUŁ NIEWAŻNOŚCI MAŁŻEŃSTWA¹

Nie małą rolę w sprawach o nieważność małżeństwa odgrywa uwarunkowanie konsensu tzn. uzależnienie przyzwolenia na małżeństwo od pewnej okoliczności. Nie ma tu znaczenia użycie przez daną stronę słowa „warunek”, gdyż słowo to często używane w potocznym życiu nie oznacza prawdziwego „warunku” w rozumieniu prawa kanonicznego. Przeciętni ludzie używają tego słowa na oznaczenie różnych innych rzeczy, aniżeli dla oznaczenia prawdziwego warunku. I tak umawiają

⁷⁵ Holböck C., dz. cyt., 145.

¹ Karłowski K., *Niektóre zasady prawa kan. dotycz. uwarunkowania konsensu małżeńskiego*, Miesięcznik Kościelny Archid. Poznańskiej, 1959, 45 n.

się nieraz strony przed małżeństwem, że zawrą z sobą związek „pod warunkiem”, że np. narzeczona spełni żądanie narzeczonego, mianowicie, że opiekować się będzie matką narzeczonego, staruszką, potrzebującą tej pomocy. Nie jest to warunek, lecz „układ” lub „zlecenie” (modus, pactum). Niewypełnienie tego obowiązku po ślubie nie powoduje nieważności małżeństwa, ponieważ okoliczność nałożenia danego obowiązku nie wkracza w samo wyrażenie zgody na małżeństwo.

Podobnie rzecz się ma z „pobudką” (causa), dla której małżeństwo zostało zawarte. — Jeśli np. narzeczony oznajmia przed ślubem narzeczonej: „poślubiam cię, ponieważ jesteś bogata”, wtedy takie stawienie sprawy nie jest warunkiem, lecz przyczyną (causa), czyli motywem, dla którego narzeczony zawiera małżeństwo. Stąd nie wpływa nieurzeczywistnienie się danej okoliczności na ważność związku.

Nie inaczej sprawa się przedstawia, gdy zachodzi tzw. „opisanie” (demonstratio) np. oznajmia narzeczony: „poślubiam cię jako osobę należycie wykształconą i wychowaną”. Kontrahent wyjawia jakiś przymiot, który wpłynął na niego, że poślubił daną osobę. Choćby kontrahent pomylił się, gdyż odnośna osoba tych przymiotów nie posiada, brak ich zupełnie nie wpływa na ważność małżeństwa. I tutaj przyjmuje się, że dana okoliczność nie wpływa na istotę konsensu małżeńskiego, ponieważ konsens zostaje udzielony już bez zastrzeżeń, skoro kontrahent uprzednio przekonał się, — obojętnie: prawdziwie lub mylnie, — że dany przymiot istnieje.

Ani opisanie (demonstratio), ani pobudka (causa), ani zlecenie (modus) nie wkraczają z natury swej w istotę kontraktu małżeńskiego. Jednak nie jest rzeczą wykluczoną, by one stać się mogły prawdziwymi warunkami. Rozstrzygnąć to trzeba nie tylko na podstawie wypowiedzianych słów, lecz szczególnie wywnioskować to należy z okoliczności, w których małżeństwo było zawierane.² — Gdy więc chodzi o stwierdzenie, czy w danym wypadku zachodzi prawdziwy warunek (conditio), nie tyle polegać należy na wypowiedzianych materialnie

² Cappello F., *De matr.* nr. 100.

słowach, lecz na intencji kontrahenta, uwydatnionej na zewnątrz, i na różnych okolicznościach odnoszących się do meritum sprawy. Trzeba stwierdzić, jaką miał wolę kontrahent i to na podstawie sposobu jego mówienia i pojmowania sprawy.³

Czym więc jest warunek (*conditio*) w swej istocie? Rota Rzymska takie daje określenie: warunek we właściwym tego słowa znaczeniu wtedy istnieje, gdy kontrahent przez wyraźny akt woli uzależnił zezwolenie od zaistnienia pewnego przymiotu (okoliczności), tak iż gdy ten przymiot (okoliczność) nie zaistnieje, także i konsens, uzależniony od tego przymiotu (okoliczności) nie zostaje udzielony.⁴

Dla właściwego rozeznania prawdziwej intencji kontrahenta, a więc dla rozpoznania, czy kontrahent stawiał rzeczywisty warunek, od którego uzależnił swe zezwolenie na zawarcie małżeństwa, podaje św. Rota dwa kryteria. — Jedno kryterium opiera się na nastawieniu, jakie miał kontrahent odnośnie do danego przymiotu, od którego zaistnienia uzależnił swój konsens; chodzi więc o to, czy wysoko sobie cenił (*ex aestimatione*) ten przymiot przed zawarciem małżeństwa, czy też nie. Drugie kryterium opiera się na sposobie zachowania się kontrahenta po zawarciu ślubu, skoro się dowiedział, że stawiony warunek nie urzeczywistnił się. Im wyżej kontrahent cenił sobie przed ślubem dany przymiot i im prędzej potem zrywa pożycie małżeńskie, ponieważ nie zaistniał dany przymiot (okoliczność), tym łatwiej można udowodnić, że kontrahent nie chciałby zawrzeć małżeństwa, jeśli nie zaistniałby przymiot wzgl. okoliczność, które sobie uwarunkował.⁵

Rota Rzymska zaznacza, iż bardzo trzeba być ostrożnym przy stwierdzaniu, czy w danym razie zachodzi prawdziwy warunek (*conditio*), czy też nie. Owszem powiada św. Rota, wprawdzie trzeba uwzględnić sposób (formę), w jaki został wyrażony słowami, lecz to nie wystarcza; gdyż udowodnienia

³ Cappello F., l. c. nr. 628.

⁴ *Dec. Rot.* 1947 dec. 52 nr. 4.

⁵ *Dec. Rot.* l. c. nr. 4.

tak ważnej rzeczy nie można wyprowadzać z niektórych słów i artykułów, które wypowiedział kontrahent, lecz trzeba uwzględnić cały związek odnośnych wypowiedzi danej osoby i cały szereg faktów, które miały naonczas miejsce; większą bowiem wartość mają fakty aniżeli słowa, powiada św. Rota (*facta enim sunt verbis validiora*).

Na ogół — powiada św. Rota, odnosi się warunek do przyszłości (*de futuro*), lecz może odnosić się także do teraźniejszości, lub przeszłości (*de praesenti et de praeterito*). Kto stawia warunek, chce się zabezpieczyć, gdy chodzi o sprawę której nie może łatwo poznać i jej zbadać, która zatem jest niepewna w umyśle tego, który spełnia czyn prawny.

Św. Rota powiada, że nie zawsze jest rzeczą łatwą odróżnić warunek jako taki od podobnych do niego aktów woli. Stąd nie stanowią warunku, od którego uzależniałaby dana osoba udzielenie konsensu na zawarcie w przyszłości małżeństwa, zwykle w takich razach dochodzenia i upewniania się, zanim ktoś zdecyduje się na zawarcie małżeństwa, a zmierzające ku temu, by stwierdzić istnienie wymaganych przez kontrahenta przymiotów, lub by sprostować mylne o nich przekonanie. Zadaniem tych dochodzeń i upewnień jest poprostu wytworzenie w umyśle kontrahenta pewności w tym stopniu, by zawierał związek małżeński bez zastrzeżeń lub przeciwnie, by bezwzględnie odstąpił od tego zamiaru⁶. W taki sposób działa oczywiście kontrahent, który co do istnienia pożądanego przymiotu lub okoliczności ma wątpliwości, lub jeszcze nie wie o danej rzeczy, i który narazie jeszcze nie dał zgody na zawarcie małżeńskiego związku. Gdy po przeprowadzeniu dochodzeń nabył pewność o istnieniu wymaganego przymiotu (wzgl. okoliczności) po stronie współkontrahenta i wyzbył się co do tego dotychczasowej wątpliwości, natenczas postanawia zawrzeć małżeństwo już bez zastrzeżeń (absolucje), a nie tylko warunkowo, gdyż nie istnieją już podstawy dla podtrzymania wątpliwości.

Stąd daje św. Rota następującą zasadę, mianowicie: kto stawia warunek, ten tym samym uwydatnia wątpliwość co do

⁶ *Dec. Rot.* vol. XIX dec. 53 nr. 6.

prawdziwego stanu rzeczy (*appositio conditionis est manifestatio dubii circa veritatem rei*). Kogo natomiast nie niepokoi odnośna wątpliwość, o tym nie można przypuszczać, by do konsensu na zawarcie małżeństwa dodał warunek, lecz wtedy należy przyjąć, że udzielił konsens bez zastrzeżeń.⁷

I dalej zauważa Rota Rzym, że zdarza się, i to dosyć często, że dopiero wtedy, gdy pożycie małżeńskie staje się nieszczęśliwe, małżonkowie, pragnąc uzyskać orzeczenie nieważności małżeństwa, by uwolnić się od przygniatającego ich ciężaru węzła, ulegają pewnej uludzie i myślą zwyczajny błąd (*error*) co do nieistotnego przymiotu danej osoby, oraz swą zawiedzioną nadzieję, z prawdziwym warunkiem.⁸ Z tą autosugestią wnoszącego do Sądu skargę powoda liczyć się musi sędzia, by wytworzyć sobie należyty pogląd na sprawę.

Przystąpmy teraz do omówienia niektórych rodzajów warunków i ich wpływu na ważność małżeństwa, w sposób zwięzły i ogólnikowy.

Powiada św. Rota⁹ że jeśli chodzi o warunek zależny od woli człowieka (*conditio potestativa*), wtedy przedmiotem tego warunku jest samo przyrzeczenie dane szczerze i na serio tzn. z intencją, by się zobowiązać; jednak przedmiotem tego warunku nie jest faktyczne jego wykonanie. Wyjaśniamy to na następującym przykładzie. Narzeczona stawia przed ślubem swemu narzeczonemu warunek: poślubię cię pod warunkiem, że zaprzestasz oddawać się pijaństwu, gdyż za opilca nie chcę wychodzić za mąż. Jeżeli narzeczony na serio i szczerze daje przyrzeczenie i zobowiązuje się, że pić przestanie, wtenczas stawionemu warunkowi stało się zadość. Zachować trzeźwość i nie upijać się, to okoliczność zależna od woli człowieka (*conditio potestativa*); warunek ten dotyczy przyszłości i jest warunkiem tzw. niekoniecznym (*contingens*) w przeciwstawieniu do warunku koniecznego (*conditio necessaria*) zależnego od okoliczności, która musi się zdarzyć (np. jeśli nigdy nie postarzejesz się). Gdy chodzi o tego rodzaju warunki,

⁷ *Dec. Rot.* vol. 32 dec. 22 nr. 3.

⁸ *Dec. Rot.* 1949 dec. 92 nr. 2.

⁹ *Dec. Rot.* 1947 dec. 52 nr. 4.

przedmiotem warunku jest samo przyrzeczenie szczerze złożone z intencją zobowiązania się do postulatu stawionego kontrahentowi. Stąd jeśli ktoś przyjąwszy to zobowiązanie jednak później go nie wypełni, małżeństwo nie jest nieważne. Inaczej bowiem ważność małżeństwa byłaby zawieszona w nieskończoność i stałaby się iluzoryczną.

Warunek co do przyszłości niekonieczny (*de futuro contingens*), który zależny jest od przypadku (*conditio casualis*) zachodziłby np. wtedy, gdyby nupturient stawił narzeczonej taki warunek: „poślubię cię, jeżeli twój stryj zapisze tobie swój dom”. Zależnie od spełnienia się tego warunku należałoby osądzić ważność zawartego małżeństwa. Dopiero od chwili spełnienia się tego warunku, małżeństwo stałoby się ważne.

Warunek zależny od woli człowieka oraz od przypadku (*conditio mixta*) wtedy by zachodził, gdyby nupturient stawił warunek np. następujący: „poślubię cię pod warunkiem, że ukończysz studia i uzyskasz stanowisko urzędowe w miejscu naszego zamieszkania”. Wiadomo, że otrzymanie stanowiska nie jest zależne od woli współkontrahenta, lecz zwłaszcza od zewnętrznych czynników (*a casu*), stąd urzeczywistnienie tego warunku wpłynęłoby na ważność małżeństwa niezależnie od szczerzej, czy złej woli strony przyjmującej taki warunek.

Z powyższego wynika, jak ryzykowną jest rzeczą uwarunkowanie konsensu małżeńskiego.

Dla godziwości zawierania małżeństwa warunkowego wymagany jest ważny powód (*gravis causa*), oraz wyrażenie warunku w sposób należyty tj. *in actu celebrationis matrimonii* wobec proboszcza i świadków, lub przed zawarciem małżeństwa w sposób tak pewny, iżby mógł być udowodniony w zakresie zewnętrznym. Kto bez wiedzy, lub wbrew woli współkontrahenta uwarunkowuje konsens małżeński, wprawdzie dokonuje tego ważnie, jednak popełnia grzech ciężki i ma obowiązek naprawienia szkód, któreby dla drugiego kontrahenta ewentualnie powstały.¹⁰

Warunki, które odnoszą się do przyszłości i są godziwe (*conditio de futuro licita*), — o których była mowa, — wywiera-

¹⁰ Dec. Rot. 1947 dec. 52 424.

ją ten wpływ, że zawieszają ważność małżeństwa. Dopóki warunek się nie ziści, kontrahenci nie są prawdziwymi małżonkami, stąd powinności małżeńskich nie mogą spełniać godziwie (*licite*). Obie strony winny odczekać spełnienia się warunku. O ile warunek się nie spełni, konsens małżeński staje się nieskuteczny, a tym samym nie dochodzi do skutku małżeństwo, które było w zawieszeniu (*in suspenso*).

Natomiast z chwilą urzeczywistnienia się tego rodzaju warunku małżeństwo staje się ważne, chyba że konsens został cofnięty, lub powstała przeszkoda małżeńska rozrywająca. Cofnąć warunek, poprzednio stawiony wolno zawsze i cofnięcie to jest ważne, chociażby druga strona była temu przeciwna. Godziwie (*licite*) wycofuje ktoś warunek, jeśli zachodzi słuszny powód (*ex iusta causa*). Dopełnienie małżeństwa przez akt małżeński, zanim urzeczywistnił się warunek, stwarza według zasad nowego prawa kanonicznego presumpcję, iż warunek został cofnięty.¹¹

Szczególny wpływ na ważność małżeństwa i to zaraz od pierwszej chwili jego zawarcia wywierają warunki przeciwko istocie małżeństwa (*contra substantiam matrimonii*). Rozważymy dwa tego rodzaju warunki, i to warunek przeciwko nierozzerwalności małżeństwa (*contra bonum sacramenti*) i przeciwko dobru potomstwa (*contra bonum prolis*).

Warunek przeciwko nierozzerwalności wtedy spowodowałby nieważność małżeństwa, gdyby kontrahent rezerwował sobie prawo zerwania związku małżeńskiego w danych okolicznościach np. oświadcza drugiej stronie, zawrzemy ślub, lecz zerwiemy nasz węzeł małżeński, jeśli przekonamy się, że zgodne pożycie małżeńskie nie może między nami istnieć, Kto stawia sprawę w taki sposób, ten chce zawrzeć małżeństwo rozwiązalne (*coniugium solubile*), a więc zawiera związek, który z natury swej jest różny od prawdziwego małżeństwa, stąd małżeństwo ważne nie dochodzi do skutku od pierwszej chwili. Nie inaczej rzecz by się miała, gdyby jeden z kontrahentów, lub gdyby oboje rezerwowali sobie, — wypowiadając wyżej podany warunek, — prawo przeprowadzenia rozwodu

¹¹ Cappello F., l. c. n. 640.

cywilnego; a to dlatego, że w życiu praktycznym (in praxi) zwykle odnośna strona pragnie przez przeprowadzenie rozwodu odzyskać stan wolny, a to nie jest zgodne: „cum consortio totius vitae”¹².

Inna to rzecz, że Sąd Duchowny rozpatrując tego rodzaju powód nieważności małżeństwa nie będzie od razu wnioskował o nieważności tylko „ex levibus sermonibus de divortio” odnośnej strony. Im więcej kontrahent jest znany z lekkomyślności, albo złych obyczajów, tym łatwiej pochodzą z jego ust wypowiedzi co do przeprowadzenia rozwodu i tym mniejszą wagę mają jego słowa.¹³ Stąd sędzia nie będzie opierał swego sądu tylko na brzmieniu wypowiedzianych przez stronę słów np. „jeśli nam się życie ułoży niedobrze, przeprowadzimy rozwód”, lub „jeśli tak a tak się przytrafi, możliwy jest rozwód”. Sędzia powinien, powiada św. Rota, uwzględnić całość sprawy zawartej w aktach danego wypadku, zanim stwierdzi, czy pewną jest rzeczą, że kontrahent miał wolę skierowaną przeciwko nierozzerwalności małżeństwa; lub przeciwnie, czy tylko rzucał słowami pod wpływem wybuchu gniewu (ex irae impetu), albo z lekkomyślności lub w żartach (ioco vel levitate).¹⁴ Stąd uwzględni sędzia przy badaniu tego rodzaju powodu nieważności małżeństwa „universam facti speciem”, zanim wyda wyrok za lub przeciw nieważności.

Warunek przeciwko dobru potomstwa sprzeciwia się istocie małżeństwa i od pierwszej chwili udaremnia ważne zawarcie małżeństwa. Papież Pius XI. w encyklice Casti conubii oznajmia: „sine intentione prolis matrimonium esse non potest”. Jeśli więc kontrahent stawiał warunek bezwzględny tj. conditionem sine qua non, iż w małżeństwie nie będzie potomstwa, wykluczył istotny przedmiot umowy małżeńskiej, którym jest ius ad corpus. Wtedy ma zastosowanie can. 1092 nr. 2. opiewający, że małżeństwo w takim wypadku zostaje zawarte nieważnie. Przyjęcie takiego warunku przez drugą

¹² Dec. Rot. r. 1947. dec. 28 nr. 3.

¹³ Dec. Rot. l. c. dec. 13 nr. 3.

¹⁴ Dec. Rot. l. c. dec. 45 nr. 2.

stronę nie jest konieczne, by udaremnić ważność małżeństwa. Wystarczy, by spowodować nieważność związku, że jedna strona warunek stawia. Małżeństwo bowiem dochodzi do skutku przez wyrażenie konsensu przez obie strony; jeśli więc konsens choćby tylko jednej strony jest wadliwy, umową małżeńską nie dochodzi do skutku. Nie zmienia stanu rzeczy okoliczność, jeżeli druga strona przyjmuje tego rodzaju warunek w tej nadziei, że kontrahent zmieni swe intencje i wykonywać będzie swe obowiązki małżeńskie należycie; a to dlatego, ponieważ do spowodowania nieważności małżeństwa wystarcza fakt, aby jeden kontrahent stawiał warunek wykluczenia potomstwa.¹⁵

Jeżeli zachodzi wypadek, że kontrahent stawia warunek, iż przez pewien czas nie chce mieć potomstwa w małżeństwie, lub że tylko pragnie mieć określoną ilość potomstwa, natenczas istnieje domniemanie (*praesumptio*), iż stawiający ten warunek nie wykluczył *ius ad corpus*, lecz tylko wykluczył wykonanie tego prawa (*exercitium iuris*). Skoro więc np. kontrahent oświadczył współkontrahentowi: „poślubię cię pod warunkiem, że przez pierwsze dwa lata nie będziemy mieli potomstwa”, lub jeżeli oświadczy: „zawieramy małżeństwo pod warunkiem, że tylko dwoje lub troje będziemy mieli dzieci”, wtedy istnieje presumpcja, że chodzi tylko o niewykonanie obowiązków małżeńskich (*adimplementum obligationis*), a nie o wykluczenie samego prawa do siebie (*ius ad corpus*). W takich razach zachodziłoby nadużywanie praw małżeńskich.¹⁶ Jednak mimo wspomnianej presumpcji wywnioskować należy ze szczególnych okoliczności danej sprawy, czy chodziło tylko o nadużywanie praw małżeńskich, czy o rzeczywiste wykluczenie na ten czas prawa do siebie (*ius ad corpus*). Wynikać to będzie z sposobu wyrażania się kontrahenta, stawiającego ten warunek i z sposobu jego postępowania. Jeżeli by np. kategorycznie oświadczył, że w razie ciąży natychmiast zerwie związek małżeński, należałoby domniemać, że zostało wykluczone prawo do siebie (*ius ad cor-*

¹⁵ *Dec. Rot.* 1. c. dec. 15 nr. 2.

¹⁶ *Dec. Rot.* 1. c. dec. 4 c. 14.

pus). Tak samo gdyby warunek wykluczał rodzenie potomstwa na zawsze (in perpetuum), domniemać należy, iż prawo do aktów małżeńskich nie zostało wogóle udzielone, stąd ważne małżeństwo nie dochodziłoby w takim razie do skutku.¹⁷

Jeżeli warunek przeciwny istocie małżeństwa stawia jeden z kontrahentów, a drugi temu się sprzeciwia, a mimo to dochodzi do zawarcia małżeństwa, wtedy należy domniemać (praesumitur), że kontrahent stawiający warunek odstąpił od niego, a przeto należy uznać ważność małżeństwa, chyba że można udowodnić, iż tak nie jest¹⁸.

Warunek o którym mowa, zostaje zazwyczaj wypowiedziany w słowach, wyrażonych przez narzeczonego albo przez narzeczoną: „poślubię cię, jeżeli wykluczysz zrodzenie potomstwa”. Kontrahenci, którzy stawiają tego rodzaju warunek, wykluczają istotny element kontraktu małżeńskiego i nie zawierają właściwego związku małżeńskiego, lecz jakiś związek innego rodzaju i to związek niedozwolony (contractum turpem). Kto bowiem zawiera małżeństwo pod warunkiem wykluczenia potomstwa, nie chcąc w przeciwnym razie wogóle go zawierać ten wyraźnie odmawia współkontrahentowi prawo do aktów małżeńskich tj. do aktów zdalnych z natury swej do zrodzenia potomstwa. Jednak pozbawienie drugiej strony tego prawa należy odróżnić od zwykłego nadużywania prawa (abusus iuris), o czym już wyżej była mowa. Jeśli jednak strony zastrzegałyby sobie nadużywanie małżeństwa (abusum matrimonii) jako prawo (uti ius) i wykluczałyby pozytywnie prawo do aktów małżeńskich, nieważnie zawierałyby małżeństwo.

Istota rzeczy polega więc na tym, że wykluczone zostaje przez stawienie warunku prawo do zrodzenia potomstwa. I tak wyrażenie warunku np. w słowach: „poślubię cię, lecz nie chcę mieć potomstwa”, oznaczałoby w rzeczywistości postanowienie nadużywania małżeństwa (voluntas abutendi), — to nie powoduje nieważności. Natomiast oświadczenie kontra-

¹⁷ Holböck C., dz. cyt. s. 219.

¹⁸ Cappello F., l. c. nr. 634

henta innego rodzaju, mianowicie: „poślubię cię, jeżeli na to się zgodzisz, że nigdy nie spełnimy aktu małżeńskiego, lecz onanistycznie tylko spółkować będziemy”, zawiera w sobie wykluczenie samego prawa do siebie (*ius ad corpus*); natenczas obowiązuje kontrahent tak stawiający sprawę swego współkontrahenta, by z góry zrezygnował z wszelkiego prawa do aktu małżeńskiego; wtedy wyraźnie uwydatnia swą wolę, że współkontrahentowi nie udziela tego prawa, oraz gotów jest raczej zrezygnować z zawarcia małżeństwa, aniżeli udzielić mu takiego prawa.

Od warunku przeciwnego istocie małżeństwa, a więc wykluczenie potomstwa z małżeństwa, należy odróżnić intencję nie wykonywania obowiązku małżeńskiego zgodnie z naturą rzeczy (*executio obligationis*). Intencja tego rodzaju, choć przeciwna dobru potomstwa, nie powoduje nieważności małżeństwa. Udzielić bowiem i przyjąć prawo do siebie (*ius ad corpus*) celem spełnienia aktów dla zrodzenia potomstwa i zarazem mieć postanowienie nadużywania małżeństwa (*abuti matrimonio*), udaremniając zrodzenie potomstwa, są dwoma aktami woli, które nie wykluczają się wzajemnie, lecz mogą istnieć obok siebie. Kto więc zawiera małżeństwo, mając postanowienie, iż używać będzie niedozwolonych środków (*media inhonesta*) dla udaremnienia zrodzenia potomstwa, zawiera je niegodziwie (*illicite*), lecz ważnie. Kto by jednakże taką intencję dołączał do konsensu małżeńskiego jako bezwzględny warunek (*conditio sine qua non*), ten powodowałby nieważność małżeństwa.

Warunek bowiem tej treści: „jeśli udaremnić będziesz zrodzenie potomstwa”, jest warunkiem złym (*turpis*) co do przyszłości (*de futuro*) przeciwko istocie małżeństwa, obojętnie czy ma być udaremnione zrodzenie potomstwa przez niecałkowite dopełnienie aktu małżeńskiego (*copula imperfecta*), czy też w inny grzeszny sposób np. przez użycie środków unicestwiających poczęcie (*venena sterilitatis*) lub przez spędzenie płodu (*abortus*). W takim bowiem wypadku istnienie konsensu małżeńskiego byłoby uzależnione od warunku niegodziwego, jed-

nak co do niego nie może powstać żadne zobowiązanie; wręcz odwrotnie przeciwstawia się jemu samo prawo natury¹⁹.

„Warunki”, które dotyczą przymiotów duszy, ciała lub majątku, z reguły poprzedzające zawarcie małżeństwa, nie są prawdziwymi warunkami, lecz raczej motywami (causa) zawarcia małżeństwa, — powiada św. Rota²⁰. Motywy powodujące zawarcie małżeństwa nie wpływają na ważność związku małżeńskiego, chociażby współkontrahent użył podstępny i kontrahent oszukany nie wyraziłby konsensu w razie przeciwnym. Mylne przekonanie co do istnienia przymiotu współkontrahenta nie powoduje nieważności małżeństwa, chociażby było pobudką (causa) dla zawarcia tego związku, a to dlatego ponieważ ono tylko skłania i uspasabia wolę do zawarcia małżeństwa, a nie wkracza w sam konsens (causa consensus non ingreditur), powiada Rota²¹. — Motyw, czyli pobudka jest aktem samego rozumu i nie wkracza poza jego sferę, natomiast zezwolenie na małżeństwo, konsens, jest aktem woli. Oczywiście może stać się prawdziwym warunkiem jakiś przymiot (okoliczność), który spowodował zawarcie umowy, i to warunkiem, mocą którego konsens zostaje ograniczony, a to dzieje się wtedy, gdy powzięty zostaje nowy akt woli, przez który kontrahent raczej woli osiągnąć to, co zawiera warunek, aniżeli małżeństwo²².

Powiada św. Rota, że ze względu na szacunek, który wierni mają dla sakramentu małżeństwa oraz z uwagi na trudności, które powstać mogą z powodu zawierania związku uwarunkowanego, tylko w rzadkich wypadkach zostają do konsensu małżeńskiego dołączane warunki. Bardzo często zdarza się, że kontrahent oświadcza: „nie poślubię tej osoby, o ile nie jest bogata, lub jest obciążona chorobą weneryczną”. Jeśli ktoś podejrzewa o brak żądanego przymiotu, lub o istnienie przymiotu ujemnego u współkontrahenta, stara się wywiedzieć

19 Holböck C., dz. c., 211.

20 l. c., 205.

21 l. c.

22 l. c.

o sprawie i rozważa, czy warto mu zawrzeć ten związek, czy nie; i wtedy zachowuje w sobie postanowienie nie zawierania małżeństwa, jeśli współkontrahent nie posiada danego przymiotu, lub obciążony jest odnośnym defektem; jednak nie stawia warunku bezwzględnego, dołączając go do konsensu. Czy bowiem wyrazi konsens, lub nie, to zależy od dowodów, które uzyska, — bądź to korzystne, bądź przeciwnie. Jego konsens dotąd jest w zawieszeniu. Jeżeli z przeprowadzonych dochodzeń wynikać będzie, że wymieniony przymiot nie istnieje, nie zawiera małżeństwa; i przeciwnie, jeśli otrzymał pomyślnie dowody co do istnienia wymaganego przymiotu, wtedy postanawia zawrzeć małżeństwo i niebawem przyrzeka drugiej stronie poślubienie jej. Jeśli otrzymał dowody fałszywe, na podstawie których wytworzył w sobie pewność subiektywną, choć błędną, iż współkontrahent nie jest obciążony defektem, to choć ma on postanowienie nie zawierania związku, jeśli współkontrahent posiada ten defekt, postanowienie to mimo to nie wywiera wpływu na ważność związku. Nie powziął bowiem kontrahent wtedy zgody (konsensu) na zawarcie małżeństwa, gdy jeszcze nie otrzymał dowodów, choć fałszywych, stąd nie mógł dołączyć do konsensu, — który wtedy nie istniał — warunku, który z istoty swej jest okolicznością dołączoną do konsensu, od której uzależniona jest ważność konsensu. W takim więc razie istniałaby u kontrahenta tylko intencja habitualna, by nie zawierać związku, gdyby wiedział o nieistnieniu u współkontrahenta wymaganego przymiotu lub o istnieniu danego defektu; lecz tego rodzaju intencja nie powoduje nieważności małżeństwa²³.

Odróżnić należy od uwarunkowania konsensu małżeńskiego zawieranie u m ó w p r z e d m a ł ż e ń s k i c h (tractatus antenuptiales), które w istocie swej są warunkami zaręczynowymi (conditiones sponsalium), polegającymi na wyrażaniu przyrzeczeń, mających być spełnionymi w pożyciu małżeńskim, wymaganych przez współkontrahenta np. narzeczony przyjmuje na żądanie narzeczonej warunek lub przyrzeka, że pow-

²³ l. c., 202 n.

strzyma się od karciarstwa lub od utrzymywania niedozwolonych stosunków z trzecią osobą i t. p. Jeśli narzeczony przyjmie stawiony mu warunek, małżeństwo zostaje zawarte, w przeciwnym razie nie dochodzi do skutku. Warunek w takich razach nie zostaje dołączony do konsensu małżeńskiego, który ma być wyrażony lub nie, lecz do umów, w których narzeczeni układają swe żądania wzajemne, mające doprowadzić do zawarcia małżeństwa. Jeśli zobowiązanie nie zostanie przyjęte, zrywają nupturienci swe przedmałżeńskie układy i zrywają zaręczyny, jeśli natomiast przyjęte zostaną, przystępują strony do zawarcia małżeństwa bezwarunkowo. Stąd naruszenie lub niespełnienie przyjętego warunku nie unieście konsensu, który został udzielony.²⁴

Stan faktyczny, dotyczący uwarunkowanego konsensu małżeńskiego wykazywany w praktyce sądowniczej, jest w rozmaitych wypadkach bardzo różnorodny; są sprawy najprostsze, lecz i wcale zawile.

I tak zdarzyło się w pewnym wypadku, że narzeczony stał się po pewnym czasie wspólnej znajomości z upatrzoną na towarzyszkę życia kandydatką niespokojny, ponieważ dowiedział się, — a było to jeszcze przed ślubem, — że „chodziła z innym”. Widząc, że ona zupełnie wyraźnie sprzyja tej trzeciej osobie oświadczył jej stanowczo, że jeśli się okaże, iż jest w ciąży, to nie będzie żył z nią. Narzeczona zaprzeczyła energicznie i zapewniała solennie, że „jest czysta jak szklanka”. Lecz już w pięć miesięcy po ślubie nastąpił poród. Strony przed ślubem nie miały z sobą stosunku. Mimo to obecny już mąż, człowiek arcycpokojny i z natury swej ustepliwy i skłonny do zgody, darował żonie jej oszustwo, tłumacząc sobie na swój sposób, że „ona za to winy nie ponosi”, oraz rozważywszy sobie, że przecież „dziecko musi mieć ojca”, nie tylko nie zerwał pożycia małżeńskiego, lecz nawet pozwolił zapisać je na swoje nazwisko. Jednak pożycie stron nie układało się szczęśliwie z powodu niewierności niezrównoważonej żony. Już po upływie półtora roku nawiązała wiarołomna żona

²⁴ I. c., 203.

grzeszne stosunki z dawnym kochankiem i porzuciła męża i dziecko. Nie widząc innego wyjścia, wniósł pokrzywdzony mąż skargę o nieważność małżeństwa, podając jako tytuł warunek stawiony przed ślubem, wyżej wspomniany.

Z góry było rzeczą jasną, że skarga ta nie mogła mieć żadnego powodzenia z tego prostego powodu, że pokrzywdzony powód przekonawszy się po ślubie, iż jego warunek nie był dotrzymany, zamiast od razu zerwać pożycie z pozwaną, nie tylko nadal przy niej trwał, lecz nawet winę formalnie jej darował. Stąd wynikał jasno wniosek, że strona powodowa nie stawiała prawdziwego warunku, lecz poprostu wyrażała swe życzenie (modus). A gdyby nawet się przyjęło, że powód stawiał warunek prawdziwy, natenczas widocznym się stało, że warunek ten wycofał.

Przytoczenie tego, z punktu widzenia prawniczego tak prostego wypadku, może o tyle nie jest nieprzydatne, że z innego punktu widzenia, mianowicie duszpasterskiego jest on bardzo znamieny. Wykazuje on bowiem, jak daleko posunąć się może z jednej strony nieuczciwość i przebiegłość złej i przewrotnej kobiety, a z drugiej strony jak nieraz wielką jest poczciwość i prostoduszność z gruntu zacnego mężczyzny, który o to zabiega, by stworzyć sobie spokojne i w wzajemnym zrozumieniu i pokoju żyjące gniazdo rodzinne. To też przy przeprowadzeniu egzaminu przedślubnego i nauki przedślubnej pożądaną niewątpliwie jest rzeczą, by duszpasterz zwrócił na to uwagę, czy strony stawiały sobie jakie warunki i jakie mają ku temu powody. Potwierdzenie takiej okoliczności, badanej oczywiście z każdym z kontrahentów na odosobnieniu, naprowadzi niewątpliwie na wykrycie rzeczywistego stanu rzeczy i może przysłużyć się do tego, by zapobiec przyszłym zawodom i komplikacjom pożycia małżeńskiego stron.

Wypadek nie tak prosty, jak poprzedni, zaszedłby wtedy, gdyby np. warunek stawiony narzeczonemu przez narzeczoną dotyczyłby zmiany wyznania mającej się dokonać jeszcze przed zawarciem ślubu.

Narzeczona, ulegając wpływowi swych rodziców i namowom rodziny stawia narzeczonemu warunek: „poślubię cię, jeże-

li przyjmiesz wyznanie katolickie i to jeszcze przed zawarciem małżeństwa, inaczej nie chcę zostać twoją żoną". — W takim razie decydującym jest wzgląd na okoliczność, czy kontrahent tj. w niniejszym wypadku narzeczony, *s z c z e r z e* przyjmuje nałożony mu warunek i dokonuje konwersji nie fikcyjnie, lecz szczerze i jeżeli przynajmniej aż do zawarcia małżeństwa w niej trwa. Gdyby później tj. po zawarciu małżeństwa zmienił swe postanowienie co do tej sprawy i znów odpadł od przyjętego wyznania, nie powodowałoby to nieważności małżeństwa. Chodzi bowiem tutaj o warunek *de praesenti*, tj. o szczerą konwersję, który sprawia, że o ile rzecz, wyrażona w warunku, istnieje w chwili ślubu, konsens ważnie został udzielony.

Cała rzecz w konkretnym wypadku, gdy chodzi o proces o nieważność małżeństwa polega na tym, by udowodnionym zostało, czy kontrahent nieszczerze postanowił przyjąć odnośne wyznanie i czy dokonał konwersji tylko pozornie. Przeprowadzenie dowodu na tę okoliczność może nastęrczyć poważne trudności, jeśli później która ze stron, zaczepiając ważność zawartego związku, wysunie jako tytuł nieważności małżeństwa, tylko fikcyjne przyjęcie i fikcyjne wypełnienie tego warunku. Samo twierdzenie danego kontrahenta, nie stanowi dowodu. Musi być poparte dowodami np. zeznaniami wiarogodnych świadków, którzy w czasie niepodejrzany z ust samego kontrahenta słyszeli odnośne wypowiedzenie się na ten temat, lub jeśli istnieją jego listy, również z czasu niepodejrzany tj. pisane krótko przed lub niebawem po zawarciu ślubu tej treści np. iż nie miał szczerego zamiaru przeprowadzenia konwersji. O ile tego rodzaju dowody w danym wypadku by nie istniały, sam fakt, że kontrahent w niedługim czasie po ślubie odstępuje od wyznania, do którego konwertował, nie byłby jeszcze dowodem fikcji co do spełnionej konwersji. Można bowiem przyjąć, że konwersji dokonał szczerze, a potem z różnych powodów, chociaż niebawem po ślubie powstałych, — od niej odstąpił. Psychologia aktów konwersji zupełnie nie wyklucza tego rodzaju wydarzeń. Ustalenie więc powyższego faktu zadecyduje o wyniku procesu.

Inny warunek raz po raz zachodzący w praktyce sądowej to zastrzeżenie udzielenia konsensu małżeńskiego z strony narzeczonego dotyczące okoliczności dziewictwa narzeczonej. A więc narzeczony oświadcza narzeczonej: „Jeśli jesteś dziewczycą, poślubię cię; w przeciwnym razie nie chcę mieć ciebie za żonę”. — Przy tym warunku odgrywa ważną rolę sposób, w jaki ten przymiot narzeczonej ma zostać stwierdzony. Warunek ten uznać należy za dozwolony (*conditio de praesenti*), jeśli wspomniany przymiot ma być stwierdzony w sposób dozwolony tj. za pomocą badania lekarskiego lub matrony lub w inny dozwolony sposób. Gdyby natomiast dopiero przez spełnienie stosunku cielesnego miał zostać wykazany, byłby warunkiem niedozwolonym (*conditio turpis*) i musiałyby być unany wogóle za niestawiony (*pro non adiecta*): jest to domniemanie prawne (*praesumptio iuris*), które dopuszcza udowodnienie, iż rzecz ma się przeciwnie; kontrahent bowiem rzeczywiście uzależniając udzielenie konsensu od warunku niedozwolonego, powoduje w razie nieureczywistnienia się warunku nieważność małżeństwa, lecz stawiając tego rodzaju warunek ponosi tym samym winę (*causa culpabilis nullitatis*) i nie ma prawa skargi. (can. 1971).

Rozpatrując tę sprawę trzeba mieć na uwadze, że dziewictwo (*virginitas*) nadal istnieje, jeżeli bez winy nienaruszoność ciała została zniweczona.

Przy rozstrzygnięciu tego zagadnienia jeszcze jeden wzgląd odgrywa pewną rolę. Mianowicie jeśli narzeczony okazywał narzeczonej przed ślubem wiele względów zaufania i był zupełnie przekonany, iż jest dziewczycą nienaruszoną, a później mimo to twierdzi, że wyraźnie i publicznie stawiał warunek co do dziewictwa, sam sobie jak najbardziej przeczy, gdyż właśnie przez stawienie tego warunku dawałby poznać, iż bynajmniej nie miał pod tym względem zaufania do swej narzeczonej.²⁵

Wcale nie rzadkie w życiu praktycznym są wypadki, że jedna z stron stawia współkontrahentowi warunek: „jeżeli się nie będziemy zgadzali, to się rozejdziemy”. Dozgonność należy

²⁵ Holböck C., dz. c., 222.

do istotnych właściwości małżeństwa. Stąd nieważnie zawiera małżeństwo, kto pozytywnym aktem woli wykluczył z niego nierozzerwalność. Jednakże od pozytywnej woli przeciwnej nierozzerwalności należy odróżnić błędne mniemanie o tej właściwości związku małżeńskiego lub przewidywanie, że pożycie małżeńskie nie będzie trwałe; jedno bowiem i drugie jest zawarte w umyśle (in intellectu), a nie w woli człowieka, nie wkracza więc do konsensu i nie czyni go wadliwym.

Wykazują dość liczne sprawy, toczące się z tego tytułu, że przewód sądowy nie potwierdza tezy powództwa. Choć strona powodowa stanowczo twierdzi, tak w skardze, jak w zeznaniu sądowym, iż uwarunkowała trwałość pożycia małżeńskiego od okoliczności, iż w razie że pożycie to okazałoby się „nie do zniesienia, zerwie je bezwarunkowo” i porzuci współmałżonka na zawsze, by nowy zawrzeć związek, — to jednak przeprowadzenie dowodu zwykle wypada ujemnie. Dziwić się nieraz należy, jak strona powodowa wogóle mogła wpaść na pomysł, by wysuwać tego rodzaju tytuł nieważności, skoro wykazuje się w przewodzie sądowym, że w czasie przedślubnym „szalenie kochała” kontrahenta „świata poza nim nie widziała”, pisywała do niego czułe listy w wielkiej ilości, w których zapewniała, że rzeczywiście był dla niej „wprost świętością! Dla niego żyła i poświęcała każdą myśl”. Więcej nawet, — była przekonana, że „miłość i wiara w siebie obroni ich od wszystkiego, aż doczekają się tej radosnej chwili, gdy już nic ich nie rozdzieli, jedynie śmierć”. — Powodem późniejszej zmiany usposobienia, — już po zawartym ślubie, — to oszczerstwa teściowej, pomawiającej ją, iż w czasie dłuższej nieobecności męża źle prowadziła życie.

Oczywiście dowód z świadków często spełznął na niczym, a listy wyżej wspomniane przekonywująco przemawiały za tym, że żadnych zastrzeżeń i żadnego uwarunkowania co do wykluczenia trwałości małżeństwa być nie mogło.

Jest to zagadką psychologiczną, jak daleko posunąć się może zaślepienie osoby urażonej i dotkliwie doświadczonej przeciwnościami pożycia małżeńskiego, iż do tego stopnia posunąć się może w błędnej i wprost urojonej ocenie faktów, które w rze-

czywistości wybitnie przeciwstawne miały oblicze. — Oczywiście przyjmuje się w założeniu, że odnośna strona wnosząca sprawę na forum sądowe działała w dobrej wierze, a nie w intencji wprowadzenia w błąd sędziego, czyli nie chciała dopuścić się zwykłego oszustwa.

Ciekawym pod niejednym względem jest też zrobienie zastrzeżenia w formie warunku polegającego na tym, że, jeśli „po ślubie kontrahent dopuści się zdrady małżeńskiej, to się definitywnie rozejdą”. — Celem przewodu sądowego jest w takim razie udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy kontrahent wobec tak postawionego warunku daje szczere zapewnienie, że dochowa wierności małżeńskiej, a tym samym spełni postawiony mu warunek, co do wierności czy też daje przyrzeczenie nieszczerze, a tym samym nie spełnił warunku.

Warunek tego rodzaju nie może odnosić się do przyszłości, gdyż wtedy ważność związku małżeńskiego, byłaby zawieszona w nieskończoność, — co jest absurdem; lecz odnosi się do terażniejszości tj. dotyczy szczerości składanego przyrzeczenia.

Stąd kierunek dowodzenia zmierzać winien jedynie do wykazania, czy kontrahent udzielił przyrzeczenie szczerze, czy też nie. Od tego zależeć będzie wynik wyroku. Udowodnienie tej okoliczności na ogół nie natrafia na większe trudności. Świadkowie bowiem zazwyczaj zdają sobie dokładnie sprawę z tego, czy dany kontrahent przyrzekał na serio, a więc szczerze, lub nie mogą stwierdzić, czy przyrzeczenie było złożone nieszczerze. Stąd dowód, czy tak, czy przeciwnie, będzie mógł być przeprowadzony.

Jak lekkomyślnie i beztrosko niekiedy zabiera się kontrahent do zawarcia związku małżeńskiego to wykazuje następujące wydarzenie. Powódka miała narzeczonego, który zginął w czasie wojennym. Tylko niechętnie postanowiła pobrać się z pozwanym i to głównie dzięki namowom swej krewnej. Zawierając z pozwanym ten związek była zdecydowana zerwać go z chwilą powrotu pierwszego narzeczonego. Kilkakrotnie mówiła pozwanemu, że gdy wróci pierwszy narzeczo-

ny, to go opuści i złączy się z pierwszym narzeczonym. I tak oświadczyła mu przy każdej prawie okazji w czasie poprzedzającym ślub i także jeszcze trzy dni przed zawarciem małżeństwa.

Świadkowie potwierdzili w swych zeznaniach te oświadczenia powódki. Także wykazano w przewodzie sądowym, że prawdą było, iż powódka miała tego pierwszego narzeczonego, dla którego żywiła szczególne uczucie i do którego miała szczególne przywiązanie, a którego nie mogła poślubić, gdyż zginął na wojnie. Także z zeznań świadków wynikało, że mimo upływu kilku lat i braku wieści o pierwszym narzeczonym powódka nie utraciła nadziei, iż on powróci, stąd za pozwanego wychodziła niechętnie i czyniła wyżej podane zastrzeżenie. Przyczyną tego zastrzeżenia powódki przeciwko nierozzerwalności małżeństwa była właśnie nadzieja, że pierwszy narzeczony powróci, a wtedy połączy się z nim, oraz brak przywiązania do pozwanego. Okoliczności poślubne potwierdzały ten stan rzeczy. Pożycie bowiem stron było od samego początku niezgodne i to w tej mierze, że już tydzień po ślubie pozwany dawał żonie pieniądze, by sobie odjechała do swej matki. Niemniej powódka po ślubie powtarzała, że złączy się z pierwszym narzeczonym, skoro powróci; „jak on wróci” — tak mówiła pozwanemu, — „to ciebie zostawię”; mówiła to bez żartów i bez złości, gdy zbliżał się termin ślubu, a także po zawartym ślubie.

To wszystko wykazał przewód sądowy, stąd został przeprowadzony z moralną pewnością dowód, że powódka zawarła małżeństwo pod warunkiem zerwania go, gdyby powrócił pierwszy jej narzeczony; pozwany wyraził na to zgodę; wykluczyła więc powódka z małżeństwa istotny przymiot nierozzerwalności i spodowała jego nieważność.

Dziwną zaprawdę jest rzeczą, że skoro powódka tak stawiła sprawę od samego początku, iż mimo to pozwany zdecydował się zawrzeć z nią ślub. Widocznie na dnie jego duszy był także zamiar, z góry powzięty, że nie traktuje tego związku jako prawdziwe dożywotne małżeństwo, tak jak zwykle zawierają je katolicy, lecz pragnął złączyć się z powódką in-

nego rodzaju węzłem, dowolnie rozerwalnym, który nie jest według zasad kanonicznych prawdziwym węzłem małżeńskim.

Jasną jest rzeczą, wynikającą z tego wydarzenia, jak ważnym jest badanie w czasie egzaminu przedślubnego intencji nowożeńców, w szczególności, czy uwarunkowaniem się intencji nie wytworzyli powodu nieważności małżeństwa.

Zabiegi z strony zainteresowanej o uzyskanie wyroku orzekającego nieważność małżeństwa nieraz przekraczają miarę szczerego i prawego stawiania sprawy i schodzą na drogę nieprawdy i umyślnego wprowadzenia w błąd Sądu. Kończy się to oczywiście niepowodzeniem dla zamiarów fałszem posługującego się petenta, który niepotrzebnie siebie naraża na ponoszenie kosztów sądowych, a sędziemu zbyt często przysparza pracy.

I tak pewien prosty i mało wykształcony petent miał tę czelność, by z tupetem i bez ogródek podać jako tytuł nieważności małżeństwa warunek rzekomo stawiony stronie pozwanej: „że jest panną czystą i nie żyła z innymi mężczyznami, oraz nie rodziła dzieci”. O ile warunek ten by się nie spełniał, żyć nie będzie z pozwaną w małżeństwie. Stawił też powód kilku świadków na poparcie swej skargi.

Jednak już w wstępnym dochodzeniu sądowym pozwana udowodniła zeznaniem wiarogodnych świadków, że przyznała się powodowi jako narzeczonemu, że przed zawarciem z nim związku małżeńskiego porodziła nieślubne dziecko. Powód o tym wiedział i zupełnie dobrowolnie zdecydował się ją poślubić. Nietylko świadkowie pozwanej, lecz także niektórzy świadkowie postawieni przez powoda zaprzeczyli tezie powództwa, stąd skarga powoda została oddalona tak w pierwszej jak drugiej instancji.

Nieraz zdarza się w życiu praktycznym, iż stawiony zostaje warunek odnoszący się do zdatności kobiety zrodzenia potomstwa. Narzeczonego wyraża ten warunek słowami: „jeżeli zdatna jesteś zrodzić potomstwo, zawrę z tobą małżeństwo”. Warunek ten jest warunkiem co do terażniejszości (*de praesenti*)

i jest dozwolony (honestus), jeżeli zdatność narzeczonej co do zrodzenia potomstwa miałaby zostać stwierdzona w sposób dozwolony przed używaniem praw małżeńskich. Małżeństwo byłoby ważne lub nieważne zależnie od wyniku przeprowadzonego badania. Jeśliby jednak stwierdzenie wspomnianej zdatności małżonki miało nastąpić przez pożycie małżeńskie, byłoby to stosunek niedozwolony i uznaćby go należało wogóle za niestawiony (pro non adiecta); wtedy bowiem stwierdzenie, czy przymiot uwarunkowany istnieje czy nie, miało nastąpić przez używanie praw małżeńskich, zanimby zaistniało ważne małżeństwo. Mimo to, jeśli pewną jest rzeczą, że tego rodzaju warunek został stawiony, małżeństwo jest ważne, lub nie, zależnie od zdatności lub niezdatności niewiasty do zrodzenia potomstwa²⁶. A więc rzecz miałaby się analogicznie, jak przy warunku co do dziewictwa odnośnej strony.

Warunek ten w odniesieniu do mężczyzny (mutatis mutandis) dotyczy niepłodności. Jeżeli narzeczona pragnie poślubić mężczyznę, zdanego do płodzenia potomstwa, zdatność tą uwarunkowuje stawiając pod tym względem warunek bezwzględny. W taki sposób stać się może, że niepłodność (sterilitas), choć sama w sobie nie jest powodem nieważności małżeństwa, jeżeli zostanie przez warunek jej przeciwny wykluczona, będzie z racji wspomnianego warunku powodem nieważności.

Należy jeszcze — rozważając wpływ, jaki warunek wywiera na ważne zawarcie małżeństwa — podkreślić różnicę, jaka zachodzi między warunkiem jako takim, a błędem (error) co do istnienia żądanego przymiotu danej osoby. Oczywiście jest rzeczą, że błąd, który sprawia, iż rozum działającego ma błędny pogląd na daną sprawę, nie wkracza w dziedzinę woli, która wytwarza akt konsensu małżeńskiego, stąd błąd nie może spowodować nieważności umowy małżeńskiej²⁷.

²⁵ Holböck C., dz. cyt., 222 n.

²⁶ Holböck C., l. c., 222.

²⁷ Dec. Rot. vol. 41 dec. 79 nr. 2.

Nupturient więc, który postanowił zawrzeć małżeństwo tylko z taką osobą, która posiada pewien przez niego wymagany przymiot i tylko dlatego zdecydował się zawrzeć dany związek, ponieważ był przekonany, po ewentualnie przeprowadzonych dochodzeniach, iż odnośna osoba przymiot ten posiada, ważnie zawiera małżeństwo, chociaż następnie wykaże się, że przekonanie jego polegało na pomyłce, gdyż ewentualnie został przez drugą stronę z premedytacją wprowadzony w błąd. Zawierając bowiem w takiej sytuacji małżeństwo, wpiers doszedł do przekonania, — choć obiektywnie błędnego, — że wymagany przez niego przymiot istnieje i co do tego nie miał już żadnej wątpliwości, stąd dał konsens małżeński bez żadnych ograniczeń, czyli bezwarunkowo. Inaczej rzecz by się miała, gdyby nuptureint co do istnienia wymaganego przez siebie przymiotu stawiał warunek. Konsens małżeński byłby przez niego udzielony tylko wtedy, gdyby warunek się urzeczywistnił, w przeciwnym razie zgody na zawarcie małżeństwa by nie udzielił.

Różnica między wpływem na ważność małżeństwa warunku i błędu w praktyce sądowniczej jest bardzo aktualna. Nie rzadko bowiem strony poszukując powodu nieważności małżeństwa, skłonne są mniemać, że zawód, jaki spotkał jednego z nich z powodu braku pożądanego przymiotu u drugiego kontrahenta, jest dostatecznym powodem dla orzeczenia nieważności małżeństwa; argumentują wtedy, że gdyby dany kontrahent wiedział o tym braku, nigdy by nie był zawarł małżeństwa.

Oczywistą jest rzeczą, że argumentacja ta jest błędna, gdyż konsens małżeński w chwili ślubu został udzielony bez żadnych zastrzeżeń, stąd odniósł całkowicie swój skutek; małżeństwo zostało ważnie zawarte.